

Andre Norton

Zew księżycy

**Tytuł oryginału: Moon Called
Tłumaczyła Dorota Dziewońska**

Ta książka jest fikcją literacką. Wszystkie postaci i wydarzenia są wytworem fantazji i jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Thora przywarła brzuchem do pokrytej rosą trawy w gęstych zaroślach. Całą uwagę skupiła na łące przed sobą, a konkretnie na pojedynczych zabudowaniach pośrodku tej rozległej przestrzeni. Bijący z ziemi chłód przeniknął jej chude, choć muskularne ciało, gdy tylko zmordowana wędrówką zanurzyła się w brązowo-szarej mieszance trawy i liści z minionego sezonu. Zdążyła już nauczyć się cierpliwości od ostatniej jesieni, kiedy to Craigowie zostali zaatakowani przez najeźdźców przybywających wzdłuż rzeki znad wybrzeża. Ci z jej wioski, którzy przeżyli, porozdzielali się w poszukiwaniu jak najlepszych warunków na przetrwanie. Przekonała się już jakiej niezłomności i hartu ducha potrzeba, by wytrzymać uczucie kłującego głodu, a to właśnie głód przywiódł ją w to miejsce.

Był ranek i w oddali, na świeżej trawie obszernych pól, zaczęło się paść dzikie bydło, za którym przybyła Thora. Wypluła ochłap, który przeżuwała od świtu — była to sprawdzona metoda myśliwych: zucie pokarmu, który najlepiej przyciąga zwierzynę. Potem, jakby mimowolnie, wydłubała małą dziurę w ziemi, by zakopać tę kulkę. W tej chwili znacznie bardziej interesował ją obserwowany budynek niż zwierzęta.

Budowla była bardzo stara, może nawet z okresu Przed Czasem. Wyglądało jednak, że przetrzymała upływ lat w lepszym stanie niż większość ruin, które Thora miała okazję oglądać. Ta długa i niska konstrukcja miała bardzo wąskie okna, do których nie sposób było zajrzeć z dużej odległości. Obok zauważyła nowsze wytwory ludzkich rąk — zagrody z równo ustawionych palików. W ich obrębie ziemia była tak stratowana, jakby całkiem niedawno przetrzymywano tu zwierzęta. Jednak z komina nie wydobywał się dym.

Thora posunęła się kawałek naprzód. Obok niej pojawił się ciemniejszy kształt i zwrócił w jej stronę głowę ze sterczącymi uszami. Ciemnoniebieskie oczy dziewczyny napotkały żółtozłote. Thora uniosła górną wargę jak warczący drapieжник. Zwierzę ostrożnie przemaszerowało przez zasłonę z krzaków i pognało w dół z boku w stronę budynku. Dziewczyna, mimo wyęźonego wzroku i słuchu, zatęskniła za ostrością zmysłów Korta.

Przy każdej tego typu siedzibie było niebezpiecznie. Chociaż już niemal dziesięć pokoleń minęło od Przewrotu, ludzie wciąż wykazywali nieodpartą chęć korzystania z takich schronień bądź grabienia ich przy każdej nadarzającej się okazji. W pochwie przy pasku Thory spoczywał nóż znaleziony w podobnym” miejscu. Ostrze było poważnie nadwężone częstym ostrzeniem, lecz mimo to jakoś stali przewyższała wszystko, co potrafiłby wykonać którykolwiek kowal Craigów ze sprowadzanych przez kupców metali. Ten nóż należał do Matki... a jeszcze wcześniej do Pramatek, przesłoniętych obecnie mgłą czasu.

Nic nie wskazywało, by używano tu pługa. Jediną skazą, jaką Thora zauważyła na nietkniętej powierzchni trawy, była szeroka ścieżka wydeptana do gołej ziemi. Thora pomyślała, że może to być jakiś szlak handlowy. Nie znaczyło to wcale, że owo schronienie jest z tego powodu choć trochę bezpieczniejsze. O niektórych kupcach mówiono, że nie są lepsi od najeźdźców w traktowaniu samotnych podróżnych, którym nie da się ukraść nic cennego. Przesunęła dłonią w dół ciała, by się upewnić, że to, co ukrywa pod bryczesami, wciąż jest bezpieczne.

Obserwowała, jak Kort, jej pies, przecina otwartą przestrzeń w dole, jak porusza się z nadzwyczajną prędkością i dociera do szerszej szczeliny oznaczającej wejście do budynku.

Thoraomal nie zerwała się na równe nogi. Jej dłoń powędrowała ku rękojeści noża. W budynku jest życie! Mimo to Kort nie zdradzał oznak zaniepokojenia. Zamknęła oczy i spróbowała przywołać ten delikatny, szczególny zmysł. Życie... Człowiek? Nie. To, co wyczuwa, nie jest emanacją przedstawiciela jej gatunku. To coś zupełnie innego. Jakiś kłopot... wielki głód... ból... Kort uniósł głowę w dobrze jej znanym geście. Thora ruszyła naprzód, lekko rozgarniając trawę swoimi skórzanymi butami. Tam jest życie... i jakieś nieszczęście.

Ostrożność nakazywała się wycofać, lecz coś nie pozwalało jej na ucieczkę. Zabezpieczyła włócznię i pobiegła w stronę zagrody, a następnie wzdłuż ściany do wejścia, przy którym czekał na nią Kort.

Drzwi były zamknięte na całkiem niedawno zatknięty rygiel. Jednak z otworu zasuwki zwiślał spleciony pas skóry — znak, że drzwi te stoją otworem dla podróżnych. Thora skinęła na Korta. Olbrzymi pies zacisnął szczęki na pasie i pociągnął. Za drugim podejściem drzwi ustąpiły. Thora podeszła, by zajrzeć do środka.

Uderzył ją silny, bardzo dziwny zapach. Zmarszczyła nos, gdy zdała sobie sprawę, że ów odór jest częścią bólu i choroby. To, co jest wewnątrz, musi być w beznadziejnym stanie, gdyż nie wykonało nawet najdrobniejszego ruchu. Thora weszła więc do pogrążonego w ciemnościach, długiego pomieszczenia. Chwilę trwało nim oczy przywykły do panującego tu półmroku, gdyż okna były zasłonięte i jedynie wąskie szczeliny pod stropem przepuszczały nieco światła.

Pośrodku znajdował się stół i kilka stołków. Po obu stronach izby paleniska były przykryte, a wzdłuż ścian ciągnęły się wbudowane półki. Pod jedną z nich coś się poruszyło, na co dziewczyna wyprężyła się, wyciągając włócznię.

To coś leżało czy też zwijało się w najdalszym i najciemniejszym kącie pomieszczenia. Thora widziała tylko podnoszący się z wysiłkiem kłębek, z którego dochodził syczący jęk...

Ostrożnie, krok po kroku, Thora posuwała się naprzód. Za nią stał Kort, czujny i gotowy. Dziewczyna wiedziała, że przy nim jest bezpieczna. Dotarła do końca półki.

W tym miejscu smród był bardzo intensywny. To coś czy też ktoś, kto tam leżał, był zupełnie pozbawiony opieki i wybrudzony wydzielinami własnego ciała. Syczenie ucichło. Thora uniosła włócznię i dźgnęła nią w okiennicę nad samą półką. Do wnętrza wdarło się światło dnia.

Westchnęła. To, co tam leżało, ostatkiem sił uniosło łapę... rękę?... do światła, jakby błagając o pomoc. Ale co to jest? Thora nigdy czegoś takiego nie widziała ani o niczym podobnym nie słyszała. Żadna z kupieckich opowieści nie wspominała o istnieniu takich istot.

Szkielet tak cienki... czyżby to było dziecko? Nie, ciało o ludzkim kształcie, ale żaden mężczyzna ani kobieta nie ma takich włosów. Splątane i śmierdzące pokrywały kościste kończyny i całe zagłodzone ciało. Głowa, która usiłowała się podnieść, była okrągła jak wielki kłębek nie wyprawionego futra. Twarz pokryta była cienką warstwą puchu, szczęśliwie nie oblepiona zaschniętą krwią.

Nieproporcjonalnie duże oczy zdawały się nie mieć źrenic. Przypominały błyszczące kamienie barwy głębokiej czerwieni, niczym jądro gasnącego ogniska. Górne kończyny stworzenia były podobne do rąk i zakończone czymś, co bardziej przypominało długie, cienkie pazury niż palce. Stopy były płaskie i szerokie, bez palców i z wyrostkami jak ostrogi przy piętach.

Jedna ze stóp była wykręcona, a skóra w tym miejscu rozerwana. Uchylone wargi odsłaniały groźnie zakończone, niezwykle długie zęby. Wyżej zauważyła płaski kawałek ciała, w którym widniały nozdrza.

Thora oblizała wargi. Ta istota jest tak dziwaczna, tak bardzo niepodobna do

zwierzęcia. Dziewczyna poczuła lekkie obrzydzenie, lecz kiedy te czerwone oczy spojrzały na nią, zadrżała. Może nawet krzyknęła, bo usłyszała ostrzegawcze warknięcie Korta. Ból... strach... ból... tylko takie emocje wyczuwała. Nóż i włócznia wypadły jej z rąk, zasłoniła dłońmi uszy. Chociaż nic nie słyszała, czuła to... jakby jakaś siła przeszywała jej szczupłe, muskularne ciało.

Stworzenie zamknęło rozplomienione oczy i zapadło w bezruch. Musiało włożyć w ten komunikat resztkę gwałtownie traconych sił. Thora wiedziała, że nie może zostawić tej biednej istoty na pewną śmierć... czymkolwiek jest. Jest żyjącym stworzeniem i powinność Thory wobec Pani nie pozwala jej odwrócić się do niego plecami.

To coś posiada inteligencję, tego była pewna. Czuła też, że nie jest dla niej zagrożeniem. Czy została tu sprowadzona? Wszystko jest możliwe, gdy jest się Wybraną i przez to tak bliską Pani.

Szybko zabrała się do pracy. Wkrótce, w małym lasku z dala od budynku powstał mały obóz. Budowla nie wzbudzała jej zaufania. Przeniosła stworzenie w pobliże źródła, które wywęszył Kort. Tam garściami wilgotnej trawy obmyła przeraźliwie chude ciało z brudu. Pod drzewem roznieciła małe ognisko z suchych patyków, które dawało niewiele dymu, a tę smużkę, która się unosiła, zasłaniały gałęzie. Pozostawiła nieprzytomną istotę bez opieki na czas polowania na zwierzynę, która ściągnęła ją na te tereny. Jednym wprawnym ciosem włóczni zwała jednoroczną jałówkę. Krótco potem, nad ogniskiem, w nadfuczonym garnku wyniesionym z budynku bulgotała woda. Thora wrzuciła do niej skrawki mięsa i dodała trochę suszonych ziół ze swoich zapasów.

Stopa stworzenia była poważnie skaleczona w kostce. Thora opatrzyła ją, wykorzystując do tego całą swoją wiedzę. Już wcześniej wlała w groźnie użębione szczęki tyle wody, ile zranione stworzenie zdołało przełknąć. Był to osobnik rodzaju żeńskiego, co Thora poznała mimo wyniszczenia całego ciała.

A było ono tak drobne, jak u dziecka. Thora pomyślała, że gdyby stanęły obok siebie, kudłata głowa jej podopiecznej ledwie sięgałaby jej ramion. Skóra pod skudlonymi włosami na ciele była ciemna, a same włosy tak zaschnięte, że przybrały barwę srebrzystoszarą. Tylko jej głowę pokrywały czarne włosy. Usta miała sine, a spomiędzy zębów widoczny był bardzo długi, ciemny język tego samego koloru, który ukazał się, gdy chora usiłowała zaczerpnąć wody. Palce, a właściwie pazury, a także ostrogi u pięt, lśniły czernią.

Gdy rosół był już gotowy, Thora podniosła głowę chorej, oparła na swoich kolanach i rozpoczęła karmienie. Jednak stworzenie cały czas odwracało się na bok, a pazury słabo odpychały to, co Thora miała do zaoferowania. Wtedy zjawił się Kort, niosąc w szczękach kawałek ociekającego krwią surowego mięsa. Była to jego część upolowanej wspólnie zwierzyny. Jedna z wyposażonych w pazury dłoni wysunęła się i jakby przypadkiem pochwyciła mięso. Istota otworzyła oczy, wydała słaby okrzyk i przyciągnęła do siebie ochłap. Chociaż Thora próbowała temu zapobiec, ostre pazury w jednej chwili przysunęły kawałek mięsa do spragnionych ust.

Dziewczyna zwalczyła obrzydzenie. Domyśliła się, że potrzebne jest surowe mięso i, jeśli to miało by przywrócić siły biednemu stworzeniu, Thora gotowa była je zdobyć. Odkroiła kilka plastrów od kawałka przeznaczonego na pieczeń i natychmiast zauważyła, po westchnieniach i ruchach owej istoty, że najbardziej pożądane były części, z których wciąż płynęła krew. W końcu futrzaste stworzenie ucichło i Thora położyła je na trawie. Sama posiliła się przyprawionym ziołami rosołem, gdy już przestygł. Nadziała kawałki mięsa na patyki, by upiec je nad ogniem, a resztę miała zamiar uwęździć. Kort z wyraźnie powiększonym brzuchem — jak wszyscy z jego gatunku najadał się do woli, gdy była ku temu okazja — leżał z drugiej strony ogniska

z głową na przednich łapach i odpoczywał.

Na pewno dla Korta spotkanie stworzenie było tak samo zagadkowe jak dla Thory. Jednak jak do tej pory nie okazywał niepokoju, Thora nauczyła się już obserwować jego reakcje w różnych sytuacjach, począwszy od tego poranka, gdy nie pozwolił jej wrócić do domu Craigów, ratując ją w ten sposób przez najeźdźcami. Bardzo ceniła sobie jego towarzystwo, świadoma tego, że nie mogłaby znaleźć lepszego towarzysza podróży.

Ponieważ Thora należała do Wybranych, nie była połączona więzami rodzinnymi z nikim z jej ludu. Urodziła się ze znakiem Matki tak wyraźnie umieszczonym między piersiami, że otrzymała wykształcenie, które z czasem miało jej pomóc w zostaniu jedną z Trójności. Posiadała broń i umiejętność tropienia, wiedzę dotyczącą zwierząt i ziół oraz Rytułu. Nie zdobyła jeszcze Różdżki i Pucharu, i nie zdobędzie póki Matra Stara nie umrze lub nie wycofa się na Wzniesienia Górnego. Wtedy nadejdzie jej kolej, by być Służką. Nie jest jej przeznaczone ognisko rodzinne ani wychowywanie dzieci.

Myśl o tym wcale jej nie martwiła. Thora lubiła się uczyć i z wielką radością przestrzegała zasad. Tej nocy, kiedy zaatakowali najeźdźcy, ogarnięta była senną wizją. Dlatego znalazła się z dala od domu Craigów.

Być może byli też inni, którzy się wydostali. Jednak to ona pierwsza dotarła do Wysokiej Świątyni, wiedząc, że jeśli tylko zdąży, musi ukryć uświęcone rzeczy. Pozostawiwszy Korta na czatach, pracowała bez wytchnienia, by wreszcie umieścić szczelnie zawinięte skarby w krypcie pod środkowym kamieniem. Zabrała ze sobą jedynie pas z łańcucha, do którego zaczepiony był chłodny i gładki talizman — krążek srebrnego księżyca w pełni z mlecznym kamieniem, na który często tęsknie spoglądała, marząc o posiadaniu mocy jasnowidzenia. Jednak jej dotychczasowe nauki nie były jeszcze tak dalece zaawansowane.

Wisior błyszczał wyraźnie na tle jej ciała, gdy zdjęła ubranie, by się wykapać w strumyku wypływającym ze źródła. Następnie wytarła się trawą, w którą zawinęła trochę ziół, aby ciało nabrało świeżego, przyjemnego zapachu. Ubranie wyprała najlepiej jak potrafiła i zawiesiła je na krzakach do wyschnięcia. Potem zajęła się przygotowywaniem mięsa do suszenia.

Kort podniósł głowę i skierował pysk w stronę łąki, gdzie pozostawili resztki upolowanej zwierzyny. Dobiegało stamtąd warczenie i wycie, oznaka, że padlinożercy już zbrali się wokół niespodziewanej zdobyczy.

Thora bardzo ostrożnie przykładła swój stary nóż do świeżego mięsa, kiedy zorientowała się, że jest obserwowana. Spojrzała przez ramię. Stworzenie... ono... a raczej ona... nie próbowała się poruszyć, ale te dzikie oczy przesuwają się z Thory na mięso, przy którym dziewczyna pracowała. Pożądliwość tego spojrzenia sprawiła, że dziewczyna uniosła na ostrzu płat mięsa i rzuciła go swojej podopiecznej.

Pazury zacisnęły się na pożywieniu szybciej niż wydawałoby się to możliwe. W mgnieniu oka kęs został przeżuty, połknięty i dłoń wyciągnęła się ponownie. Thora jeszcze raz rzuciła kawałek. Tym razem istota delektowała się powolną ucztą.

Stworzenie wyraźnie zaspokoilo największy głód. Dziewczyna podsunęła jej jeszcze miskę z wodą. Palce owinięły się wokół niej, a język mlaskał energicznie, aż puste naczynie zostało podniesione w proszącym geście.

Thora ubrała się i usiadła ze skrzyżowanymi nogami przy ognisku. Musi znaleźć jakiś sposób porozumiewania się z tym stworzeniem. Dla Korta wiele znaczą ruchy ciała... może to jest podpowiedź? A może to dziwactwo mówi jakimś ludzkim językiem? Z pewnością to osobnik obcego gatunku, ale najwyraźniej porusza się w pozycji pionowej, ma dużą, zgrabnie ukształtowaną głowę, a sposób patrzenia i wyrażania pragnień wskazują na ślady inteligencji.

Chrząknęła. Ostatnio bardzo rzadko wykorzystywała struny głosowe. Zwykle wypowiadała tylko rytualne zwroty i modlitwy o odpowiednich porach, aby ich nie zapomnieć. W Ceremoniach Wywyższenia liczy się bowiem zarówno brzmienie jak i znaczenie wypowiadanych słów. Teraz wydała się sobie trochę śmieszna, gdy wymawiała swoje imię, dotykając dłonią klatki piersiowej: — Thora.

Chociaż ta dziwna istota płakała w bólu i chorobie, odkąd odzyskała przytomność nie wydobyła z siebie głosu, i dziewczyna nie miała pewności, czy w naturalnych warunkach owo stworzenie w ogóle wydaje jakieś dźwięki. Ciemne usta ani drgnęły...

Dość długo czerwone oczy przyglądały się dziewczynie. Wreszcie jedna dłoń uniosła się. Zamiast wskazać siebie, stworzenie wykonało gest w kierunku znaku Wybranej, który nadal był widoczny, gdyż Thora jeszcze się nie pozapinała, a owo znamię w kształcie księżycy wyraźnie odbijało się od jasnej skóry. Zobaczyła, jak szczęki jej towarzyszki rozwierają się i jak niezwykle długi język, który normalnie musiał być zwinięty za zębami, wysuwa się na zewnątrz. Ten pasek ciemnego ciała zakończony był jak strzała i unosił się w górę i w dół niczym język węża.

Nic jednak w tej obcej istocie nie przypominało gada. Jej język wysuwał się i cofał, jakby z wielkim wysiłkiem czemuś się opierała. Potem nastąpił syk z tak gardłowym zniekształceniem, że dziewczyna ledwo zrozumiała to, co mogło być słowem... lub imieniem mocy!

— Hhhkkatta...

Dłoń Thory dotknęła znamienia. Ze też ona zna to Imię! Naprawdę każdy, kto się rusza, oddycha i żyje, jest dzieckiem Matki. Lecz usłyszeć to imię tak... Odpowiedziała innym imieniem kręgu wewnętrznego, drogi dnia, a nie nocy:

— Ardana.

Znowu język zawirował, jakby musiał zapanować nad słowem i wyciągnąć je z walczącego gardła, które nie potrafiło artykułować ludzkiej mowy:

— Siosstrro... — mówiła niewyraźne, zniekształcała słowa, ale można ją było zrozumieć.

Thora wskazała na widoczne między gałęziami drzew niebo, które właśnie rozjaśniała poświata brzasku.

— Księżyc... — jego blask słabł, lecz wciąż jeszcze miał moc. Istota lekko uniosła głowę i skinęła. Wydawało się, że ją to wyczerpało, gdyż opadła na plecy z wyciągniętymi wzdłuż ciała rękami. Po chwili dotknęła swoich pokrytych futrem zapadniętych piersi. Potem jeszcze raz język zaczął pracować i jedna dłoń podniosła się, by dotknąć pazurem piersi.

— Mallkin.

Czy to jej własne imię, czy też nazwa jej gatunku? Thora nie miała pojęcia. Pokiwała jednak z zapalem głową i raz jeszcze wskazała na siebie i powtórzyła swoje imię. Potem pokazała towarzyszkę i powiedziała:

— Malkin.

Coś. czego nie potrafiła wyjaśnić, kazało jej wstać i poluzować pasek, odgiąć górną część bryczesów, by odsłonić księżycowy klejnot.

Czerwone oczy, ujrawszy to, zapłonęły — jak wydało się Thorze — prawdziwym ogniem. Potem obie dłonie z pazurami podniosły się i poruszały powoli, ale ze swobodą zdradzającą dokładną znajomość pewnych gestów, z których dwa sprawiły, że Thorze zabrakło tchu. Były to tajemne znaki, sygnalizowane tylko przez Wysoką Kapłankę (tę, która w wielkiej potrzebie staje się przekaźnikiem Pani). Pozostałe symbole były obce, ale między tą istotą nie zrodzoną z mężczyzny i kobiety, a Thorą istniało jakieś pokrewieństwo, wspólne dziedzictwo, nierozzerwalna więź.

Ich obóz w lasku w pobliżu starej budowli mógł być tylko tymczasowy. Thora nie

miała pojęcia, kiedy przybędą następne grupy kupców, by odpocząć w tym miejscu. Przeszła się kawałek drogą i znalazła zaschnięte końskie odchody oraz ślady butów. Dość długo nie było deszczu, a te ślady pozostały w miejscach, gdzie grunt był błotnisty. Wysłała Korta na zwiady trochę dalej, ale doniósł o braku jakichkolwiek oznak czyjejś obecności w ostatnich dniach. Gdy Malkin leżała odzyskując siły, Thora zabrała się za suszenie pasków mięsa. Zeszła również na dół, aby dokładniej przeszukać budynek. Legowiska nie były niczym przykryte, nie licząc śmierdzącego zwoju w miejscu, gdzie znalazła Malkin. Thora ostrożnie rozłożyła materiał na podłodze i odkryła, że jest to niezwykle finezyjnie utkana, pikowana z trzech warstw peleryna. Przyniosła ją nad strumień, gdzie posługując się kępkami trawy i wody spróbowała ją wyczyścić. Gdy zanurzała ją w wodzie do opłukania, zauważyła, że wewnętrzna warstwa ocieplająca przeszzyta jest grubą, kolorową nicią tworzącą wzory, które wprawiły ją w osłupienie. Przysunęła je bliżej, a wzdłuż niektórych nawet przesunęła palcami.

Były tam znane jej znaki księżycowe, ale wraz z nimi spiralny krąg, nad którym zmarszczyła czoło — jego obecność musi być oznaką mocy, ale nie takiej, jaką posiadali jej nauczyciele. Były tam też inne symbole, między innymi skrzyżowane włącznie z rogiem należącym do Łowcy — Zimowego Króla.

Peleryna najwyraźniej nie była zrobiona dla Malkin. Nawet, gdy Thora zarzuciła ją sobie na ramiona, jej krawędź wlokła się po ziemi. Był to strój galowy, lecz ten, kto go nosił, musiał być wysoki i szeroki w ramionach. Gdy dziewczyna potrzasała odzieniem, oczy Malkin ponownie zalśniły tą dziką furją, która z pewnością wyrażała emocje nie dające się wyrazić w inny sposób. Chociaż Thora otworzyła dwoje pozostałych drzwi w dużej komnacie kupieckiego schronienia, nie znalazła tam nic prócz pustych pomieszczeń. Być może służyły za magazyny. Czasem opowiadano, że kupcy przechowują część swojego towaru w dobrze strzeżonych miejscach, a zabierają ze sobą tylko niewielkie ilości przeznaczone na sprzedaż.

Jak Malkin się tu znalazła? Kupcy nie handlują żywymi stworzeniami, zazdrośnie strzegąc nawet swoich zwierząt pociągowych. Niekiedy mają psy takie jak Kort, ale nigdy nimi nie handlują, gdyż zwierzęta te są zbyt szanowane. Ludzie (Thora zdecydowała, że Malkin należy do tego gatunku) nie są przeznaczeni na sprzedaż. Dlaczego więc ta kudłata, milcząca istota została tu porzucona?

Trzeciego dnia Malkin poruszyła się niespokojnie, naruszając tym opatrunek na kostce. Thora próbowała ją powstrzymać, lecz w końcu zrezygnowała i przyglądała się, jak starannie zawinięty opatrunek zostaje zerwany. Potem Malkin zaczęła łagodzić swój ból — ujęła stopę bez palców w dłoń i rozpoczęła jej masowanie i zginanie.

Thora wyczuwała ból, jaki powodowały powolne ruchy. Malkin jednak z determinacją wykonywała te czynności, a Thora nie próbowała jej przeszkadzać. Świeże mięso przynieszone przez Korta, polującego na drobną zwierzynę, zdawało się zadziwiająco służyć futrzastemu stworzeniu. Thora nie czuła już obrzydzenia na widok sposobu jedzenia Malkin. Przecież tak samo postępował Kort. Wyłącznie z powodu zbliżonego do ludzkiego wyglądu tej istoty, taki widok z początku budził w niej niepokój.

W leśnym obozie spędzili pięć dni. Piątej nocy księżyc był tylko cieniutkim sierpem na niebie. Thora wiedziała, że teraz zniknie, a wraz z nim siła, którą mogłaby przywołać. O wschodzie ubywającego księżyca zrzuciła z siebie ubranie i wyszła na otwartą przestrzeń. Większość rytuałów знаła tylko z obserwacji, zaledwie w kilku z nich uczestniczyła. Jednak odkąd zaczęła podróżować na zachód nie zaniedbała żadnego z tych, które znała lub potrafiła zaimprovizować. Nie była to pełnia księżyca, ale Ostatni Blask przed ponownym narodzeniem Panny.

Świeża trawa delikatnie muskała jej stopy, gdy Thora podążała Ścieżką, widząc w myślach znajdujące się daleko od tego miejsca Wysokie Kamienie. Wszystkim należy po kolei złożyć pokłon. Stała twarzą do Bezimiennych Panów, Czterech Strażników. Nie miała jednak odwagi ich przywoływać. Zanuciła Pieśń Przywołania, inwokację do Tej. Która Jest Ponad Wszystkim. Stary ból, tęsknota, zakłębiły się w niej. Gdyby stała się Błogosławiona nim los sprawił, że została sama... Nagle...

Nie był to ani gwizd ani syk — tylko dźwięk tak delikatny jak najłżejszy powiew wiatru. Jego tony wznosiły się i opadały w rytmie, jakiego Thora nigdy dotąd nie słyszała. Jej ciało odpowiedziało zanim jeszcze jej umysł uświadomił sobie, co się dzieje. Pochylała się i kiwała, obracała, wirowała... stopa w przód, stopa w tył... schwytna w sieć tego dźwięku pewnie, tak jak łosoś może zostać pochwycony w sieć w rzece. Dźwięk był niski, tak że chwilami miała wrażenie, że brzmiał tylko w jej myślach a nie w uszach...

Poruszała się coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie zwróciła twarz w górę, ku niebu, i wydało jej się, że lśniące tam gwiazdy również wirują w takt tego śpiewu. Bo był to śpiew, nawet jeśli nie pochodził z ludzkiego gardła.

Wykonała taniec śladem słońca, zatrzymując się w każdym skrajnym punkcie: na północy, wschodzie, południu, zachodzie. W talii drgał łańcuch, na którym księżycowy klejnot z każdym ruchem połyskiwał coraz intensywniej. Thora nie czuła już nawet trawy pod stopami. Była wolna, jakby ciało i kości, wszystko, co tworzyło Thore, stało się lekkie niczym niesione przez wiatr nasionko oderwane od ziemi po to, by dotrzeć do samego niebiańskiego tronu Matki.

W chwili gdy Thora poczuła, jak ten rytm ją wciąga, pieśń, która nią tak zawładnęła, zaczęła zamierać. Pomimo chłodnego nocnego wiatru dziewczyna była cała złana potem. Gdy się zatrzymała, z jej podbródka kapały kropelki i rozpryskiwały się na piersiach. Ciało ciążyło tak, jakby użyła go do wykonania jakiegoś zadania na granicy ludzkiej wytrzymałości. Bardzo wolno podniosła jedną rękę, by przeciągnąć wierzchem dłoni po twarzy i odgarnąć włosy oblepiające czoło i policzki.

Czuła się jak ktoś wyrwany z głębokiego snu — snu, w którym budziły się stare, zapomniane już marzenia. Jak przez mgłę widziała Malkin siedzącą na pelerynie rozciągniętej wewnętrzzną, wzorzystą stroną do góry. Futrzasta istota ścisnęła w dłoni pęk pałek wodnych, jakie można zerwać nad każdym strumieniem. Gdy Thora na nią spojrzała, Malkin wypuściła pałkę z szerokich ust. Zapanowała taka cisza, że — pomimo wiatru — Thora słyszała trzask miażdżonej ostrymi zębami trzciny. Nie przeżute kawałki Malkin wypluła do rosnącej obok dziwnej rośliny, która natychmiast ciasno się wokół nich owinęła.

Czerwone oczy płonęły; Thora nigdy by nie przypuszczała, iż jakakolwiek żywa istota może tak patrzeć. Dziewczyna była pewna, że każde z tych oczu emanuje prawdziwe promienie. Po chwili powieki na wpół się przymknęły, a ramiona Malkin zgarbiły się, jakby wiatr stał się zbyt silny dla jej kościstego ciała.

Thora wyczuwała ból w całym ciele. Czuła się podobnie już wcześniej, gdy zdarzało jej się wędrować cały dzień jakimś trudnym szlakiem. Stawy biodrowe zabolęły, gdy wykonała w stronę Malkin jeden krok. a po nim następny. Dla zachowania równowagi szła z rozłożonymi ramionami. Choć nigdy dotąd nie była tak wyczerpana, to jednak nie czuła kontaktu ze złem, którego się obawiała.

Tak więc niepewnie, krok po kroku, podeszła do Malkin. która obdarzona mocą Starszej siedziała ze skrzyżowanymi nogami na pelerynie. Malkin wyciągnęła dłoń i chwyciła kołyszący się księżycowy klejnot. Kamień lśnił, tętnił życiem i promieniował światłem. Futrzasta istota nie próbowała odebrać go dziewczynie, a tylko ujęła go w swoje dłonie. W tym momencie Thora zdała sobie sprawę, że utraciła tak wiele sił, iż nie potrafiłaby bronić tej cennej własności nawet, gdyby Malkin chciała jej ją zabrać.

Stała spokojnie, podczas gdy jej futrzasta podopieczna trzymała wisior. Wtedy Thora zrozumiała — temu kamieniowi, będącemu darem Matki, przekazała podczas tańca całą moc, jaką potrafił zgromadzić jej duch. Teraz z kolei tę energię czerpie z niego Malkin. To inna forma karmienia... czy też regeneracji.

Thora nie mogła odmówić stworzeniu takiego pożywienia. Nigdy nie spotkała się z podobną ceremonią, a przecież nie była już nowicjuską. To, co zostało dokonane pewnego dnia pomiędzy Wysokimi Kamieniami, mógłby nazwać tylko ktoś wtajemniczony. Malkin wykorzystwała ją do wytworzenia mocy w sposób, jakby jej się to należało.

Pokryte futrem stworzenie wypuściło wisior, który przestał już błyszczeć. Thora opadła na kolana. Wyciągnęła dłoń przed siebie, by się podeprzeć, i dotknęła nią peleryny. Krzyknęła. To, czego dotknęła, nie było materiałem, tylko źródłem ciepła, jakby położyła dłoń na żywej istocie.

Kłęcząc. Thora miała twarz mniej więcej na jednej wysokości z Malkin. Wtedy tamta wyciągnęła chude ręce i końcówkami pazurów delikatnie dotknęła, zaledwie musnęła czoło dziewczyny, następnie policzki i usta. Był to pieszczotliwy gest wyrażający powitanie czy też podziękowanie...

Malkin przesunęła się w bok i przyciągnęła Thore tak, że ona również usiadła na pelerynie. Dziewczyna poczuła unoszące się i okalające je ciepło. Właściwie nawet nie zauważyła, kiedy przewróciła się i zwinęła w kłębek. Siedząca obok Malkin, powoli i delikatnie głaskała ją po głowie, odgarniając włosy z jej czoła. Długi język pojawiał się i znikał między zębami, czerwone oczy były półprzymknięte. Thora zasnęła.

Obudziła się nagle przed nastaniem świtu. Peleryna była owinięta wokół jej ciała i przez chwilę dziewczyna poczuła się zupełnie rozkojarzona pozostawionym za sobą labiryntem szybko odpływających snów... dziwnych snów o śpiewaniu i o kimś, kto skakał wysoko ponad ogniem z połyskującą stalą w dłoni, wywijając nią, przesywając powietrze, jakby dziko walczył z czymś niewidzialnym. Teraz, gdy leżała, spoglądając w błyszczące niebo, chciała zatrzymać ten obraz. On jednak odpływał, jak zdarzało się to w przypadku innych snów.

Kort stanął nad nią i dotknął nosem jej policzka. Z głębin jego gardła wydobywał się warkot. Thora natychmiast odsunęła od siebie sen, a wraz z nim pelerynę. Obudziła się w niej ostrożność. Wykorzystując wyostrzone zmysły do badania otoczenia, rzuciła się na stertę ubrań, które zdjęła poprzedniego wieczora. Malkin stała plecami do Thory. zwrócona twarzą w stronę budynku, choć zasłaniał go pas drzew i zarośli.

Trzymała w dłoniach zapasowy grot Thory, nie przymocowany do włóczni, służący raczej jako broń krótkiego zasięgu. Gdy dziewczyna podeszła bliżej, Malkin spojrzała w górę i w sposób, którego Thora nie potrafiła zrozumieć, tylko zaakceptować, przekazała nic tylko silne poczucie zagrożenia, lecz również nienawiść wymieszana ze strachem.

Thora usłyszała jakieś dźwięki: tętent końskich kopyt i szmer ludzkich głosów. Jacyś ludzie byli na drodze; zapewne kierowali się w stronę schronienia kupców. Dziewczyna poruszała się bardzo szybko. Większość mięsa, spreparowanego zaledwie w połowie, trzeba będzie zostawić. To, co mogła zabrać, zawinęła w skórę upolowanej zwierzyny. Worek na ramieniu był już gotów — Thora nigdy o nim nie zapominała.

Spojrzała na Malkin z powątpiewaniem. Futrzaste stworzenie zwinęło pelerynę i właśnie związywało jej końce, by przerzucić tobolek przez ramię. Czy jej kostka wytrzyma marsz? A gdyby musiały przystąpić do prawdziwej walki...

Kort zaskoczył ją. Przysunął się do Malkin i jego głowa znalazła się prawie na tej samej wysokości, co głowa futrzastej istoty. Zarzuciła mu ramię na grzbiet, a pies dostosował swój krok do jej kroku, podtrzymując ją, gdy kuśtykała oparta o niego.

Po załadowaniu obu plecaków Thora ruszyła za nimi. Nie było już czasu na zamaskowanie ich obozu. Mogła jednak polegać na sprycie Korta i wierzyć, że znajdzie dla nich najlepszą kryjówkę. Kort powoli szedł przed nią, by ułatwić wędrówkę Malkin. Kierowali się do niewielkiego lasku. Zalesiony teren zaczął się podnosić. Thora osłaniała tyły, wykorzystując całą swoją wiedzę maskowania śladów. Wiedziała jednak, że gdyby ci nieznajomi mieli kogoś takiego jak Kort, jej starania zupełnie nie miałyby znaczenia.

Do ich uszu dotarło głośnie rżenie. Oznaczało to, że wędrowcy mają małe osiołki lub kucyki do dzwigania ciężkich ładunków. A więc to kupcy, gdyż najeźdźcy nie używają takich zwierząt. Światło dnia stawało się coraz silniejsze i dziewczyna z niepokojem obserwowała Malkin, zastanawiając się, jakim cudem, nawet z pomocą Korta, daje radę maszerować. Kulą na jedną nogę, a długie drzewce Thory wykorzystywała jako laski do podpierania się.

Przez jakiś czas posuwali się naprzód, aż Thora zauważyła, że grunt pod leżącymi na ziemi liśćmi jest mocno ubity. Oznaczało to, że są na jednej z dróg, jakie niegdyś

wytyczyli mieszkańcy Sprzed Czasu. Wyższe drzewa tworzyły szpaler, a między nimi rosły krzewy i młodziaki.

Kort podczas swoich wypraw zwiadowczych musiał już wcześniej tu trafić, lecz dlaczego teraz wybrał tę trasę. Thora nie potrafiła zgadnąć. Tak czy inaczej, polegała na nim. Teren przed nimi otoczony był po obu stronach jeszcze wyższymi drzewami. Warstwa naniesionej ziemi i liści nie była tu tak głęboka i dało się przez nią zauważyć ciemniejszy odcień drogi.

Wkrótce dotarli do doliny, gdzie znajdowały się pozostałości po kolejnym budynku. Jednak z tą siedzibą czas nie obszedł się tak łaskawie. Pozostały tylko gruzy i dziwne doły w ziemi. Thora ominęłaby to miejsce, widząc w nim bardziej pułapkę niż schronienie, jednakże Kort prowadził je prosto do jednej z piwnic.

Zatrzymawszy się na krawędzi, obejrzał się w tył na dziewczynę i powoli skinął głową, gdy spojrział w dół w ciemną czeluść i z powrotem na swoją panią. Prosty, zrozumiały gest — Kort nalegał na zejście w głąb ziemi.

Odrzuciwszy plecak i nieporęczny tobołek z mięsa i skóry, Thora schyliła się do poziomu psa i futrzastej towarzyszki podróży, by spojrzeć w dół. Ciemność była przygnębiająca i Thora zawahała się. Szczęki Korla drżały, pies stawał się coraz bardziej niespokojny. Tylko z powodu wielkiego zaufania do swego przewodnika Thora ustąpiła.

Ponad krawędzią zwisały krzewy i młode drzewka, zasłaniając większość tego, co znajdowało się w dole. Jednak powalone wiele lat temu drzewo przetarło szlak. Thora ukłękła przy nim, odgarnęła kępkę głęboko zakorzenionych chwastów i zobaczyła schody pokryte mchem i zielonkawą, oślizłą roślinnością.

Dała znak Kortowi i Malkin, by pozostali na miejscu, a sama, ściskając w dłoni włócznię, zeszła w szary półmrok. Schody nie prowadziły zbyt głęboko. Już po mniej więcej dziesięciu stopniach znalazła się na twardym chodniku. Gdy jej oczy przywykły do ciemności, ujrzała masę gruzów sięgających niemal do miejsca, w którym stała. Dalej spostrzegła czarną dziurę, z pewnością odsłoniętą podczas upadku budynku — właściwie nie dziurę, a drzwi, gdyż jej krawędzie były równo wycięte.

Thora nie miała zamiaru pchać się na oślep w tę ciemność, nawet z Kortem u boku. Jednak było tam dużo drewna, starego, ale wciąż dostatecznie twardego i suchego, by móc zeń zrobić pochodnię, a w worku przy pasie miała przybory do rozniecania ognia. Stała u podnóża schodów i skinęła głową na dwójkę towarzyszy.

Malkin puściła psa i czekała, chwiejąc się z jedną ręką na murze, a drugą na drzewcu, aż Kort stoczy obie paczki na dół do Thory. Następnie pies spokojnie poczekał, aż dziewczyna przywiąże skórzany tobołek z mięsem do jego grzbietu, po czym, machając ogonem, przeszedł pewnie przez otwór drzwiowy.

Thora zbierała właśnie drewno na planowaną pochodnię, gdy zakończona pazurami dłoń chwyciła ją za nadgarstek. Dziewczyna zobaczyła Malkin gwałtownie potrząsającą głową. Futrzasta istota szeroko otworzyła oczy i mrugnęła kilka razy, jakby chciała zwrócić na nie uwagę Thory i dać do zrozumienia, że nie potrzebuje takiego światła.

Thora zawahała się. Im mniej śladów swojej obecności pozostawią po sobie, tym lepiej. Ale te śliskie stopnie i trudności, z jakimi Malkin po nich zeszła, nie wróżyły nic dobrego. Thora włożyła jedną włócznię do pokrowca i rozłożyła ramiona. Podniosła swoją towarzyszkę, obejmując jej ciepłe ciało pokryte futrem i niosła ją jak dziecko na rękach.

Za stertą gruzów Malkin zaczęła się wrywać i dawać znaki, by ją opuścić na ziemię. Sprawiała wrażenie pewnej, że teraz już sobie poradzi. Kort, czekający zaraz za przejściem, przysunął się do niej i razem ruszyli naprzód. Thora zauważyła coś dziwnego. Dopiero po kilku krokach Thora uświadomiła sobie, że peleryna, którą

Malkin była obwiązana, promieniuje mglistą poświatą.

Co zostało w nią wplecione? Włókno wydawało się dziewczynie bardzo podobne do innych jej znanych, może tylko gładsze i delikatniej utkane. To światło było nikłe, ukazywało zaledwie fragment zarysów Malkin i Korta, ale wystarczało, by wskazywać Thorze drogę.

Raz Malkin obejrzała się za siebie. Jej oczy błyszczały tak żywo — płonęły intensywniej, niż kiedykolwiek do tej pory widziała je Thora — że dziewczynę ogarnęło zdumienie. Jej futrzasta towarzyszka miała zdolność widzenia w ciemnościach.

Dalej od wejścia podłoga była niezwykle gładka, bez żadnych pojedynczych kamieni. Thora schyliła się i przejechała po tej powierzchni koniuszkami palców. To z pewnością nie był kamień i dziewczyna żałowała, że nie ma więcej światła, by móc się lepiej przyjrzeć.

Nie miała pojęcia, jak długo szli już tą podziemną trasą, gdy wreszcie niewyraźny zarys oznaczający Malkin i Korta zatrzymał się. Wtedy usłyszała syczącą mowę — słowo powtórzone kilkakrotnie, gdy dotarła do swoich przewodników:

— Dddrzwiiii...

Odsunęła się na bok, by ułatwić Thorze dojście do tej przeszkody. Wyciągnęła dłonie, by przeciągnąć nimi po czymś, co na pierwszy rzut oka wyglądało na zupełnie gładką powierzchnię. Dopiero na wysokości pasa natknęła się na wystającą część w kształcie koła. Wzdłuż jego krawędzi były otwory, w które palce dziewczyny jakby samoistnie się wsunęły. Zacisnąwszy uścisk, próbowała obrócić koło, najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Nigdy przedtem nie widziała takiego zamka, ale żyjący Przed Czasem znali wiele zapomnianych już tajemnic.

Ta blokada opierała się jej wysiłkom i Thora zaczynała już tracić wiarę, że zdoła ją otworzyć i że będą musieli wracać. Wtedy z ciemności za plecami dobiegł jej uszu taki sam niski pomruk jak ten, który wprowadził ją w taniec przy słabnącym blasku księżyca. Tym razem ów dźwięk nie nakłaniał jej ciała ani stóp do żadnych ruchów, lecz jakby dodawał sił do walki z kołem.

Thora skierowała wszystkie siły w kierunku, który wydał jej się naturalny, czyli zgodny z ruchem słońca. Bariera zdawała się zamknięta na wieki. Nagle... tak niespodziewanie, że dziewczyna omal nie straciła równowagi, wielowiekowy opór został przełamany, a koło nieznacznie drgnęło. Jednak zachęcona tym, Thora włożyła wszystkie, słabnące już siły w ponowną próbę. Rozległo się skrzypnięcie, na tyle ostre, by zagłuszyć pieśń.

Thora wykonała prawie cały obrót. Nie potrafiła już popchnąć koła dalej. Wciąż je ściskając, zaczęła przyciągać ku sobie. Znowu poczuła opór. Walczyła jednak, dodając gwałtowne, krótkie szarpnięcia. Blokada zaczęła ustępować. Uderzyło w nich powietrze, które nie było ani bardzo chłodne ani stęchłe.

Trzęsąc się z wysiłku. Thora odsunęła się, by Kort mógł przemknąć obok niej. Poczuła, jak pazury Malkin zaciskają się na jej pasku. Tak połączone. Malkin i Thora precyzyjnie przeszły przez wąski otwór, za którym uderzył je ostry blask, jakby ich wejście spowodowało zapalenie pochodni.

Przed nimi rozciągała się sala z idealnie gładkimi ścianami, wykonanymi z lśniącego niebiesko-zielonego surowca przypominającego metal. Wokół poczuły świeże powietrze i zauważyły też światło. Nie dało się jednak poznać, skąd one dochodzą. Wszystko troskliwie osnuwała cisza, w której Thora wyraźnie usłyszała ich oddechy. Sierść na grzbiecie Korta lekko się uniosła, a jego ciemne wargi odstąpiły zęby. Niepokój udzielił się również dziewczynie.

Malkin odgięła węzeł z winorośli opasujący pelerynę. Szybkim ruchem nadgarstka strzepnęła tkaninę i rozłożyła ją na podłodze, by uklęknąć na jej krawędzi.

Wnikliwym spojrzeniem, obrzucała płachtę, jakby przyglądała się mapie.

Energicznie rozprostowała pelerynę tak, by wszystkie symbole były dobrze widoczne. Gdy już to osiągnęła, wyciągnęła jedną rękę ponad powierzchnię tkaniny i przesuwała rozprostowaną dłoń w przód i w tył, zatrzymując ją czasami nad którymś z symboli. Chociaż Thora nie rozumiała celu takiego postępowania, postawiła swoje bagaże i stała, cierpliwie czekając. Jakiś ostry dźwięk sprawił, że podniosła głowę.

Pazury Korta ocierały się o powierzchnię szlaku, gdy z zadartą głową węszył w powietrzu. Może wyczuł coś. czego Thora nie potrafiła rozpoznać, gdyż z jego gardła wydobył się niski warkot — ostrzeżenie, ale jeszcze nie zachęta, by szykować się do walki. Czegokolwiek Malkin szukała na pelerynie, nie potrafiła tego znaleźć. W końcu usiadła na piętach i spojrzała na Thorę, potrząsając głową w ludzkim geście bezradności. Polem szybko zwinęła tkaninę, gdyż Kort ruszył już przed siebie, jakby ścigał jakąś zwierzynę.

Malkin znowu uczepiła się paska Thory, pozostawiając psu swobodę badania terenu. Z początku Kort szedł powoli. Nagle, jakby doszedł do wniosku, że w najbliższym otoczeniu nic im nie grozi, puścił się pędem i po chwili zniknął w ciemnościach osnuwających odległy koniec drogi.

Ta dziwna ciemność w oddali zdawała się utrzymywać wciąż w tej samej odległości, zupełnie jakby poruszała się wraz z nimi. Jednak Kort zniknął im z oczu. Thora chciała zagwizdać, by sprowadzić go z powrotem, ale jakiś wewnętrzny opór przeciwko zakłóceniu panującej tu ciszy nie pozwolił jej na to.

Posuwały się naprzód, lecz z powodu wciąż bolącej rany Malkin dość wolno, zatrzymując się co jakiś czas. Futrzasta istota jednak nie narzekała. Zatrzymały się dwa razy, gdy Thora, kucając, czekała, aż Malkin obok niej rozetrze i rozmasuje sobie kostkę.

Wtem usłyszały Korta. Była to seria ostrych szczęknięć, od których ciarki przeszły im po plecach. Thora, znając dobrze skalę dźwięków, jaką dysponował ten olbrzymi pies, rozpoznała podniecenie jakimś znaleziskiem, a nie ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. Kort nie wracał, lecz wciąż szczeakał, ponaglając je do dogonienia go.

Doszły do drugich drzwi. Te nie były zapieczętowane, choć posiadały taki sam zamek sterowany kołem. Były uchylone. Kort pojawił się w szczelinie, niecierpliwie szczeakając.

W pierwszej chwili Thora nie mogła uwierzyć, że pomieszczenie, w którym się znaleźli, mogło zostać wykonane przez człowieka — nawet przez ludzi Sprzed Czasu, którzy byli mistrzami takich sztuk, o jakich istnieniu mogli tylko śnić Dotknięci Przez Matkę. Ta komnata była tak rozległa, jak spora część łąk i pól uprawnych Craigów. Jak Thora podświadomie się spodziewała, spoglądając w górę, nie dostrzegła nieba. Ten sam mrok, który przesłaniał odległe części korytarza, wisiał wysoko nad ich głowami, informując, że wciąż są pod ziemią.

Podłoga była tak samo gładka jak ściany i chodnik korytarza. Kolumny — tak grube, że nawet trzech mężczyzn nie zdołaloby ich objąć — dzieliły bezbrzeżną przestrzeń przed nimi na mniejsze nawy. Między kolumnami ciągnęły się rzędy przedmiotów przykrytych ciasno ściągniętym materiałem, zakrywającym prawdziwy ich kształt.

Kort, kiedy już wprowadził je do środka, skręcił w lewo, wciąż zachęcając je do pójścia za nim. i wbiegł na otwartą przestrzeń między ścianą a pierwszym rzędem kolumn. W końcu doprowadził je do części, gdzie już nie było otulonych materiałem obiektów, lecz równo ustawione sterty pudeł i pojemników, między którymi zostawiono przejście.

Tam zatrzymał się i obejrzał na nie. Thora upuściła swój plecak, wyzwoliła się z uścisku Malkin i sięgnęła po włócznię. Wtedy uświadomiła sobie, że to, co się kryje pomiędzy sprzętami, już nie żyje.

Ciało oparte było o pudła, które zostały wysunięte z równej linii i połączone tak, że tworzyły barykadę. Pozycja, w jakiej znalazły ciało, zupełnie nie wywoływała myśli o śmierci, dopiero widok wystającej z rękawa dłoni, której wysuszona skóra pokrywała kość, nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Jednak samo ubranie pokrywające martwe ciało nie było nadszarpnięte zębem czasu, połyskiwało tym samym metalicznym blaskiem, co podłogi i ściany pomieszczenia. Thora pomyślała, że niegdyś ta odzież musiała przylegać do noszącego ją ciała tak dokładnie, jak jego własna skóra. Głowa otoczona kapturem z tego samego materiału opadła w przód w taki sposób, że nawet, gdyby w tej pokrywie były jakieś otwory, nie widziała twarzy.

W ciągu minionego roku wędrówek niewiele rzeczy wywołało w Thorze obrzydzenie. Widziała wielu zabitych a i sama zabijała, by przeżyć. Jednak w tym martwym ciele było coś obcego, coś, co nie pochodziło ze znanego jej świata. Czyżby to były pozostałości po kimś Sprzed Czasu?

Obok martwej dłoni leżał pasek metalu, który wyglądał na jakiś rodzaj broni. Może ten ktoś zmarł sam i nikt nie przybył, by go pochować? Może był ostatnim z rodu? Pudła wokół nie były w takim nieładzie, w jakim pozostawiliby je najeźdźcy. Thora rozejrzała się... żadnych innych ciał... żadnych śladów, by ten ktoś, umierając, pociągnął za sobą jakiegoś wroga.

Narysowała w powietrzu symbol honoru i pokoju. Zaczęła wymawiać słowa pożegnania, które same cisnęły się na usta:

— Oto jest piękno ziemi, zieleń roślin. Ona jest białym księżycem, którego światło lśni pełnią pośród gwiazd, łagodnie oświetla ziemię. Od Niej wszystko pochodzi, do Niej wszystko powraca. Tam, gdzie piękno i siła, tam spokój i odpoczynek. Każdy akt naszej woli, każda myśl naszego umysłu, zostaje nam potrójnie zwrócona w tym życiu... możemy być wolni, gdy skończy się nasz krótki dzień i przed nami otworzy się Ścieżka. Niechaj ci, którzy śpią, odpoczywają w pięknie, by obudzić się ponownie w pełni sił... by kroczyć pomiędzy gwiazdami, unosić się na skrzydłach gnanych rześkim wiatrem, poznać i zobaczyć, gdzie przedtem mieszkali nieświadomi i ślepi zupełnie jak dzieci. Dawno temu wyruszyłeś, obcy. Niechaj twe zwinne, radosne stopy wstąpią na Ścieżkę, a oczy spojrzą wstecz na ten sen jak na marzenie, które już nie dotyczy ciebie wiecznego...

Chociaż ten ktoś mógł w ogóle nie znać Pani, to jednak wymówienie słów modlitwy wydało się jej bardzo odpowiednie. Kort, jakby dzieląc to dziwne uczucie straty, zadarł głowę ku górze, a z jego gardła wydobył się przeciągły, niosący się echem skowyt — duchowy płacz jego gatunku.

Pies nie zbliżył się do ciała. Okrążył je, by skierować się w głąb nawy, której kiedyś strzegł ten nieszczęśnik. Gdy Thora podnosiła swój plecak, by ruszyć za czworonogim przewodnikiem, poczuła, jak Malkin ponownie wbija pazury w jej pasek. Im dalej martwy strażnik pozostawał w tyle, tym krok dziewczyny był pewniejszy, choć cały czas rozglądała się, szukając śladów walki.

Zastanawiała się, do czego służyło to miejsce. Czy był to wielki magazyn kupców? Muszą tu być przechowywane wielkie skarby. Jak długo już tu leżą?

Czuła głód i suchość w gardle. Malkin, pomimo usilnych starań, by nie zostawać w tyle, zwalniała kroku. Thora wiedziała, że muszą odpocząć, coś zjeść i napić się wody. Kort najwyraźniej zgodził się z tą sugestią, gdyż zatrzymał się na pustej przestrzeni między dwoma rzędami pudeł i czekał na idącą za nim dwójkę.

Ich zapas wody był niewielki, co bardzo zaniepokoiło Thorę. Z pewnością nie znajdą tutaj strumieni ani źródeł... Czy w ogóle dotrą do znanego jej świata na zewnątrz? Ostrożnie rozdzieliła niewielkie racje wody chlupoczącej wewnątrz bukłaka, wlewając również porcję dla Korta do miseczki. Malkin wypijała bez trudności, jednak widać było, że ciężko jej przełknąć podsunięty przez Thorę zwinięty pasek mięsa.

Gdy Thora jeszcze przeżuwała swój posiłek, jej futrzasta towarzyszka podróży wstała, odrzuciła niesiony przez siebie zwój peleryny i pokuśtykała w stronę pudeł. Pochyliła się, wykonała gwałtowny ruch głową w przód, jakby, tak jak Kort, pragnęła obwąchać krawędzie niektórych pojemników. Kort obserwował ją z głową przechyloną na bok. Wreszcie zatrzymała się, a jej oczy zaczęły intensywnie błyszczeć. Wtedy pies podszedł do niej i przytknął nos do widocznej szczeliny przy krawędzi jednego z pojemników.

Na bocznej ścianie tego zbiornika widniały ślady, które dla Thory nic nie znaczyły — nie był to żaden konkretny wzór. Malkin wyciągnęła obie ręce, oparła się o inne pudła, by nie nadwierać stopy, i szarpanymi ruchami próbowała wysunąć pojemnik, który wydawał się cięższy niż można by sądzić z jego rozmiarów. Jej niecierpliwość udzieliła się Thorze, która wstała i pomogła go wyciągnąć.

Malkin natychmiast zaczęła stukać pazurami wzdłuż cienkiego spojenia na górze. Thora obserwowała to z zakłopotaniem, nie chcąc przeszkadzać, aż Malkin spojrzała na nią przyzywająco. Wzruszywszy ramionami, dziewczyna wyjęła swój nóż i, uważając na stare, cenne ostrze, zamierzyła się na szczelinę.

Działała bardzo ostrożnie, potem wetknęła koniec jednego z grotów, by zastosować silniejszą dźwignię. Malkin obserwowała te poczynania w podnieceniu, jej język szybko poruszał się w przód i w tył, z gardła wydobywał się syk.

Wreszcie pokrywa ustąpiła z szumem i potoczyła się z trzaskiem po podłodze. Wewnątrz. Thora ujrzała wiele zatkanych rurek z przezroczystej substancji, wszystkie wypełnione czerwono-brązowym pyłem.

Szpony Malkin zwinnie zacisnęły się wokół jednej z rurek i wyciągnęły ją z tego miękkiego schronienia delikatnym, płynnym ruchem. Ściskając mocno rurkę, Malkin zębami usunęła zatykający ją korek. Wsunęła język do wnętrza, sięgnęła wierzchniej warstwy pyłu i wciągnęła język z powrotem do ust. Przez chwilę jakby napawała się smakiem czegoś, co należy kosztować z szacunkiem.

Potem jeszcze raz podniosła fiolkę i językiem sięgnęła zawartości, zlizując pył tak, jak Kort spijałby wodę. Thora już prawie wyciągnęła rękę, by ją powstrzymać, w obawie, że ten eksperyment może jej zaszkodzić. Jednak ta zachłanna konsumpcja

odbyła się w tak szybkim tempie, że wszelka interwencja okazała się bezużyteczna.

Jedna z rurek, już pusta, została odrzucona na bok. Malkin opróżniła jeszcze jedną nim zdołała zaspokoić swój głód czy leż pragnienie. Potem usiadła, sprawiając wrażenie osoby, która po długim poście zjadła coś. za czym od dawna tęskniło jej ciało. Tak zapewnię człowiek umierający z pragnienia rzuciłby się na wodę.

Po chwili oczy Malkin utraciły blask. Powieki opadły, stworzenie było najedzone i, jak to bywa z niektórymi drapieżnikami po obfitym posiłku, niemal zapadło w sen. Thora wyjęła jedną z fiolek — wyciągnęła korek i powąchała zawartość. Poczowała ledwo wyczuwalny zapach, którego jednak nie potrafiła z niczym skojarzyć.

Malkin podniosła się, by rozłożyć pelerynę i wyjąć nie tylko pozostałe pojemniki, lecz również wyściółkę ochronną umieszczoną wokół nich. Ułożyła je na fałdach peleryny, najwyraźniej planując zabrać je ze sobą. Poruszała się zgrabniej i mniej uwagi zwracała na swoją stopę. Wszystko wskazywało na to, że w fiolkach znalazła coś odżywczego, czy też leczniczego, co dodało jej sił.

Kort zrobił kilka kroków. Obejrzał się w tył i zaskomlał. Thora z westchnieniem zarzuciła plecak na ramię i poczekała, aż Malkin chwyci ją za pasek. Jednak futrzasta istota ruszyła samodzielnie, znacznie mniej kuśtykając.

Nie odróżniali dnia od nocy. To przyćmione, szarawe światło (którego źródła Thora nie potrafiła odkryć) nie zmieniało się. Jedyne po zmęczeniu ciała mogła rozpoznać, że mają za sobą dzień wędrówki. Thora została w tyle i właśnie rozglądała się za miejscem na postój, gdy po raz kolejny przyzywające szczekanie Korta zmusiło ją do pośpiechu.

W końcu dotarła na drugą stronę olbrzymiego magazynu. Przed nimi znowu znalazła mur bez drzwi. Thora zobaczyła Korta z nosem przy ziemi, jakby tym razem szedł za wyraźnym zapachem. Skreślił w lewo i pokonał otwartą przestrzeń dzielącą go od ściany. Nie było tam żadnego pyłku, na którym można by zauważyć jakieś ślady, a mimo to pies wydawał się być pewny tej trasy. Thora i Malkin pospieszyły za nim. Oczy futrzastej istoty znowu zaczęły płonąć. W jej ruchach Thora spostrzegła zapał i zdecydowanie, podobne jak u Korta. Sama była już zmęczona i marzyła o odpoczynku. Jednak Kort zapuścił się tak daleko w przód, że już tylko niespokojne szczeknięcia pomagały go zlokalizować.

W ten sposób sprowadził je na prawdziwe pole bitwy, gdzie dawno temu zbierała zniwo śmierć. Ponownie ujrzeni barykadę z. pudeł i pojemników. Wokół znajdowali ciała. Wszystkie leżały jednak po drugiej stronie bariery, a od strony z której przybyli nie było żadnych śladów obecności obrońców... Ci zmarli jednak nie mieli na sobie tak doskonale zachowanych ubrań, w jakie ubrany był strażnik znaleziony wcześniej.

Kończyny tych nieszczęśników okryte były łachmanami, brudnymi i poplamionymi. Parodia ubrań, jaka może służyć do okrycia ciała komuś, kto przeżył straszną katastrofę, ludziom, którzy po wielkiej tragedii zostali przywrócenie nieszczęsnej egzystencji ledwie okrywała ich ciała. Ich twarze zwrócone były ku górze. Ten widok wstrząsnął Thorą, gdyż choć dawno już nie żyli, nosiły one ślady obłąkania i przerażenia. Między ciałami poniewierały się różne rodzaje broni: noże przywiązane do gałęzi z rozkładającego się już drewna, służące zapewne jako włócznie, kije z wystającymi pordezwiąłymi iglicami, a nawet obciosane kamienie przyczepione do trzonków, przypominające siekiery.

Leżeli tam pozbawieni godności, w całkowitym nieładzie. Thora wyobraziła sobie te istoty wpadające w szalony wir walki... dla nich śmierć była błogosławieństwem.

Było między nimi jedno ciało, znacznie oddalone od innych. W odróżnieniu od reszty, ten osobnik nie był w łachmanach. To, co go okrywało, było peleryną, której krawędzie rozciągnięto na podłodze niczym ptasie skrzydła.

Peleryna była jaskrawoczerwona — ten krzykliwy amarant równie dobrze mógł

być rezultatem zanurzenia w strumieniu krwi spływającej z porozrzucanych wokół ciał. Poza tym okrycie to jaśniało intensywnym blaskiem — włókno, z jakiego zostało wykonane, było doskonałej jakości.

Thora stała, spoglądając na to pobojobowisko. Nie czuła nic, co przypominałoby litość czy współczucie, jakie wywołał w niej widok ciała, na które natknęli się wcześniej. Tutaj nie czuła pokrewieństwa... raczej przerażenie potwornościami, które w miarę przyglądania się zdawało się narastać. Ten obraz był zaprzeczeniem czystości i ostateczności śmierci.

Malkin przeciskała się między ciałami w stronę tego przykrytego peleryną. Energicznym ruchem szponów uniosła najbliższą krawędź okrycia, odsłaniając podszewkę, ale nie ciało.

Były tam haftowane wzory podobne do tych na pelerynie, którą niosła ona sama. Jednak symbole były inne. Od przyglądania się im Thora poczuła się nieswojo, wręcz ucieszyła się, gdy Malkin opuściła tkaninę, zakrywając wzory. Dla każdego, kto potrafi wyczuwać takie rzeczy — a Thora pewna była, że tak jest w przypadku wtajemniczonych — obecność zła unoszącego się nad tym miejscem niczym trujące wyziewy, których nawet czas zdołał rozwiać, była oczywista.

Furzasta towarzyszka ułożyła starannie usta, mocno zaciskając sine wargi. Nagle splunęła... prosto na zakapturzoną głowę zmarłego. Syknęła, z wielkim wysiłkiem próbując tak ustawić język, by móc wypowiedzieć coś w sposób zrozumiały dla Thory.

— Ssssettt... — Jej usta podjęły jeszcze jedną próbę: — Sssettt...

Thora drgnęła. Czy dobrze zrozumiała...?! Ten Który Mieszka w Ciemnościach, władca Lewej Ścieżki, od którego pochodzi zło, który zwodzi ludzi na złe drogi...

— Set — dziewczyna powtórzyła szeptem. Jej dłoń wykonała dawny znak odżegnywania zła. Istotnie znalazła je tutaj, skoro ktoś, kto reprezentował tę siłę, leżał przed nią, martwy czy też nie.

Thora zapragnęła opuścić to pobojobowisko. Czy strach i zło mogą przegnać żywych z takiego miejsca? Wyznawcy wierzyli, że w zetknięciu z tak potężną siłą, dobrą lub złą, obiekt może się stać bardziej rzeczywisty, zyskać większą moc. Odsunęła się od tej peleryny w obawie, że jej ukryty klejnot, jej własna drobna moc, mógłby obudzić jakąś część tego zła.

Energicznymi gestami dała Kortowi znać, by ruszył. Malkin spoglądała płonącymi oczyma, w których Thora nie potrafiła odczytać żadnego z ludzkich uczuć. Kiedy ta pokryta futrem istota odeszła od martwego wyznawcy Ciemności, jej język poruszył się. Thora czekała na wypowiedziane z trudem słowo, ale żadnego nie usłyszała.

Kort maszerował przed siebie, Thora ruszyła za nim, nie czekając na Malkin. Na szczęście ujrzeni przed sobą wyjście z tego podziemnego więzienia — Kort obwąchiwał wyłom w ścianie. Sama ściana była rozwalona. Ziemia i kamienie osunęły się do wnętrza magazynu, pozostawiając ciemną dziurę.

W tym miejscu czuć było nieprzyjemny zapach zmurzałej wilgoci. Kort zawarczał, gdy Malkin przysunęła się do niego. Ta jednak skierowała w przód ostrze włóczni, którą ciągle jeszcze niosła.

— Wyjście! — Strach, który zakiełkował w chwili rozpoznania przez Malkin ciała okrytego szkarłatną peleryną, gwałtownie narastał w duszy Thory. Nie miała wątpliwości, że obie towarzyszące jej istoty obawiają się tego, co ich czeka, ale lepiej było zmierzyć się z nieznanym niż z jakąkolwiek pozostałością po siłach Ciemności. Dziewczyna gorąco pragnęła znaleźć się na powierzchni ziemi, gdzie Lampion Pani przemierza nocne niebo i gdzie nie ma śladów dawnych złych mocy.

Kort znowu warknął, ale nie cofnął się przed wejściem do dziury. Wdrapał się na stertę osypanej ziemi i kamieni i wsunął się w pogrążoną w ciemnościach czeluść. Za

nim ruszyła Malkin, gotowa na spotkanie z tym, co może ich tam czekać. Thora zdjęła plecak, by ułatwić sobie przejście przez szczelinę.

Tutaj nie było już oświetlonych ścian. Znowu delikatne promieniowanie zwiniętej peleryny Malkin było dla Thory jedynym przewodnikiem. Dziewczyna badała szlak przed sobą włócznią, bojąc się stanąć w niewłaściwym miejscu. Podłoże było nierówne, więc Thora szła ostrożnie. Słyszała, jak jej towarzysze desperacko prą do przodu, walcząc z nieznanym terenem. Nagle pojawiło się słabe światło... daleko w przedzie. Może idą nie wzdłuż korytarza, ale w wąskiej szczelinie z nocnym niebem nad głowami.

Kort zawył jęklonie. To wystarczyło, by ostrzec Thorę, która natychmiast przywarła do ściany, odrzuciła plecak, po czym przygotowała włócznię i nóż do zadania ciosu. Usłyszała jakiś tumult i warczenie Korta, odgłosy świadczące o walce. Smród przypominający piżmo owionął dziewczynę w chwili, gdy ujrzała małe punkciki światła przy ziemi... Czy?

Do ujadań Korta dołączyły się syk z pewnością pochodzący z gardła Malkin. Potem doszedł ją ostry pisk. Thora przystąpiła do działania. Wymierzyła nisko w tę parę oczu, którą miała w zasięgu strzału. Jej włócznia przeszła ciało. Nastąpił kolejny pisk bólu. Thora wyciągnęła włócznię i uderzyła ponownie. Zaatakowany, uciekł, ale inny podskoczył i boleśnie rozdarł jej ramię. Tym razem użyła noża, poczuła krew, ciepłą i cuchnącą, spływającą po jej dłoni. Nóż... włócznia... napastników wciąż przybywało.

Ramię piekło boleśnie, lecz Thora nie wypuszczała broni. Nie miała czasu... już wskoczył na nią następny przeciwnik. Warczenie i syczenie były dowodem, że jej towarzysze wciąż walczą.

Wtem syczący dźwięk tak się wzmógł, że Thora poczuła ból w uszach i aż krzyknęła. Miała wrażenie, że ten świszczący syk wgryza się w jej mózg, a kości czaszki pękają. Zachwiała się.

Tak ogłuszona mogła jedynie przywrzeć do stęchłej ziemi, nie wypuszczając z rąk broni, choć jej ciało reagowało na wznoszenie i opadanie tonów dziwnego dźwięku. Nie było już wokół obcych oczu. Piski stawały się coraz cichsze — a może zostały stłumione przez nadwierzające gardło krzyki Malkin.

Czy w końcu zapanowała cisza, czy też słuch ją zawodzi? Jedynym, czego była w pełni świadoma, był ból rozsadzający czaszkę. Potem poczuła dotyk na rozszarpanym zębami ramieniu. Usiłowała się wywinąć. Uścisk zacisnął się mocniej, przyciągając ją.

Poczuła pod stopami coś miękkiego... ciała? Potknęła się, ktoś pomógł jej wstać, a następnie popchnął. Szła otumaniona bólem.

Jak długo to trwało, nie wiedziała i nie chciała wiedzieć. Wszystko, czego pragnęła, to zmniejszenie tego okropnego bólu w głowie.

Chłodny powiew na twarzy trochę ulżył w cierpieniu. Potem runęła w przestrzeń przed sobą, uderzyła o ziemię i zanurzyła się w całkowitej ciemności.

Stała na wyraźnie oznakowanych rozstajach, gdzie przecinały się trzy często uczęszczane szlaki. Pośrodku tego skrzyżowania, wznosiła się ociosana, prosta i ponura figura ustawiona tu tak dawno, że jej stopy już zdążyły wrosnąć w ziemię. Wokół niej rósł długi żywopłot z wysokich łądyg, zwiedłych, oklapniętych, jak gdyby ten rzeźbiony sąsiad wyssał z nich życie.

Do samego posągu poprzyczepiane były grzyby tworzące nieprzyjemne, żółtawo-zielone plamy, niczym znaki jakiejś niszczącej plagi. Twarz z niewidzącymi, tępych oczami, od czoła aż do ostro zakończonych podbródka była pęknięta, co jeszcze bardziej wykoślawiało obraz i sugerowało złość i nienawiść.

To... to Ciemna Strona Matki... ta Jej część, która czerpie przyjemność z

zabijania. Tak właśnie zawsze przedstawiano ją na rozstajach o złej sławie. W uschniętych chaszczach coś się poruszyło; wyłoniły się jakieś szare istoty z obnażonymi kłami. Nie były to zwykłe szczury, lecz raczej pokrewne im ogromne potwory. Na ich ciałach widać było strupy i rany, a oczy płonęły żądzą i głodem, gdy zbliżały się do Thory.

Usiłowała podnieść włócznię i nóż. Ramiona jednak były bardzo ciężkie i nie zdołała się poruszyć.

Wewnątrz niej wciąż tliło się życie, ale śmierć mogła nadejść w każdej chwili — może nie śmierć ciała, lecz tego, co podczas życia znajduje się wewnątrz. Thora krzyknęła gwałtownie, gdy pierwszy ze szczurów skoczył na nią.

Ze ścieżki po prawej stronie dobiegło światło. Wraz z wiązką światła pędziły iskry utworzone z płomieni, białych jak Matka w pełnej chwale Jej Wysokich Nocy. Te świetliste iskiereki wyskoczyły w powietrze, niektóre od razu atakując posąg, inne rzucając się na ohydne szczury.

Tam, skąd się pojawiły, nastąpiły wybuchy światła. Nie raziło ono Thory w oczy. Było raczej ciepłe, kojące i delikatne... pieszczotliwe...

Szczury, których dosięgło przeszywające światło... zniknęły! Tam, gdzie blask zatrzymał się na posągu, pojawiała się jasność usuwająca brud i zniszczenie, budząca srebrzysty połysk. Oczy na twarzy posągu nie były już tępe i martwe — stały się przejrzystymi, błyszczącymi księżycowymi klejnotami — większymi i piękniejszymi od jakichkolwiek widzianych przez Thorę.

Rozcięta blizna zeszała się, a wargi, które nie były już martwym kamieniem, wygięły się w lekkim uśmiechu. Wiązka światła, za którą podążały iskry, wciąż się utrzymywała. Wraz z nią poruszyła się inna, wyższa, przypominająca ludzką postać odzianą w intensywnie zieloną pelerynę, która powiewała wokół ciała przy każdym ruchu. Głowa tej postaci otoczona była mgłą zasłaniającą rysy twarzy.

Nagle wszystko zniknęło. Nie było rozstajów, nie było posągu. Thora patrzyła w górę na niebo, gdzie zbierały się ciemne chmury. Na jej twarzy pojawiły się strugi deszczu, który skapał całe jej ciało. Głowę wciąż rozsadzał tępy ból, który przy najmniejszym ruchu stawał się jeszcze trudniejszy do zniesienia.

W jej polu widzenia pojawił się Kort. Pies pochylił się i wbił zęby w jej kaftan tak mocno, że aż poczuła jego kły na skórze. Równocześnie dłoń, a potem druga, chwyciły dziewczynę za ramiona. Pies i Malkin wspólnie ciągnęli ją po wybojach, na których tak nią trzęsło, że aż krzyczała z bólu.

Wreszcie ponad nią pojawił się jakiś kamienny nawis. Deszcz przestał padać na jej ciało. Thora wzięła głęboki oddech i słabo podniosła rękę, próbując przekonać Korta, by ją zostawił. On jednak zdążył już to zrobić. Siedząc na tylnych łapach, spoglądał na jej twarz. Malkin ustawiła się z drugiej strony. Thora zauważyła, że rękaw kaftana jest potargany, a jej lewa ręka leży na kolanie Malkin, która właśnie posypuje krwawiącą ranę ziołami z plecaka Thory.

Wciąż tak wyraźnie widziała tamto miejsce, że gdy tylko zdołała unieść się na jednym łokciu i wyjrzeć z tej płytkiej groty, którą znaleźli jej towarzysze, szukała wzrokiem posągu i rozstajów dróg. Jednak ujrzała tylko bezludne tereny, na których nic nie wskazywało, by ktokolwiek był tutaj przed nimi.

Gdy Malkin skończyła opatrywać ranę Thory, pochyliła się nad dziewczyną. Jej oczy już nie płonęły, ale wciąż biła od nich siła przyciągająca wzrok. Thora spojrzała prosto w te oczy. Poczowała się lekko otumaniona, jakby na czas jednego czy dwóch oddechów została przeciągnięta przez zatokę, której dno spowija nicość. Wtem znowu znalazła się na rozstajach, lecz jakby przytrzymywana w powietrzu ponad tym miejscem. Widziała niewyraźny zarys miejsca, w którym przedtem stała — zarys, który marszczył się i falował. Jeszcze raz szczury wybiegły z zarośli, gotowe do

ataku.

Wtedy pojawił się błysk światła, któremu towarzyszyły iskry. Teraz były wyraźniejsze... mniejsze niż Malkin, lecz ich jasność tworzyła kształty takich jak ona futrzastych istot.

Z tej wysokości Thora dostrzegła źródło wiązki światła. Wbity ostrzem w ziemię miecz z kryształową rękojeścią. To kryształ pulsował światłem i wysyłał wiązkę. Za mieczem poruszyła się ludzka postać, jakoś dziwnie zniekształcona, jak gdyby Thora patrzyła na nią cudzymi oczami.

Dziewczyna zobaczyła wysoko uniesioną głowę... już nie przysłoniętą mgłą. Człowiek... mężczyzna... młody, a jednak nie młody... nie potrafiła określić jego wieku. Nad szerokim czołem krótkie ciemne włosy z wplątaną, powyginaną obręczą ze srebra Pani... jakby wieniec z gałęzi dzikiej róży utwardzony w metalu. Wzdłuż całego obwodu wieńca delikatnie połyskiwały księżycowe klejnoty. Ciało mężczyzny również lśniło bielą księżycy — ciemne brwi i długie rzęsy tak szczelnie przysłaniały oczy, jakby pełniły funkcję maski. Wokół nosa i ust widać było wyraźne linie nadające mu wygląd osoby zdecydowanej i dzierżącej władzę.

Szedł wraz ze światłem i...

Obraz znowu zniknął. Thora spoglądała na Malkin. Futrzasta istota nerwowo poruszała ustami, jej język wibrował, a oczy lśniły takim blaskiem, jakby za chwilę miał z nich buchnąć prawdziwy ogień.

— Kto...? — Thora czuła, że musi uzyskać odpowiedź. To jednak prawda, że Matka przemawia do Wybranych, korzystając z wizji, choć zazwyczaj spodziewano się ich po uroczystościach i postach. To, że właśnie doświadczyła jednej z nich, nie będąc jeszcze kapłanką, niemal zachwiało wszystkim, czego ją uczono.

— Kto... — zaczęła jeszcze raz — to jest, ten w blasku miecza?

Dłonie Malkin mocno przywarły do jej drobnych piersi. Język zwinął się i rozprostował niczym bat. Oczy wciąż promieniały.

— Maaakillll — zauważyła wysiłek z jakim stworzenie wypowiedziało imię.

— Makil? — Thora ostrożnie spróbowała powtórzyć. Malkin gwałtownie przytaknęła. Rozrzuciła ręce, po czym wierzchem dłoni zastoniła oczy. Ku zdumieniu Thory spod tego uścisku po owłosionych policzkach zaczęły spływać krople. Malkin płakała!

Dziewczyna usiadła pomimo bólu głowy i rwania w ramieniu, po czym wyciągnęła ręce. by ująć te dłonie i przytulić je.

— Kim... — zaczęła, lecz zmieniła pytanie: — Czym jest Makil?

Malkin wyciągnęła jedną ze swoich dłoni z uścisku Thory i stuknęła w pelerynę, z którą się nie rozstawała.

— Maaakilllll!

Thora знаła moc tej symbolicznej peleryny. Ten, kto by ją nosił, byłby niemal prawdziwym kapłanem, jeśli nie równym Trójności. Jednak Łowca, pomimo bycia Zimowym Królem, nigdy nie rościł sobie pretensji do takiej mocy. Thora nigdy nie słyszała o mężczyźnie, który przeszedłby rytuały wtajemniczenia. A ta wizja... to z pewnością było w innym świecie, gdzieś, gdzie dotarła Matka, tak, ale może tylko w swojej ciemniejszej postaci. Jednak właściciel miecza sprowadził światło w panującą tam ciemność. Żaden mężczyzna nie mógłby tego zrobić...!

Dziewczyna poczuła ukłucie gniewu. Nie śmiała jednak zaprzeczyć wizji. Uczynić to. znaczyłoby odrzucić moc będącą sensem jej życia. Zapragnęła lepszego kontaktu z Malkin. Chociaż ten Makil tak wiele znaczy dla owłosionej towarzyszki, najwyraźniej nie należy do jej gatunku. Jaka więź ich łączy?

Malkin znowu podjęła wysiłek, by przemówić. Wyzwolili swoją drugą dłoń i wskazała na własną pierś.

— Maaaakilll... Malllllkinnnnn — uniosła dwa ze swych bardzo cienkich palców przyciskając je ciasno do siebie — sssssiostrrrrrra.... cccciieeeeń... zzznaajomyyyy!

Thora zaczerpnęła tchu. Stare podania... legendy... coś odezwało się głęboko w jej pamięci. Ale... spojrzała w oczy Malkin. „Znajomi”... oni byli z Ciemnej Ścieżki!

Może jej rozmówczyni potrafiła przechwycić myśl dziewczyny, bo Malkin gwałtownie potrząsnęła głową. Jej palce pokazały stary znak odżegnywania zła, a usta wygięły tak, jak przed splunięciem na osobnika w czerwonej pelerynie.

Nim Thora zorientowała się, co Malkin zamierza, ta rzuciła się na nią, chwyciła za pasek bryczesów i zsunęła je na dół, odsłaniając księżycowy klejnot. Szponiaste palce Malkin pochwyciły go... potem ostrożnie objęły i zamknęły w uścisku. Oczy Malkin spoglądały na Thorę.

Tak delikatnie jak go pochwyciła, tak też go puściła, po czym, wyprostowana, stanęła przed Thora z wyciągniętą dłonią, by dziewczyna widziała, że nie ma na niej żadnych śladów ugryzień czy zadrapań.

— Widzisz... nieeee... gryzzzieee...— powiedziała jakby z pewną dozą buntu i złości.

Thora przesunęła językiem po dolnej wardze. To nie legenda... to prawda! Przecież gdyby ktokolwiek ze Złych położył dłoń na klejnocie noszonym przez Wybrankę Pani, nastąpiłby niszczący, oślepiający wybuch. Czymkolwiek Malkin jest, nie służy Setowi ani żadnemu z jego wyznawców.

— Nie Zły — zgodziła się Thora. — Więc gdzie jest Makil? Ramiona Malkin uniosły się, jej gniew zniknął. Znowu w oczach pojawiła się wilgoć. Było oczywiste, że straciła kogoś, kto był jej bardzo bliski.

— Gdzie go zgubiłaś? — ostrożnie zapytała Thora. Nigdy przedtem nie próbowała dociekać, skąd Malkin przysłała ani jak znalazła się ranna, uwięziona w tamtym schronieniu kupców.

— Spaaaaaac... cieeeemnnno... obbbudziiii... Maaakil... odejść... Polować... — Chwyła pelerynę i mocno przytuliła się do niej. — Ssssseeett kiedyś przyjść... zabrać... Maaakilll. Przyyyjśśś... oni złaaaappać... próóóbowaćcc taaak... — z wielkim wysiłkiem wypowiadała słowa, a w kącikach jej szerokich ust zbierała się piana.

Thora próbowała się domyślić.

— Ktoś z Ciemnej Ścieżki porwał cię... żeby cię użyć jako przynętę na Makila?

Malkin krzyknęła z podniecenia i radości, tak energicznie potakując głową, że jej włosy aż zakotły się wokół głowy. Zaczęła gestykulować, jakby próba mówienia okazała się zbyt trudna dla wyjaśnienia tego, co chciała przekazać. Ruchami zaproponowała obejrzenie jej kostki, po czym wskazała na drzewo sugerując wcześniejsze schronienie. Jej szpony migąły szybko, gdy próbowała ukazać Thorze, jak przekonywała pozostałych do schronienia się w pobliżu tamtego drzewa.

— Nie przyyyyyjjjśśś... Ssssseeettt czczeeeekkaa... — teraz pokazywała palcami marsz po ziemi. Jedna dłoń przedstawiała przybyszów, a palce drugiej uciekały. Po chwili znowu wykonała gest uwalniania swojej kostki... potem rozpaczliwie przywarła do ziemi, pokazując kogoś zranionego i chorego.

Thora znowu się domyśliła.

— Pojawili się kupcy, znaleźli cię. Ale dlaczego zostawili cię potem samą?

Malkin odgięła krawędź peleryny, by odsonić jej haftowane wzory. Wskazała na jeden z nich, ten oznaczający Łowcę. Tak, kupcy niewiele wiedzieli o Tajemnicach, i mogli porzucić kogoś, kto miałby coś wspólnego z niezrozumiałą dla nich Mocą.

— Zzznaaajjome... tak wieeeedzieć...

Thora naprawdę potrafiła to zrozumieć. Jeżeli ludzie, którzy znaleźli Malkin, znali niektóre z dawnych opowieści, ich reakcja mogła być podobna do jej własnej zaledwie kilka chwil wcześniej. Mogli wystraszyć się futrzastej istoty tak, jak baliby się każdego, kogo podejrzewaliby o związki z Ciemnością. Nie zabili jej, bo wierzyli, że sprowadziłoby to na nich związanego z człowiekiem ducha. Porzucili ją więc na łaskę i niełaskę duchów. Tak, to wszystko do siebie pasuje. Jednak Thora ciągle nie mogła zrozumieć słów o „znajomych”, gdyż nie było to częścią żadnego z rytuałów, o jakich kiedykolwiek słyszała.

Te tereny są bardzo rozległe. Nawet kupcy, którzy dotarli bardzo daleko, nie wiedzą, co może ich czekać po drugiej stronie gór odległych o jakieś dziesiątki dni podróży na zachód. Może istnieją miejsca, w których Pani nauczała Wybranych innego sposobu życia i mocy... innych, lecz nie gorszych z tego powodu.

Przytrzymując księżycowy klejnot, Malkin wyraźnie udowodniła, że jest z kręgu Światła.

Pozostaje jeszcze ułożyć resztę tej układanki... Co stało się z Makilem? Jeśli to jego Thora widziała w swojej wizji (a coś podpowiadało jej, że tak), to najwyraźniej jest on kimś, kto posiada i używa Mocy. Może nawet mógłby stanąć przed Trójnością jako równy, choć wydawało się to jej niemożliwe. Jest Wybrany, tego Thora była pewna. I jeżeli czciciele Ciemności próbują go schwytać (wygląda, że właśnie do tego chcieli wykorzystać Malkin), to znaczy, że między siłami Ciemności, a siłami Światła trwa zacięta walka — nie tylko o znaczeniu symbolicznym, o jakiej mówi stary rytuał, lecz z konkretnym celem i z użyciem siły. Powiadają, że Pani tkła losy swego ludu, jakby to były nici w tkaninie, przeplata je ze sobą, by tworzyły wzór widoczny tylko dla jej oczu. Thora wzdrygnęła się.

Chyba... chyba ona sama nie może być nicią wysuwaną z części wzoru, by zostać wplecioną w inne miejsce! Do tej pory sądziła, że napad, od którego rozpoczęła się jej wędrówka, był jednym z przypadków w jej życiu. Zawsze były jakieś domostwa, które grabiono i plądrowano, gdy zimy były ubogie. Ostatnimi czasy najeźdźcy zapuszczali się coraz dalej na zachód — tego Craigowie dowiedzieli się od kupców.

Ataki na osady wzdłuż wybrzeży były tak częste, że ludzie przestali się tam osiedlać i w poszukiwaniu spokoju posuwali się coraz dalej w głąb lądu. Takie grupy uchodźców przeszły kiedyś przez ziemie Craigów, posuwając się dalej na zachód, by zająć nie zamieszkałe doliny i tam odbudować utracone fortuny.

Kiedy wybrzeża już opustoszały, najeźdźcy zwrócili swe oczy ku rzekom; zawsze przecież byli ludem związanym z wodą. Wkrótce mogli być pewni, że żadna większa rzeka nie będzie miała zaludnionych brzegów przez dłuższy czas. Tak więc podstępnie napadli na Craigów, którzy nie zdołali się obronić. Najeźdźcy byli bowiem wojownikami, a Craigowie wyszkolonymi myśliwymi, a nie zabójcami.

Wydawało się, że to zły los, a nie jakaś bezpośrednia przyczyna sprawił, że Thora znalazła się w takiej sytuacji. Teraz jednak dziewczyna zaczęła mieć co do tego wątpliwości. Jej spotkanie z Malkin, odkrycie podziemnego magazynu, fakt, że pośród martwych ciał znalazła kogoś, kto służył Setowi... Czyżby to wszystko było częścią tkania nowego wzoru?

Wizja... musi ją zachować w pamięci, tak jak kapłanki pamiętają sny, i przemyśleć ją dokładnie. To, co widziała, nie było konkretnym wydarzeniem, lecz raczej sugestią dotyczącą walczących sił i wyraźną informacją, że ona sama jest częścią tej walki. Czowała jednak, że Makil jest dostatecznie silny, by przeciwstawić się Siłom Ciemności.

— Szukasz Makila? — zapytała.

Malkin pokazała, że jest bezsilna. Potem jeszcze raz rzuciła się, by pogłaskać pelerynę — wszystko, co jej pozostało po tym, za którym tak bardzo tęskniła. Thora westchnęła. Wystawiła głowę na deszcz. Kort zdążył już wnieść jej plecak. Musiał powtórnie zanurzyć się w ciemnościach i stawić czoła niebezpieczeństwu, by przytaszczyć ten tobolek.

Thora była zmęczona i głodna, lecz znowu znaleźli się na otwartej przestrzeni, gdzie czuła się wolna. Przyciągnęła do siebie plecak i zaczęła szukać wody i jedzenia. Wystawiła na zewnątrz kubek, który wypełnił się deszczówką. Napili się do syta. Resztę wody Malkin wlała do butelki podróżnej. Odmówiła mięsa, jakie zaproponowała jej Thora, a zamiast tego wyciągnęła jeden z pojemników z magazynu i wylizała jego zawartość.

Thora zatęskniła za ogniskiem, ale zrezygnowała z tej przyjemności na obcym terenie. Tak więc w końcu przytuliły się do siebie wciśnięte tak daleko w głąb groty, jak tylko się dało. Kort gdzieś zniknął — Thora domyślała się, że poluje. Malkin leżała z głową na zwiniętej pelerynie. Thora obserwowała, jak nachodzi ją senność, opadają ciężkie powieki, i zastanawiała się, czy znów doświadczy jakiejś wizji. Miała już ich dość... wystarczy, jak na jeden dzień... i może na wiele innych.

Obudziła się z uczuciem, że coś ją czeka... że wymagane jest od niej działanie. Jeśli to znowu był sen, nie pozostawił żadnych wspomnień, które naprowadziłyby ją na jakiś ślad. Deszcz przestał padać, ale wciąż utrzymywały się ciężkie chmury zwiastujące opady. Znowu zatęskniła za ogniem, choć wiedziała, że w ich położeniu byłoby to nierozsądne.

Kort mokry i ubłocony, wyłonił się z zarośli, ściskając w zębach królika. Położył go przed Malkin i wspólnie zabrali się do jedzenia. Thora wspięła się na mały pagórek, żeby zobaczyć, co się za nim znajduje.

Żadnych śladów jakiegokolwiek drogi. Przed nimi rozciągała się otwarta przestrzeń, co oznaczało, że wchodząc na nią będą z łatwością obserwowani ze wszystkich stron. Thora dojrzała jakąś wierzbę i mniejsze rośliny wzdłuż nitki przypominającej rzekę. Były tam też duże zwierzęta: stado biegnące wzdłuż brzegu.

Odszukała wzrokiem Korta i wykonała ręką znak, na który otrzymałaby odpowiedź, gdyby byli tu jacyś ludzie. Pies zajęty był lizaniem swojej łapy, próbując wydobyć błoto spomiędzy pazurów. Szczeknął jednak, zapewniając ją w ten sposób, że teren, który przemierzał, wolny jest od przedstawicieli jej gatunku. Ona jednak wciąż się wahała... Odkąd opuściła Craigów zawsze unikała otwartych przestrzeni.

Wróciwszy do płytkiej groty, rozwiązała swoje pakunki. Niedokładnie wysuszone mięso nieprzyjemnie cuchnęło. Chociaż nie znosiła marnotrawstwa żywności, wyrzuciła je ze skóry, którą kilkakrotnie dokładnie oczyściła. Jej buty były już bardzo zdarte i Thora pomyślała, że jeśli znajdą bezpieczne miejsce na obóz, będzie mogła zająć się ich naprawą, dodając kilka warstw skóry na podeszwach.

Wreszcie zarzuciła swój bagaż na ramiona. Malkin z kolei umieściła pojemniki w pelerynie i zwinęła ją w ciasne zawiniątko. Choć wciąż kuląca, widać było, że jej rana goi się bardzo dobrze. Nic musiała już wspierać się na Korcie, ale nadal podpierała się włócznią.

Thora obejrzała się za siebie, w ciemną czeluść szczeliny, przez którą wydostali się z mroku. Nie było tam żadnych śladów drzwi ani otworu zrobionego przez człowieka. Wspomnienie walki w ciemnościach było tak nieprzyjemne, że nie miała najmniejszej ochoty na dalszy pobyt w tym miejscu. Przy wejściu znalazła przyciśnięte do skały stworzenie, które obudziło w jej sercu strach. Był to ogromny szczur, taki, jakie wypełzły spod posągu w jej wizji.

Ten zdechł, warcząc, a jego gardło zbroczone było krwią. Mogło to być dzieło Korta, jest przecież mięsożerny. Jednak taki sposób zabijania był zbyt okrutny, jak na niego. Nie zauważyła też żadnych śladów obecności padlinożerców, którzy zwykle natychmiast gromadzą się przy takiej zdobyczy.

Gdy wchodzili na nizinne tereny, znowu spadł deszcz. Tym razem nie była to burza, tylko delikatny kapuśniaczek, jaki rolnicy Craigów powitaliby z zadowoleniem. Jak okiem sięgnąć pełno było zieleni, wokół rozlegały się ptasie trele. Thora wzniosła twarz ku niebu, z radością witając wilgoć na skórze. Chociaż futro Malkin, łącznie z tą zmierzwioną gęstwą na głowie, wkrótce przykleiło się do ciała, ona również wydawała się być zadowolona.

Gdy dochodzili do rzeki stado dzikiego bydła, które się tu poilo, rozpierzchno się, by skubać trawę w pobliżu. Zwierzęta były mniejsze od tych, które znała Thora. Dziewczyna zauważyła też na pastwisku kilka koni szarawej maści z rasy, którą upodobali sobie kupcy. Ich grzywy były nieregularne i splecione, podobnie jak ogony; widać było jednak, że nie są to zwierzęta oswojone przez człowieka.

Kort trzymał się z dala od tego stada i cały czas pod wiatr. Jego ostrożność była uzasadniona, gdyż zwierzęta mogły się okazać groźnymi przeciwnikami, szczególnie obecne w stadzie młode osobniki. Był tam też byk, a na widok jego groźnie uzbrojonej głowy Thora poczuła zadowolenie, że znajdują się w odpowiedniej

odległości, nawet pomimo tego, że stado mogło dostarczyć myśliwemu świeżego mięsa.

Rzeczka przybrała od wody deszczowej i rozbryzgiwała swe fale o wystające gdzieniegdzie z dna kamienie, tworząc wokół nich białą pianę. Trzcina sterczała wysoko, a inne wodne rośliny zanurzone były niemal po czubki, co świadczyło o dużo wyższym niż przeciętny poziomie wody. Z wartkim prądem rzeczki środkiem płynęły połamane gałęzie, pośród których Thora dostrzegła jakiś barwny przebłysk.

Przedmiot ten tak kontrastował z brązowym tłem mętnej, wzburzonej wody wymieszanej z błotem i ziemią, że nie sposób było go nie zauważyć. Coś tam wirowało i ponieważ mogło okazać się istotne dla lepszego poznania tej ziemi, Thora błyskawicznie się rozebrała i, przekazując Kortowi znak ręką, weszła do wody.

Ów przedmiot wciąż płynął z prądem. Pomyślała, że mogłaby go dosięgnąć swoją włócznią, gdy znajdzie się bliżej, ale nie miała zamiaru wchodzić w silny prąd pośrodku. Tak szybko, jakby polowała na łososia, zamierzyła się na przedmiot, który jak się okazało, było zwiniętym, poplamionym i ubłoconym kawałkiem materiału. Thora omal nie przewróciła się, stojąc, zanurzona po uda w wodzie. Ten targany falami skrawek materiału przyczepiony był do czegoś dużo cięższego, co toczyło się pod powierzchnią. Dziewczyna zatrzymała się i zagwizdała na Korta. Pies rzucił się do wody i podpłynął do zawiniątka, gdy ona wciąż opierała się prądowi rzeki.

Kort pochwycił materiał szczękami, a Thora z całych sił szarpnęła. Wspólnie odciągnęli znalezisko od głównego nurtu na płyciznę i w końcu na brzeg. Materiał, czerwony i bardzo poszarpany, owinięty był wokół kształtu, który jakoś dziwnie zniechęcał Thorę do jego odsłonięcia.

Gdy uklękła, by lepiej się przyjrzeć znalezisku, zauważyła luźno owinięte rzemienie — koniec jednego zwisał przetarty, jakby po zerwaniu skórzanego paska. Może tobolek był kiedyś obciążony i siła wody oderwała go od balastu.

Kort poruszył nozdrzami i cofnął się. Uniósł głowę i wydał skowyt śmierci. Człowiek... nie. To jest o wiele za małe, by być resztkami po kimś z jej gatunku. Thora zmusiła się do użycia noża i odcięcia tych więzów.

Choć wymagało to wielkiej siły woli, dziewczyna przyciągnęła mokry węzełek, rozsuwając go. Natychmiast gwałtownie się od niego odsunęła. W ustach poczuła gorzki smak i zgięta w pół opróżniła żołądek ze wszystkiego, co zjadła tego ranka. Odór wymiocin zdawał się jej nie opuszczać, więc natarła ciało garścią trawy. Kiedy przysła już do siebie i znowu spojrzała na zawiniątko, ujrzała Malkin spokojnie poruszającą włócznią, by odciągnąć resztę materiału na bok.

Nie było wątpliwości, co znaleźli w rzece. Żałosne szczątki były kiedyś przedstawicielem gatunku Malkin. Było oczywiste, że śmierć nie przysła łatwo. Ran było dostatecznie dużo, by świadczyć o tym, że nad drobną istotą barbarzyńsko się znęcano. Okrycie, które Malkin właśnie w skupieniu rozpościerała, było taką samą peleryną, jaką widzieli na martwym ciele Złego.

Materiał był okropnie poplamiony, miejscami wyglądał na zwęglony, jakby dosięgły go płomień. Z jednej jego strony znajdowały się dwie czarne dziury — u człowieka mogło to być na wysokości serca.

Malkin przyglądała się pelerynie i temu, co było w nią zawinięte. Wreszcie podniosła wyraziście płonący wzrok. Jej język drżał, zaczynał znane już Thorze konwulsje poprzedzające mowę.

— Ssssetttt... budzdzdzi... Seeetttt iidzdzdziie...

— Kto? — dziewczyna wskazała na zwłoki. Czy Malkin go znała?

— Aaaalkin... brattt... Kaaarna... jak Maaakil... — wkładała w wypowiedane słowa wiele wysiłku. Nagle Malkin obróciła się, by spojrzeć w górę rzeki, choć w zasięgu wzroku nie było nic prócz wody i ziemi.

— Dlaczego? — Thora nie mogła pojąć sensu zawinięcia zmarłego (był to osobnik rodzaju męskiego) w okrycie należące najwyraźniej do wroga.

— Dać Sssseelttowi ttttaak... zzaaabić... zzaawwwwinąć... ttrzymaaać dduuucha... zzzawiniętttego... — Malkin z furią w oczach dźgała krawędź peleryny.

— Zzzmarrrłyyy... ttttaak... ssłrzy Sssetttowi...

— Ofiara składana zmarłemu słudze Seta?

Malkin skinęła głową.

Thora próbowała przypomnieć sobie stare opowieści. Tak, nawet wśród jej ludu były przypadki, kiedy żyjący wierzyli, że służą mściwym zmarłym. I gdyby ich strachu nie wypędzano podczas wyszukanych ceremonii, umieraliby. Podobno wciągano ich do Królestwa Ciemności, by służyli swoim wrogom. To był dowód ohydneho czynu — zabijanie przez torturowanie żywej istoty, a następnie zawinięcie w pelerynę Mocy, być może należącą wcześniej do niedawno zmarłego, aby życiowa siła okrycia mogła zostać ściągnięta w Ciemność.

— Nie! — zbuntowała się Thora. Było coś... gdyby tylko wiedziała więcej! Być na krawędzi wiedzy i jeszcze jej potrzebować...! Przecież jest Wybraną i czyż poprzedniej nocy nie otrzymała wizji? Nosi klejnot Pani, który wedle prawa tylko prawdziwa kapłanka może nosić, a Matka nie okazała niezadowolenia... Więc...

Malkin przyglądała się jej uważnie. Thora głęboko westchnęła. Są dwie drogi powrotu do tego, skąd wszystko pochodzi. Człowiek ma do dyspozycji cztery żywioły: ziemię i powietrze, ogień i wodę. Nie wolno jednak ich nadużywać. Z ziemi są żniwa... do ognia i wody należy to, co musi zostać oczyszczone. Ale ona nie może w tym miejscu wykorzystać ognia, a woda już została zbezczeszczona...

A może woda odkryła to zło z woli Pani. Thora znowu poczuła ową falę bezradności, czując, że została wplątana w coś, na co nie ma wpływu.

Tak więc pozostaje ziemia, aby przyjąć resztki jednego z dzieci Matki. W niej należy złożyć to umęczone, rozdarte ciało, aby z tego, co już nie może być wykorzystywane, mogło powstać nowe, innego rodzaju życie.

Thora ubrała się w pośpiechu. Potem wybrała miejsce poza zwisającymi gałęziami wierzb, wyżej niż mogłaby osiągnąć jakakolwiek powódź. Tam, grotem swojej włóczni, nakreśliła linie i przystąpiła do pracy, wycinając i podważając ziemię.

Z pomocą przyszły jej szponiaste dłonie, które chętnie pracowały, wygrzebując grudy ziemi. Trwało to dość długo, gdyż miały tylko włócznie i gołe dłonie, lecz w końcu wszystko było gotowe. Malkin przyniosła z łąki trawę, którą wyłożyła dno dołu. Thora stanęła przed kolejnym problemem. Nie mogła pozwolić, by zmarły spoczywał w pelerynie wroga. Oznaczałoby to zniszczenie własnych planów. Podeszła więc do wierzb i zaczęła ścinać długie witki, z których uplotła matę łączoną kawałkami skóry. Następnie, walcząc z obrzydzeniem i wykorzystując kolejne wierzbowe gałęzie, przeniosła ciało na to płaskie legowisko. Malkin ponownie przyszła jej z pomocą.

Gdy zmarły już leżał na postaniu. Malkin przyniosła z nad strumienia trzy kamienie. Woda nadała im kształt niemal idealnych krążków, tak że wyglądały jak klejnoty Pani. Dwa z nich umieściła na otworach ocznych, a trzeci położyła na rozdartym ciele na piersi. Thora przysunęła matę do grobu i obie z Malkin opuściły ją w głąb. Przykryły ciało gałęziami i przysypały ziemią, na wierzchu układając wyrwane wcześniej kawałki trawy. Grób nie był idealnie zamaskowany, ale powinien się stać taki po deszczu i rozrośnięciu się trawy.

Thora uklękła obok grobu i wyjęła swój klejnot. Przesunęła nim wzdłuż pogrzebanego ciała od głowy do stóp, a na wysokości piersi z prawa w lewo. Malkin zasyczała niskim tonem jak ktoś, mrużący kołysankę.

Jednak na głos odezwała się Thora:

*Błogostawiony niech będzie, Matko, którego dzieckiem swoim zwać możesz.
Błogostawione jego oczy, bowiem Twą ścieżkę dostrzegły i wybrały.
Błogostawione jego usta, bowiem wielbiły Cię o każdej porze.
Błogostawione jego serce, bijące życiem przez Ciebie danym.
Błogostawione jego łędwie gotowe życie przynosić dla Ciebie.
Błogostawione jego stopy, które kroczyły po Twoich ścieżkach.
Wyciągnij swą miłującą dłoń, by przyjąć go do siebie
do miejsca, w którym może cieszyć się Twą pięknnością i czekać
aż przyoblec jego istotę ponownie w ciało wyrazisz wolę.
Błogostawiony niech będzie... w imię Twoje.*

Podobnie jak wtedy, gdy tańczyła w blasku blednącego księżyca, tak i teraz zdawało się Thorze, że śpiew jej towarzyszki zasilał i wzmacniał coś głęboko w jej wnętrzu. W takich chwilach była pewna, że przedostała się przez barierę i jej błaganie na pewno dotarło we właściwe miejsce.

Nie wiedziała, dlaczego, ale nagle stosownie wydało jej się wyciągnięcie ręki, w której trzymała księżycowy klejnot, i potrzymanie go jeszcze chwilę nad grobem. Malkin wysunęła swoją prawą dłoń i położyła ją na dłoni Thory. Stały tak ze złączonymi dłońmi, między którymi spoczywał klejnot.

Po chwili futrzasta towarzyszka odsunęła się i Thora również wstała. Malkin ruszyła w stronę poplamionej peleryny, która leżała przy brzegu. Nadziała ją na koniec włóczni i powlokła za sobą w dół rzeki.

Nie wrzuciła jej do rzeki, a jedynie przywlokła ją do drzewa, które stało posepnie i bez śladów jakiegokolwiek wiosennego rozwoju. Z wielkim wysiłkiem próbowała zarzucić ciężkie, zabrudzone fałdy na najniższą gałąź. Thora pospieszyła jej z pomocą i wspólnie owinięły tym łachmanem martwy konar.

Dziewczyna nie miała ochoty na postój przy rzece. Jeszcze raz zarzuciła plecak, spoglądając pytająco na Malkin, jakby chciała się upewnić, czy jej towarzyszka także będzie chciała iść dalej. Kort, który buszował po łąkach, wrócił i ustawił się na brzegu pyskiem w górę rzeki.

Gdzieś tam... Skąd przybyło to ciało? Thora zawahała się, mimo że już dawno temu przekonała się, iż temu psu może ufać. Malkin również zrobiła krok czy dwa w tę stronę, poprawiając owiniętą wokół siebie pelerynę.

Wyjść naprzeciw nie zwykłemu niebezpieczeństwu ze strony zwierząt, czy też wędrownych kupców, ale zbliżyć się do czegoś noszącego ohydne znaki Seta...? Taka decyzja wymaga rozwagi. Dłoń Thory odszukała klejnot pod ubraniem. Gdyby miała Liście Świątyni, z których po rozrzuconiu dałoby się odczytać wiadomość. .. Jednak możliwe, że powiedziałyby to samo. Jeżeli w ogóle istnieje jakiś cel jej wędrowki, to leży on gdzieś w tamtym kierunku.

Tak więc ruszyli w górę rzeki. Kluczyli między wierzbami, pośród krzewów i zarośli. Wokół roило się od śladów zwierząt, ale nie trafili na żadną drogę. Co dziwne, im bardziej oddalali się od grobu, tym lżej było Thorze na sercu i tym mniejszy czuła niepokój ducha.

Bardzo brakowało jej możliwości swobodnego porozumiewania się z Malkin. Gdybyż mogła dowiedzieć się czegoś więcej o jej „znajomych” i o tych, z którymi łączyli się w pary. W starych podaniach jej ludu była mowa o tym, że „znajomi” byli tak bardzo uzależnieni od więzi z ludźmi, że nie mogli zbyt długo żyć z dala od nich. A jednak Malkin przetrwała i z każdym dniem zdawała się być silniejsza. Czyli ta część legendy musi być nieprawdziwa. Ale... Thora tak bardzo chciałaby zrozumieć, co stało się z Malkinem, mężczyzną z wizji. Czy został zabity? Czy jest więźniem sił

Seta? Malkin podpowiedziała, że użyto jej w charakterze przynęty na niego i że plan ten zawiódł z powodu przybycia kupców. Thora potrząsnęła głową. Chciałaby wiedzieć więcej!

Wczesnym popołudniem deszcz ustał i niebo się rozjaśniło. Doszli już dość daleko. Thora zaczęła odczuwać głód. Nawet niewielkie przywołanie Mocy jest bardzo wyczerpujące, a ona przecież zastosowała ją, gdy wykorzystywała klejnot, ożegnując zmarłego.

Pomimo zranionej stopy, Malkin utrzymywała równe tempo. Kort najwyraźniej poznał tę trasę już wcześniej. Thora zobaczyła, jak czeka na nie na skraju zagajnika, za którym rosły drzewa wyższe od wszystkich, jakie dotąd widziała.

Jest coś w tych drzewach... Thora rozpoznała je z uczuciem wzrastającego podniecenia. Dęby! Ale co one robią pośrodku otwartej przestrzeni? Chyba, że zostały tu zasadzone. Przyspieszyła kroku i wyprzedziła Malkin. Gdy doszła do Korta, dostrzegła coś szaro-białego... wysoki kamień między drzewami. Zatrzymała się i wyprostowała. Może nie potrafi tak dobrze węszyć w powietrzu jak jej czworonogi przyjaciel, ale posiada inny zmysł... ten, który rozpoznaje obecność Mocy... który może przynieść albo zaproszenie albo ostrzeżenie.

Gdy Thora powoli ruszyła przed siebie, poczuła unoszący się w powietrzu zapach. W trawie wokół kamieni migotało i prześwitywało coś kolorowego... kwiaty: białe, fioletowe, żółte... fiołki w takiej gęstwinie, jakiej dziewczyna nigdy wcześniej nie widziała. Ich zapach odegnał od niej ostatni cień potworności, z którymi spotkała się tego dnia.

Podeszła do najbliższego kamienia, starając się nie podeptać kwiatów. Stąd mogła sięgnąć wzrokiem dalej w głąb lasu. Przy drzewach znalazła więcej takich białych kamieni... chyba nie przypadkowo. Liście paproci pięły się w górę. Gdzieś tam, na niewielkich łąkach gołej ziemi, leżały żołądźce, które nie wykazywały żadnych śladów zniszczenia przez pogodę — wyglądały tak, jakby spadły z drzew przed chwilą. Thora schyliła się, by podnieść i ująć w dłonie kilka z nich. Żołądźce to prawdziwe klejnoty kapłanki, ona sama nosiła z nich naszyjnik, gdy na okres zimy oddawała swoją różdżkę Rogatemu Łowcy.

Przyciskając żołądźce do piersi, szła dalej. Tak, drzewa i kamienie tworząc wzór, prowadzą do serca tego miniaturowego lasu. Tam czekały następne kamienie, nie skalane niszczącymi narzędziami ludzi, ułożone w okrąg tworzący świątynię pod gołym niebem, która bez wątpienia była świątynią Pani. Thora weszła do tego kręgu z ufnością bezpiecznie wracającego do domu dziecka. Padła na kolana w miejscu, gdzie goła ziemia porośnięta była tylko mchem, delikatnym i wyraziście zielonym.

Kort zwałił się obok niej i leżał, sapiąc z głową na przednich łapach, tak jak leżałby zapewne przy kominku. Wtedy nadeszła Malkin. Poruszała się, jakby przestrzegała jakiegoś rytuału. Zwróciła twarz w każdą z czterech stron, trzymając głowę lekko przechyloną na bok, nasłuchując. Bezustannie poruszała językiem, lecz nie wymawiała żadnych słów. Zrzuciła natomiast z ramion zwiniętą pelerynę, ręką strzepnęła fałdy w taki sposób, że strona z symbolami znalazła się na wierzchu. Gdy już wyglądała na zadowoloną ze swego dzieła, usadowiła się na tym okryciu i wsunęła dłonie między kolana.

Ogarnął ich spokój. Thora zapragnęła wyciągnąć się tak, jak mogłaby to zrobić na nasłonecznionym zbocz, gdyby nie miała żadnego bagażu, fizycznego ani psychicznego. Malkin poruszyła się i zaczęła wykonywać gesty dłońmi, najpierw powoli, potem coraz szybciej, jakby przedła niewidzialną tkaninę. Mruczała przy tym, a jej sycząca pieśń przybierała na sile, nabierając coraz bardziej skomplikowanego rytmu.

Thora zamknęła oczy, aby nie widzieć tych gestów. To nakazywało... pomyślała nawet, że widzi słabe ślady w powietrzu. Malkin bawiła się w ten sposób jakąś siłą. Thora poczuła dziwną lekkość w głowie... otaczano ją pajęczyną.

Wtem... Malkin złączyła rozrzucone ramiona i dźgnęła dłońmi w sam środek jednego, spiralnego symbolu na pelerynie... Potem usiadła w milczeniu, ponura, z pazurami wbitymi w materiał, z półprzymkniętymi oczami. Możliwe, że spoglądała gdzieś w głąb siebie.

Thora nie miała ochoty ani się ruszać, ani odzywać. W jej umyśle gromadziły się pytania. Silniejsze jednak od pragnienia uzyskania odpowiedzi było wzrastające uczucie zniecierpliwienia i ciekawości. Thora nie potrafiła się domyślić, co przyniesie odprowadzany przez Malkin rytuał. Dziewczyna wydobyła księżycowy klejnot, który błyszczał mocno, mimo że był dopiero wczesny zmierzch.

Przytrzymała klejnot ciasno między dłońmi. Siły budziły się, zaczynały szukać... Nie, nie wie, co się stanie. Klejnot wciąż był chłodny, lecz jego blask przybierał na

sile. Moc rosła.

Palce Malkin znowu zaczęły się poruszać. Od serca spirali podążała śladem linii dokoła i na zewnątrz. Ponownie zaczęła śpiewać. Włosy na jej głowie lekko podniosły się z ulizanego położenia jakie przybrały po deszczu. Każdy kosmyk drgał, wyginał się. Thora poczuła ciarki na skórze. Strach, tak... to ją ciągnęło, ale to tylko część nieznanego. Była na krawędzi czegoś, co wśród jej ludu prawdopodobnie znała tylko Trójność.

Palce Malkin biegały dookoła, na zewnątrz... rozwiązywanie... poluzowywanie. Spod palców zaczął się wydobywać mglisty dym. Z symbolu podniosła się para, układając się w stożkowaty kształt. Błady zarys na tle ciemnej peleryny i futra Malkin, był wyraźnie widoczny.

Stożek zaczął wirować, choć Malkin już nim nie sterowała. Jej dłonie odjęte od peleryny, opadły bezwładnie między kolana, ramiona zgarbiły się, jakby była bardzo zmęczona.

Wirujący stożek nie zachowywał już swego kształtu. Teraz wyglądał raczej jak słupek. Po chwili przybrał mniej więcej humanoidalną formę. W końcu przed futrzastą istotą stanęła niedokładnie ukształtowana kukła: zwykła kula w miejscu głowy i ciało przypominające zbiór patyków. W tej kulistej głowie pojawiły się otwory i rozcięcia — oczy i usta.

Oczy zwróciły się w stronę Malkin, usta pozostały nienaturalnie rozchylone. Wydobył się z nich świergoczący dźwięk, tak wysoki, jak pisk myszy. Polem z prędkością, która wzbudziła w Thorze przerażenie, patykowate nogi obróciły się i cała postać zwróciła się w jej stronę.

Thora wpatrywała się jak zahipnotyzowana. Oczy w ciemnych szczelinach pochwyciły i utrzymywały jej spojrzenie z ogromną siłą. Dziewczyna coraz mocniej ścisnęła księżycowy klejnot. W głębi tych otworów widać było moc... ale nie Malkin, tego Thora była pewna. Malkin mogła tę rzecz przywołać, ale nie była jej panią.

Usta otwarły się i pisk zamienił się w wyraźne słowa:

— Na północ... trzeba...

Thora była zaskoczona władczością i rozkazującym tonem zawartym w tym szepcie. Ta kukła jest tylko odzwierciedleniem... ale stojąca za nią wola potrafiła przesyć tak cenioną niezależność Thory i skupić na dziewczynie swoją uwagę.

Po chwili kukła wygięła się, wykoślawiła. Thora drgnęła, czując gwałtowny ból. Malkin podniosła jedną dłoń, ze szczękiem złączyła dwa pazury nad samą głową tej postaci, która właśnie kiwała się w przód i w tył, jakby potrząsana przez ręce pragnące wytrząsnąć z niej życie. Atak nie pochodził z tego kręgu bezpieczeństwa... nie. Źródło leżało na zewnątrz... między tym, co widzieli a tym, co ową istotę przysłało.

Dłonie Malkin zakończyły wizję. Humanoid zniknął, a futrzasta istota krzyknęła i rzuciła się twarzą w dół na pelerynę. Jedną dłoń umieściła ponad spiralą, a drugą na Księżycowym Znakui Pani. Thora ukryła swój klejnot i podeszła do niej.

Ciało Malkin było bezwładne, oczy zamknięte. Jednak gdy Thora próbowała ją podnieść, oczy otwarły się i zapłonęły dzikim blaskiem. Kort natychmiast poderwał się i zawarczał groźnie. Ponad nimi zaszumiały gałęzie dębów, jakby poruszone nadchodzącą burzą. Choć nie było wiatru, spadło sporo żołądzi. Potem drzewa ucichły. Kort usiadł, lecz nadal trzymał głowę wysoko. Malkin obróciła się lekko w uścisku Thory.

— Ssssetttt... — jej język szukał słów — nieeee przyyyyyjjjść tuuu...
Bezzzpieeeecznieeee...

Po raz kolejny bliskie im było poczucie bezpieczeństwa, ciepła i zadowolenia, jakby zostali wszyscy razem objęci w miłosnym uścisku. Thora jednak wiedziała, że

wróg próbował ich dopaść.

— Iiidzieeemy... — ciągnęła Malkin. — Maaaaakilll wooodłaa...

Nie próbowała strzasnąć uścisku Thory, lecz oparła się o dziewczynę, jakby wzbudzone czary w jakiś sposób jej zaszkodziły. Malkin musiała w tej chwili poważnie odczuwać brak mocy wewnętrznej, jaką zużyła na stworzenie dziwnej kukły.

Szponiasta dłoń poruszyła się raz jeszcze, gdy głowa Malkin spoczęła, oparta na ramieniu Thory. Otworzyła usta, z których wydobywały się krótkie, urywane oddechy. Ostatkiem sił wskazała jeden z pojemników przyniesionych z magazynu. Pochwyciwszy najbliższy, Thora włożyła go w pozbawioną władzy dłoń.

Malkin wypchnęła korek i zlizywała proszek, cały czas podtrzymywana przez Thorę. Wzmacniające działanie substancji było natychmiastowe. Malkin usiadła, spojrzęła na dziewczynę i skinęła głową.

— Maaakilllll żyyyyyjje... — W jej głosie Thora usłyszała triumf. — Iiidzdzieeemy...

Thora siadła, oparta na piętach. To prawda, że dla niej w tym obcym kraju każde miejsce jest równie dobre. Poczowała jednak drobną irytację. Jest Wybraną... niemal kapłanką. Człowiek z jej wizji jest potężniejszy od któregokolwiek Rogatego Kapłana... czuła to. Ale jego moc jest splotem warunków, którego nie potrafi zaakceptować. Pani działa przez swoje Córki... do nich należy moc. Żaden kapłan nie może Jej wezwać bez pośrednictwa kapłanki. A jednak wola, która na chwilę tchnęła życie w istotę z pary, w jakiś sposób wpłynęła też na nią, a ten, który to zrobił, był mężczyzną. Na tej ziemi jest wiele ludów, o których Thora wie bardzo mało — wystarczy spojrzeć na Malkin, której istnienia nie przewidywałaby nawet w snach.

Wśród wyznawców Seta właśnie kapłan posiada moc. Ale ten Makil nie należy do Seta. Czym więc on jest... ten, który nosi ciało mężczyzny, a mimo to potrafi stwarzać dobro? Potrząsnęła głową, zirytowana. Pomimo wewnętrznego sprzeciwu wiedziała, że pójdzie na północ... w niebezpieczeństwo, o jakim może nie mieć pojęcia... czy tego chce, czy też nie.

Kiedy nocowali w tym zapomnianym świętym miejscu, Kort udał się na polowanie. Nie przyniósł jednak świeżego mięsa dla Malkin. Nawet ten czworonóg podporządkował się starej zasadzie, że w granicach świątyni nie wolno przelewać krwi. To wyznawcy Ciemności złamali święte prawo. Ich przeklęci wyznawcy zabijali nawet na środkowym kamieniu. Potem prawdziwa Moc nie mogła odegnąć cieni, jakie włóczyły się w takich miejscach, by niszczyć wszystko, co napotkają.

Malkin policzyła pojemniki, które jej pozostały — było ich pięć. Otworzyła kolejny i wylizała połowę zawartości. Potem rozprostowała pelerynę i zawinęła w nią swoje zapasy. Thora posiliła się własną racją żywności.

Na wpół spodziewała się, że w tym miejscu mogłaby doznać następnej wizji. Korzystanie z mocy powinno zaalarmować obecną tu siłę, obojętnie jak stara by ona nie była. Każde bowiem przebudzenie miejsca dawnej wiedzy przynosi odpowiedzi. Powoli obeszła obwód kręgu, lecz nie zauważyła nic prócz mchu otoczonego kamieniami.

O zachodzie słońca słodki zapach drzewa obrzuconego kwiatami stał się intensywniejszy. Tej nocy nie odważyła się tańczyć, gdyż Lampion Matki nie wędrował po nocnym niebie i panowały całkowite ciemności. Była jednak niespokojna. Malkin zwinęła się w kłębek z głową na złożonej pelerynie, ale Thora nie miała ochoty iść w jej ślady. Między drzewami zaszumiał wiatr. Dziewczyna nasłuchiwała, nie wiedząc, czego szuka.

W końcu podeszła do północnego kamienia. Zwrócona plecami do jego siły, dłonie trzymała na nożu, którego ostrze wbiła tak głęboko w ziemię, że stał pionowo. Jak

Malkin wcześniej, tak teraz Thora zaczęła śpiewać, ale nie było to świadome przekazywanie komuś jednego słowa. Thora jakby od początku wiedziała, że to, co śpiewa bez słów, jest pieśnią siewu... że to hymn Pani, który jej Wybranki — wyszkolone kapłanki lub dzieci, które ledwo wyrosły z kołyski — śpiewają wspólnie, spacerując po świeżo zoranym polu, odrzucając daleko od siebie pierwszą garść nasion. Tutaj natomiast nie ma pola, jej towarzysze z przeszłości nie żyją... o ile mieli szczęście. Najeźdźcy pochodzili z Ciemności i każdy, kto wielbił Matkę, mógł jako pierwszy stać się ofiarą ich gwałtów i morderstw.

Nie... to nie pole uprawne. Ale ziarno Pani może paść dużo dalej niż na kawałek zaoranej ziemi. Może dostać się do wnętrza, przynosząc kobiecie płodność. Thora śpiewała o sianiu i w jakiś sposób było to słuszne, mimo że Pani jeszcze nie odkryła przed nią, dlaczego tak powinno być.

Z nadejściem całkowitych ciemności pieśń Thory zamarła. Pod drzewami gromadziły się cienie, lecz nie przynosiły ze sobą strachu. Kamienie stały niczym lampy, choć ich blask nie sięgał daleko. Thora obserwowała Korta, który wrócił ze zwiadów i wyciągnął się na ziemi z głową na przednich łapach. Zapach stawał się coraz silniejszy. Czują, jakby zanurzyła twarz w stosie kwiatów. Zsunęła się w dół kamienia i zasnęła.

Rano lasek nie był już tak tajemniczy. Moc odpłynęła lub też zniknęła, by móc zostać wykorzystana w razie potrzeby. Pozostały tylko kamienie i drzewa bez jakiegokolwiek wyczuwalnej ochrony.

Trójka wędrowców ruszyła na północ. Choć Malkin rozpoczęła marsz w tempie szybszym niż dotąd, Thora wiedziała, jak niebezpieczne jest zbyt wczesne zmęczenie, i zwolniła tempo do takiego, w jakim poruszała się w miesiącach swoich samotnych wędrówek. Przed południem upolowała dwa duże ptaki brodzące w trawach i znalazłszy płaski teren nad rzeką (otoczenie stawało się coraz bardziej nierówne, a ciemny zarys na horyzoncie wskazywał prawdziwe góry), rozpałała niewielkie ognisko, by ugotować trochę mięsa. Malkin i Kort podzielili się surowymi kawałkami upolowanego zwierzęcia. Potem napełnili butelkę wodą i napili się do syta.

Rzeka stawała się coraz płytsza. Być może burzowe opady, które ją zasiliły, już wsiąkły w grunt. Kort badał teren, wybiegając daleko w przód, lub cofając się. Słońce świeciło mocno, dzień był cieplejszy niż zwykle. Malkin zostawała w tyle, więc Thora dość często zarządzała postój.

Nagle Kort się zatrzymał. Nie szczekał, tylko odwrócił głowę i spojrzał na Thorę. Jego postawa wyraźnie mówiła jej, że to coś ważnego. Nie wrócił, lecz czekał, aż obie z Malkin do niego dołączą.

W tym miejscu znalazła odsłonięty fragment gliny, zmiękczonego wczorajszym deszczem, a w nim wyraźny odcisk. Nie był to trop zwierzęcia, lecz mocny ślad buta wędrowca. Kort zaczął węszyć. Jednak nie on zadziwił Thorę, lecz Malkin, która uklękła, otwierając szeroko oczy. Jej język zaczął poruszać się w przód i w tył, nie dotykając jednak samego śladu.

Potem wzięła włócznię, której wciąż używała jako laski, i jej grotem przebiła skórę na swoim nadgarstku. Pojawiła się kropla sinawej krwi. Malkin upuściła włócznię i tak ścisnęła się poniżej miejsca skaleczenia, że krew gęstą kroplą opadła w sam środek śladu.

Przez dłuższą chwilę kropla leżała jak zastygnięta, jakby błoto w tym miejscu było zbyt nasączone, by ją wchłonąć. Potem rozlała się na boki tworząc krąg. Malkin obserwowała to w wielkim napięciu. Krąg utworzył dwa wyraźne rogi.

Malkin oddychała urywanymi syknięciami. Podniosła nadgarstek do ust i polizowała ranę, nie spuszczając wzroku z odcisku i krwi.

— Co ty robisz? — dziewczyna nie mogła już dłużej wytrzymać z ciekawości.

Moc polowania, owszem... widziała ją w działaniu. .. korzystała z niej w potrzebie. Ale ten rytuał zdecydowanie był jej obcy.

Malkin uniosła dłoń. Jej oczy pałały ogniem.

— JJJJsssst teeennn... ktttóóórry jjjjeesssttt... zzzz... Thora domyśliła się.

— Set?

Malkin gwałtownie potrząsnęła głową.

— Dddoooobbryyy... zzzzz... Maaakilll... brrraaatt...

— Ktoś z jego rodu?

Teraz Malkin potaknęła. Thora spojrzała na kroplę krwi. Jeszcze nie wsiąkła w ziemię, lecz nadal była bardzo wyraźna. Malkin podniosła włócznię i szybkim, pewnym ciosem uderzyła w krwawą plamę, włączając ją w grunt.

— Iiiiśśśśccc...

Malkin wstała, wskazała na Korta, a potem na zniekształcony ślad. sugerując, żeby pies podjął trop.

A więc to ktoś z rodu Makila. Thora nie była pewna, czy jest gotowa na spotkanie z nim. gdyby go dogonili. Wyglądało jednak, że nie ma wyboru, gdyż Kort z nosem przy ziemi posuwał się konsekwentnie naprzód. Malkin, kulejąc, wlokła się zaraz za nim najszybciej jak tylko mogła. Thora zamykała ich pochód.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Na tej obcej ziemi powinni zająć się szukaniem jakiegoś schronienia na noc. Jednak nikt z jej towarzyszy nie wykazywał ochoty zboczenia z drogi.

Na wschodzie teren zaczął się wznosić, przez co musieli zwolnić kroku. Strumień płynął tutaj węższym i głębszym kanałem między coraz gęściej umiejscowionymi skałami. Zbliżyli się do granic otwartej przestrzeni. Wokół porozrzucane były niewielkie grupki drzew i zarośli. Thora widziała przed sobą linię dość dużego lasu. Kort dotarł już na jego skraj i czekał tam na nie.

Dziewczyna zwróciła uwagę na zakończenie szlaku — było szersze niż ścieżka zwierząt. Przyglądała się zawiedziona. Jeśli jest to ścieżka wykorzystywana przez ludzi... pomyślała o kupcach... Ale przecież Kort ich nie ostrzegął i to jest dostateczna gwarancja bezpieczeństwa.

Malkin wyglądała, jakby nic jej nie przeszkadzało, i równym krokiem maszerowała przed siebie. Kort szedł już wraz z nią. Thora podrzuciła plecak. Z włócznią w jednej ręce i nożem w pogotowiu ruszyła naprzód, zagłębiając się w chłód lasu i nasłuchując w napięciu. Nie było tu dębów ani żadnych kwiatów. Widziała liście paproci, słyszała ptaki i raz czy dwa jakieś drobne poruszenie tuż przy samej ziemi. Wtem...

Zupełnie jakby weszła w ścianę!

Thora cofnęła się, siła uderzenia w tę niewidzialną barierę omal jej nie przewróciła. Malkin i Kort nie spotkali się z podobną przeszkodą. Dziewczyna wyciągnęła rękę, prawie pewna, że w tym miejscu jest ukryty mur.

Nie wyczuła palcami żadnej powierzchni, tyle, że nie mogły się one przebić dalej. Rozrzuciła rękę i próbowała pchać. Nic nie czuła. Po prostu nie mogła przejść... czego? Powietrza? Malkin i pies już prawie zniknęli z widoku.

Thora krzyknęła i Malkin obejrzała się za siebie. Natychmiast przykuśtykała z powrotem do miejsca, w którym stała Thora wciąż dłońmi napierająca na powietrze. Malkin też wyciągnęła dłoń jakby szukając tego, z czym walczy Thora. Nie potrafiła jednak stwierdzić, czy Malkin domyśliła się, co to za przeszkoda, ale jej futrzasta towarzyszka podróży z gorejącymi oczami stanęła z tyłu.

— Nie mogę przejść — odezwała się Thora. — Jakaś moc mnie nie puszcza.

— Ttttaaak... — Malkin pokazała nadgarstek, z którego wcześniej upuściła krew.

Spojrzała na Thore.

— Krrreeww... — to jedno słowo zabrzmiało jak długi syk. Jeszcze raz dźgnęła

się w ranę, obserwowała zbierającą się kroplę krwi. Potem podniosła ramię.

— Pppiiijj...

Thora odskoczyła. Krew to życie. Dwaj mężczyźni, dwie kobiety mogą dzielić się krwią, dawać ją sobie i zabierać, tworząc więzy silniejsze od pokrewieństwa. Jeśli rozlewa się krew dla pożywienia lub w gniewie, trzeba przestrzegać rytuału... inaczej trafi się do Cienia. Spojrzała na wzbierającą krew i poczuła lekkie nudności. Oczy Malkin płonęły. Upuściła włócznię i chwyciła dziewczynę, usiłując przyciągnąć ją bliżej.

— Pppiiiiijj... — to był rozkaz.

Thora niechętnie pochyliła głowę, gdy Malkin lekko podniosła krwawiący nadgarstek. Walcząc z obrzydzeniem dziewczyna rozchyliła wargi i dotknęła nimi pokrytego futrem ciała. Ssała... Wciągnięta w ten sposób ciecz zapiekła niczym ogień na wargach i w ustach. Przełknęła jednak, gdyż wola Malkin górowała nad jej własną. Potem wykonała krok w przód i nie napotkała już torującego drogę muru.

Leśna ścieżka prowadziła cały czas pod górę nierównego terenu. Przez trzy dni podążali nią przez ostre granie i wysokie wzgórza aż doszli do podnóża wzniesienia, które wydało się Thorze nie do zdobycia. Kort udał się na wschód wzdłuż podnóża skały, węsząc pośród kamyków i skałek, od czasu do czasu napotykając pnie zwalonych drzew, świadczące o poważnym obsunięciu się terenu. Malkin została na miejscu i spoglądała w górę z odchyloną głową. Thora pomyślała, że nie ocenia ona wysokości skały, lecz szuka nieba ponad nią.

Odkąd futrzasta przyjaciółka przeprowadziła ją przez tę niewidzialną barierę, Thora czuła się nieswojo. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia wskazywały, że Malkin nie jest wyznawczynią Seta. Jednak jej moce nie są podobne do tych, znanych ludowi Thory. A nieznanne jest zawsze podejrzane... ostrożność jest podstawową bronią wszystkich, którzy wkroczyli na obcy teren.

Malkin znowu zaczęła śpiewać, lecz tym razem prawie szepcząc. Cały czas trzymała przy tym głowę zadartą pod bardzo niewygodnym kątem. Było przedpołudnie i błękitna przestrzeń ponad nimi była bezchmurna. Żar słońca odbijał się od kamieni wokół nich.

Wysoko na tym niebieskim łuku nieba pojawił się czarny punkt, tak mały, że dałoby się go zasłonić koniuszkiem palca. Ów obiekt powiększał się, rytmicznymi posunięciami przemieszczając się z jednej strony na drugą i stopniowo się obniżając.

Ptak? Thora była przekonana, że ten zarys na tle nieba to rozciągnięte skrzydła. Tylko... nawet skrzydlate stworzenia, które w taki sposób pokonują prądy powietrzne, muszą od czasu do czasu poruszać skrzydłami, a te, obserwowane przez nią, ani razu nie zmieniły pozycji. Było coś dziwnego w zarysie ciała, które te nieruchome skrzydła unosiły... wyglądało na zbyt drobne i na zbyt małe w stosunku do skrzydeł.

Skrzydłata istota była coraz bliżej. Thora przysunęła się do Malkin, dotknęła jej i poczuła rytm pulsujący w tym drobnym ciele, choć jej pieśń była bardzo cicha.

Wtedy skrzydlate stworzenie nagle zanurkowało, przeleciało obok nich. by zniknąć za skałą. Nie zniknęło jednak tak szybko, by Thora nie zdążyła zauważyć czegoś, w co nigdy by nie uwierzyła, gdyby usłyszała o tym w opowieściach. Ciało wyciągnięte poziomo pod nieruchomymi skrzydłami było ciałem człowieka! Za pomocą jakiejś sztuczki, czy też mocy, poruszał się w powietrzu jakby urodził się ze skrzydłami!

Malkin obserwowała teraz szczyt skały, za którą zniknęło stworzenie. Kort usiadł na tylnych łapach, jego nos zwrócony był w tę samą stronę.

— Kto...? — przemówiła Thora i wskazała, zdecydowana przyciągnąć uwagę Malkin i dowiedzieć się, co za człowiek miał odwagę tak wykorzystać niebo.

Futzasta towarzyszka nie odrywając wzroku od skały, wygięła język, by

odpowiedzieć:

— Powietrznnny Jeźździec... tteeerrraz czeekkkkaj... Nim Thora zdążyła zadać więcej pytań, coś spadło ze szczytu skały. Widziała, jak to coś się rozprostowuje, tworząc zwój grubych lin kiwających się w przód i w tył.

Na końcu była pętla, która upadła niemal przed samą Malkin. Bez najmniejszego zdziwienia podniosła ją. Owinęła linę wokół talii i pociągnęła lekko. Upewniła się, że zwinięta peleryna jest dobrze przymocowana, zaczepiła włócznię za końce na plecach, zabezpieczając ją w ten sposób, i wtedy zdecydowanie pociągnęła za linę.

Zaczęła unosić się w górę. Malkin zręcznie odpychała się raz po raz od skały, jakby czyniła to już wiele razy przedtem. Thora obserwowała ją, jak sięga szczytu i znika za nim podobnie jak latający człowiek. Lina znowu opadła i rozwinęła się. Zdecydowała się zrobić to, co Malkin... Nie ma zresztą wielkiego wyboru. Kort podszedł na naprężonych nogach, jak zawsze, gdy zbliżał się do czegoś nowego i nieznanego. Opuścił głowę, wsunął nos pod pętlę, potem przesunął się naprzód, tak że lina otoczyła jego ciało, po czym spojrzął na Thorę z wyraźnym rozkazem, by go zabezpieczyła.

Jedno szarpnięcie, drugie... ktokolwiek jest po tamtej stronie liny, musi czuć, że pies jest bezpieczny... Kort miał przed sobą kamienną ścianę. Czterema kończynami odpychał się od niej i posuwał w górę, by wreszcie zniknąć za szczytem.

Thora dokładnie przymocowała plecak i przywiązała włócznię. Lina ponownie opadła na dół. Dziewczyna słyszała, jak Kort szczeka zachęcająco. Ufając mu, jak wiele razy przedtem, owinęła linę wokół ciała i poczekała na podciągnięcie do góry. Nastąpiło to prawie natychmiast, lecz bardzo długo trwało nim oderwała się od ziemi. Pomagała sobie i rękami, i nogami, by wreszcie wylądować, niemal upadając na twarz.

Kiedy podniosła się do pozycji klęczącej, ujrzała bardzo szeroką półkę skalną, której krawędź dość znacznie oddalona była od Thory. Jednakże jej uwagę przyciągnął stojący obok Malkin mężczyzna, który zwijał linę. Był tak wysoki, że Malkin wydawała się od niego o połowę mniejsza. Musiał przewyższać Thorę o głowę i nawet wśród Craigów uchodziłby za dobrze zbudowanego.

Jego ciało oblekał dopasowany kostium w spokojnym, ciemnozielonym kolorze, który uwydatniał szczupłą sylwetkę z długimi kończynami i wąskimi biodrami. Miał odsłoniętą głowę, a włosy tak krótko ostrzyżone, że wyglądały jak ciasna, czarna czapka.

Tę smukłą sylwetkę uzupełniała pociągła twarz z wąskimi policzkami, ostro zarysowanym nosem i spiczastym podbródkiem. Odsłonięta skóra była ciemnobrązowa i na jej tle duże oczy (błyszczące jak u Malkin, jednak zielonej barwy) i szkarłatne usta stanowiły mocne, barwne akcenty.

Na piersi kostiumu mężczyzny widniał spiralny emblemat, większy od tego z peleryny i wykonany z cennego srebra Pani. Mężczyzna cały czas zajęty był zwijaniem liny, lecz obserwował Thorę tak, jakby była dla niego tak samo niezwykłym zjawiskiem jak on dla niej.

Z tyłu, na szerokiej półce, spoczywały owe dziwne skrzydła, które go tu przyniosły, tak samo ciemnozielone jak jego ubranie. Kort obwąchiwał wystający koniec jednego z nich, jakby chciał się oswoić z nowym zapachem.

Obcy upuścił dokładnie zwiniętą linę. Wyciągnął otwartą dłoń wewnętrzną stroną do góry w wiekowym geście pokoju i powiedział:

— Jestem Martan, Skrzydlaty. — Po tym odważnym stwierdzeniu nastąpiło równie śmiało wyznanie Thory:

— Jestem Thora, Wybrana — dodała ten tytuł, gdyż chciała, by natychmiast rozpoznano w niej służebnicę Pani. Nie pozwoliłaby sobie na to, by ten mężczyzna miał ją za kogoś o mniejszym znaczeniu, nawet jeśli posiadał takie umiejętności, jakie zaprezentował.

On jednak, jakby stracił zainteresowanie, wyciągnął dłoń do Malkin, która z zapalem ją pochwyciła, spoglądając mu w twarz. Być może w tej chwili zadawała mu jakieś bezgłośnie pytanie.

Mężczyzna odezwał się znowu, tym razem bezpośrednio do Malkin:

— Z Makilem wszystko w porządku, siostrzyczko. Był ranny, ale dochodzi do siebie, a poprawa będzie szybsza, gdy złączona z nim krwią będzie przy nim.

Jego wyraźny brak zainteresowania Thorą zaczął ją irytować.

— Czym jesteś... prócz tego, że Skrzydlatym? — zapytała gwałtownie. — Z jakiej świątyni czerpiesz taką moc? Kto jest twoją Trójnością?

Na jego twarzy pojawił się delikatny grymas. Pochylił się, podniósł Malkin, która z ulgą oparła się o niego, jakby po długiej rozłące wreszcie wróciła do domu. Thora zachmurzyła się. Dlaczego on zachowuje się jakby była niewidzialna? Żaden człowiek nie ma prawa tak ignorować Wybranej!

— Mówisz o rzeczach — odezwał się po chwili — których nie znam. — Dotknął dłonią spirali na swej piersi. — Mamy źródło mocy, owszem. Ale o tym się tak zwyczajnie i otwarcie nie rozmawia.

To była reprimenda i Thora wyraźnie ją odczuła. Dał jej prawdziwą nauczkę. Jednak, ponieważ nierozsądnym jest wprowadzanie niezgody na obcym terenie, aby wróg nie ukrywał swoich możliwości, zaniechała ostrej odpowiedzi, na jaką miała ochotę, i odezwała się równie spokojnym tonem:

— Co kraj to obyczaj. Dokąd proponujesz nas zabrać, Skrzydlaty?

Teraz on z kolei przyjrzał się jej uważnie, jakby wyczuwał jej wewnętrzny bunt. Nie dodał jednak już nic więcej do słów, którymi wcześniej ją uraził. Odwrócił się natomiast bokiem i spojrzał przez ramię na Korta wciąż obwążującego skrzydła.

— Przecież nie możesz nas unieść na tym! — zaprotestowała Thora. Chociaż nie знаła granic jego mocy, nie zdecydowała się na lot z tym osobnikiem.

Uśmiechnął się, a w każdym razie wygiął usta, choć jego zielone oczy nie rozjaśniły się.

— Sam nie mógłbym się teraz stąd unieść. Do tego potrzebne są wyższe szczyty i silne prądy. Byłem właśnie na straży, gdy dobiegło mnie wezwanie serca siostry... dlatego przybyłem. — Mocniej objął Malkin. a wolną ręką odgarnął gęste włosy z jej małej twarzy z taką czułością, jakby była jego własnym dzieckiem. — To — podbródkiem wskazał na skrzydła — musi tutaj zostać na jakiś czas. My pójdziemy dalej pieszo.

Po tych słowach gwałtownie się odwrócił. W tej samej chwili Kort przestał węszyć przy skrzydłach i podbiegł do niego, jakby mężczyzna na niego zagwizdał. Thora odczuła ten ruch jak zdradę, co jeszcze pogłębiło jej gniew. Gdy nieznajomy odchodził, z Kortem u nogi i Malkin w objęciach, Thora pozostała z tyłu, czując wzrastający gniew i równocześnie wiedząc, że nie ma wyboru.

Choć kraj ten wydawał się dziki i nie zaludniony, Thora odkryła, że jest to tylko złudne wrażenie, może nawet celowo stwarzane. Jej przewodnik obszedł wysoką skałę dookoła i ich oczom ukazały się schody wryte w zboczu następnego górskiego grzbietu — najwyraźniej dzieło ludzi.

Mężczyzna wspinał się po stopniach sprężystym krokiem, jakby taka wędrówka nie była dla niego niczym nowym. Thora trzymała się blisko skały, unikając spoglądania w przepaść po prawej stronie. Wspinaczka trwała dość długo, a góry wznosiły się wysoko ponad poziom, na którym Skrzydlaty pozostawił skrzydła.

Powietrze było tu rześkie i chłodne. Na niektórych szczytach na pewno jeszcze leżał śnieg. Chociaż stopnie były szerokie, co jakiś czas napotykali też większe przestrzenie, na których można było odpocząć. Ponieważ jednak ich przewodnik zupełnie z nich nie korzystał, Thora też się nie zatrzymywała, by nie pozostać w tyle. Zaczynała już odczuwać ból nóg zmęczonych nie kończącą się wspinaczką.

Thora miała wrażenie, jakby minęło już pół dnia (choć wiedziała, że tak nie jest) nim wyszli na kolejną szeroką platformę, na końcu której znajdował się budynek wykuty w skałę. Nad wejściem widniał spiralny symbol, po bokach wąskie szczeliny okien. Z jednej strony rząd okien ciągnął się aż do końca skalnej platformy.

Z drzwi wyszedł mężczyzna ubrany w taki sam, przylegający do ciała strój. Był tak podobny do Martana, że mógłby być jego bratem. Gdyby nie przyprószone siwizną włosy, Thora miałaby kłopoty z odróżnieniem ich od siebie.

— Siostrzyczko! — wyciągnął ramiona w stronę Malkin. Futrzasta istota pisnęła i podbiegła do niego z radością. Wtedy z drzwi wyłonił się kolejny, męski przedstawiciel gatunku Malkin. Ujrawszy ją, uniósł głowę i wydał głośny, huczący okrzyk. Kort usiadł, by obejrzeć tę scenę niczym pies, który dobrze wykonał zadanie. Thora miała ochotę usiąść obok niego. Tylko duma trzymała ją jeszcze na nogach i

kazała trzymać się prosto przed tymi, którzy byli tak pozbawieni czci, że nie okazywali jej szacunku należnego Wybranej.

Najwyraźniej Martan przypomniał sobie o jej obecności w grupie, bo odwrócił się w jej stronę i przywołał gestem.

— To jest Thora, która przyprowadziła naszą siostrę! — zwrócił się do starszego mężczyzny, ale nie zachował zasad grzeczności i nie dokonał prezentacji w drugą stronę.

Para zielonych oczu obrzuciła ją spojrzeniem. Po chwili mężczyzna skinął głową:

— Kto pomógł naszej siostrze, pomógł nam. Chodź... Nieugięta duma stłumiła w niej inne cechy. Thora pozostała na miejscu i przemówiła chłodno, jakby chciała pokazać jakiemuś głupiemu kupcowi, kto tu ma rację.

— Jestem Wybrana, mężczyzno... — z rozwągą użyła określenia, które w ustach kobiety mogło brzmieć jak obelga. — Jeżeli nie jesteś z Ciemności to znasz zasadę Pani. Z moich rąk mogą pochodzić Jej błogosławieństwa... gdy Ona tego pragnie!

Na jego twarzy pojawił się niewyraźny zarys czegoś, czego Thora nie potrafiła zinterpretować, ale była pewna, że to nie skrucha. Wymówił dwa słowa... mimo, że zaakcentował je inaczej niż ją uczono, to rozpoznała je jako część inwokacji do Mocy. Odpowiedziała na nie błyskawicznie, kończąc fragment rytuału w sposób w jaki zrobiliby to każdy, kto potrafi śpiewać w świetle księżyca.

Teraz on okazał prawdziwe zaskoczenie. Malkin poruszyła się w jego objęciach, nie próbując wypowiadać słów ludzkim językiem, lecz wydając szereg syków, które Thora uznała za jej naturalny język. Mężczyzna słuchał z powagą, a potem znowu się odezwał:

— Wygląda na to, że wielu rzeczy nie wiemy. Malkin mówi, że pochodzisz z prawdziwego Światła i że tak jak my sprzeciwiasz się Złym, choć działasz innymi metodami. Każdy, kto tak postępuje, jest u nas mile widziany... a ty szczególnie za to, co uczyniłaś dla naszej siostrzyczki. Malkin mówi też, że teraz jesteś z nią związana krwią.

Martan pierwszy spojrział na Thorę. Nim zdążyła go ominąć, wziął od niej plecak. Potem wyciągnął ramię jakby proponując jej wsparcie, lecz ona odtrąciła ten gest, stanowczo potrząsając głową. Weszli do skalnego domu przez sprytnie zaprojektowane przejście, które z zewnątrz pokryto kawałkami kamieni w taki sposób, że po zamknięciu wyglądało jak prawdziwa skała. Dalej biegł długi korytarz oświetlony światłem wpadającym przez okna, lecz mimo to tonący w półmroku. W jego wewnętrznej części było troje drzwi z ciężkiego drewna; starszy mężczyzna poprowadził ich w stronę środkowych. Za nimi znaleźli wydrążone w skale pomieszczenie, którego ściany pokryto rytami w kształcie spirali. Ryty wypełnione były barwami — złotą, zieloną, niebieską — wszystkie wyraźnie widoczne dzięki przyczepionym do ścian koszom z płonącą substancją.

Na podłodze leżały maty z ciężkich trzciny i skóry osławionych górskich niedźwiedzi, o których kupcy opowiadali przerażające historie, nazywając je najgroźniejszymi drapieżnikami świata. Były tam też meble, proste, bez takich ozdobnych rzeźbień, w jakich lubowali się krewni Thory. Ich powierzchnie były jednak wypolerowane, a krzesła wyposażone w poduszki wykonane z trzciny lub futer wypchanych strzępkami skór. Na długim stole z dwóch stron otoczonym ławkami stały talerze. Krzątał się przy nich jakiś mężczyzna, prawdopodobnie przygotowujący posiłek.

Thora poczuła, że nie tylko jest zmęczona, ale że już bardzo długo nic nie miała w ustach. Poczula zapach pieczonego mięsa i świeżego chleba, takiego, jakiego nie jadła odkąd zabrakło Craigów. Musiała bardzo się powstrzymać, by nie rzucić się do stołu i pełnych tac, które obsługujący mężczyzna wynosił zza zasłoniętych

wewnętrznych drzwi.

Wszyscy byli jednakowo ubrani. Nic nie wskazywało na jakiegokolwiek różnicę w statusie między mężczyznami. Dwaj nakrywający do stołu podnieśli wzrok, gdy ich grupa weszła do pomieszczenia, lecz natychmiast spojrzeli w inną stronę, jakby nie chcąc oglądać obcych, którzy złamali jakąś regułę. Thora była zawiedziona. Nieważne, jak wysoko ci mężczyźni się cenią, była przekonana, że każda kobieta od razu rozpoznałaby w niej Wybraną — kogoś, komu należy się szacunek.

Mężczyzna niosący Malkin umieścił ją na podniesionej części ławki tak, by mogła dobrze widzieć ponad stołem, a męski osobnik jej gatunku natychmiast zajął miejsce obok, po czym pogłaskał ją delikatnie i przyciągnął pelerynę, którą wciąż miała przy sobie. Nie było przed nimi talerzy i futrzasta istota rozwinęła swój tobołek, by wyjąć owe fiolki z pyłem. Gdy Malkin je odsłoniła, mężczyzna, który ją tu przyniósł, pochwycił jedną i przysunął bliżej do światła.

— Skąd to jest? — w jego pytaniu słychać było niecierpliwość. Szybko podszedł do Thory, trzymając przed sobą fiolkę w geście oskarżenia. — Gdzie to znaleźliście?

— Malkin to znalazła — odpowiedziała Thora. — W pojemniku w podziemnym miejscu...

— Podziemne miejsce? — podchwycił. Dwaj mężczyźni wnoszący jedzenie zatrzymali się i nieruchomo stali za jego plecami. Martan również pojawił się u jej boku.

Thora postanowiła nie dać się zastraszyć. Ostrożnie dobierając słowa, opowiedziała o tym, jak Kort zaprowadził ich pod ziemię i co tam znaleźli. Nie pominęła fragmentu o martwych ciałach i śłudze Seta w czerwonej pelerynie. Słuchali z uwagą i dopiero, gdy skończyła, ich przywódca powiedział:

— Magazyn... Martan wtrącił się:

— I to znany tym z Ciemności!

— Może nie teraz — odparł starszy mężczyzna. — Gdyby ktokolwiek uniknął śmierci, nie zostawiliby ciała swego kapłana. Poza tym... — znowu zwrócił się do Thory — powiedziałaś, że dawno już nie żyli, czy tak?

— Tak.

— Czyli... To znaczy, że to mogło się stać nawet w Czasach Wędrowki. Jeśli tak, nikt z wyznawców Ciemności o nim nie wie, bo inaczej dawno już by ograbili to miejsce. Co też się może tam znajdować! — Zaciśnął dłoń na trzymanej fiolce tak mocno, że Thora pomyślała, iż za chwilę ją zmiażdży. Po chwili odwrócił się i ułożył ją z powrotem obok pozostałych, przyniesionych przez Malkin. Futrzasta istota wyjęła już korek z jednej fiolki i wręczyła ją swemu towarzyszowi, który zlizywał pył z wyraźnym zadowoleniem i przyjemnością.

— Szkoda, że peleryna nie została zniszczona — odezwał się Martan. — Swój przyciąga swego... nawet po latach... niech tylko któryś z adeptów znajdzie się dość blisko, a moc peleryny przywoła go.

— Racja. — Starszy zaczął przechadzać się szybkim krokiem, by nagle odwrócić się do Thory. — Znajdziesz to miejsce? — zapytał ostrym tonem.

— Jeśli nie ja, na pewno Kort potrafi. — Przypomniała sobie walkę z tymi stworami w ciemnościach. — Tam są jednak na straży... — opowiedziała o stoczonych walce.

Martan potwierdził:

— Tak, skalne szczury. Mieliśmy już z nimi do czynienia. Są gorsze rzeczy, które można spotkać na ścieżkach Ciemności. A teraz... pani, jesteś naszym gościem.

Zasiądźmy do stołu...

W jego głosie nie było tego ostrego tonu, który wypowiadał ich przywódca, gdy wskazywał stół. Jego słowa brzmiały ciepło i grzecznie. Przywódca nie odezwał się,

wyglądał raczej na pogrążonego w myślach, przechodząc na drugą stronę stołu i zajmując swoje miejsce. Martan usiadł z jednej strony Thory, a z drugiej siedziała dwójka obcych, futrzastych stworzeń. Jeden z obsługujących wniósł wielki półmisek z mięsem i położył go na podłodze przed Kortem.

Gdy wszyscy już siedzieli, najstarszy podniósł rękę i wykonał spiralny znak, a pozostali uczynili to samo. Tylko Thora wyciągnęła palce w geście hołdu składanego Pani.

Wyglądało na to, że rozmowa przy posiłku nie jest tu przyjętym zwyczajem; wszyscy siedzieli w milczeniu, częstując się jedzeniem z półmiseków na środku stołu. Thora odłamała kawałek świeżego, smakowicie pachnącego chleba, by zanurzyć go w tłustym sosie. Jadła powoli, delektując się smakiem mięsa i delikatnych przypraw. Tak wystawne jedzenie Craigowie jadali tylko w dni świąteczne.

Kiedy skończyli, Martan wstał wraz z pozostałymi, by odnieść naczynia. Malkin zsunęła się z ławki i podeszła do siedzącego starszego mężczyzny. Dotknęła dłonią jego rękawa. Drgnął, jakby wyrwany z głębokiego zamyślenia.

— A, tak... Makil. Dobrze, Malkin, wkrótce go zobaczysz. Spojrzał na Thore. — To jest tylko granica naszych terenów, pani. Dalej są tacy, którzy z ochotą wysłuchają twojej opowieści. Mamy do czynienia z poważnymi kłopotami, a kto jest ostrzeżony w porę, ten jest podwójnie uzbrojony.

Thora miała jednak wrażenie, że ich gościnność przeznaczona była tylko na jedną noc. Obudziła się wcześniej i usiadła na brzegu łóżka we wnęce. Skalni strażnicy mieszkali w prymitywnych warunkach. Jediną miękką warstwą oddzielającą ją od kamienia była mata z trzciny, a za poduszkę posłużył jej własny plecak. Umyła się w wodzie doprowadzanej małym kanałem wzdłuż boku kamiennej komnaty, wykręciła wilgotne włosy, po czym związała je kawałkiem skóry. To pomieszczenie wyglądało bardziej jak cela więzienna niż jak pokój gościnny.

Czyżby była więźniem? Nie odebrano jej broni... nawet nie przeszukali plecaka. Może — zmarszczyła brwi — wierzą, że mają nad nią przewagę, i że nie muszą podejmować takich środków ostrożności. Starszy mężczyzna, o którym już wiedziała, że nazywa się Teban, był bardzo pewny siebie.

Wyciągnęła obutą stopę i lekko kopnęła nią rozciągniętego na podłodze Korta. To, że jej stary towarzysz bez żadnych oporów zaakceptował obcych mężczyzn, było kolejnym ciosem dla jej dumy.

Kort uniósł głowę i Thora zawstydziła się swego złego nastroju. Tylko dlatego, że nie rozumie tych ludzi, nie ma prawa ich osądzać. Ktoś, kto pozostaje w zgodzie z naukami Matki, musi kierować się rozsądkiem, a nie złością i irytacją. Podniosła się, a Kort zrobił to samo, równocześnie trykając ją głową jak to czynił w dawnych czasach, gdy jako szczeniak zachęcał ją do zabawy. Dziewczyna pogłaskała go po uszach.

— Kim oni naprawdę są, Kort?

— Jesteśmy ludźmi.

Thora obróciła się, a jej dłoń natychmiast znalazła się na rękojeści noża. Stał tam Martan z jedną ręką na zasłonie zakrywającej drzwi.

— Pozbawionymi dobrych obyczajów — wyszczerzyła zęby tak, jak mógłby to zrobić Kort — bo wygląda na to, że nachodzicie gości bez uprzedzenia. — Czyżby była pod obserwacją? Przecież nie zauważyła w tych kamiennych ścianach żadnego otworu ani szczeliny, przez które ciekawskie oczy mogłyby ją śledzić.

Dostrzegła, jak jego usta układają się do odpowiedzi:

— Dobrze, pani, że mi o nich przypominasz. Gdy się jest na straży, człowiek łatwo przywyka do prostackich zachowań...

Thora przerwała mu:

— Kpisz sobie ze mnie, mężczyzno. — Nie użyła nawet jego imienia, co byłoby

drobną grzecznością. — Nazywasz mnie „panią”. Jest tylko jedna Pani, która zasługuje na takie określenie, a wzywanie Jej imienia bez powodu jest obelgą. Ja jestem Wybrana. .. jeśli byś chciał zwracać się do mnie inaczej niż po imieniu!

Lekko skłonił głowę.

— Będziesz więc „Wybraną”. Nie chcę obrażać Wielkiej Matki, ale wśród nas jest niewiele kobiet, a te, które dzielą z nami życie, obdarzane są wielką czcią. Nie oddalają się od swych domostw, chyba że z bardzo ważnych przyczyn.

Pomyślała, że jego wzrok wyraża pogardę. Obrzucił spojrzeniem całą jej postać, od zdartych butów po niesforne włosy.

— Nikt nie powinien siedzieć w ciepłym schronieniu, gdy czeka na niego życie i obowiązki do wypełnienia. Jeśli twój lud pragnie takiego życia, to współczuję urodzonym wśród was kobietom — wyzywająco uniosła podbródek. — Pani też nas tego nie uczy. Ona, w swoim czasie wyruszyła przeciwko Setowi z mieczem w dłoni i blaskiem walki oświetlającym całą Jej postać. Tak też postępują Wybrane, i nawet te, które mają rodziny i dzieci, nie siedzą na miejscu, gdy obowiązek je wzywa. Żadna z nas nie potrzebuje ochrony — Thora niemal splunęła tym ostatnim słowem, tak nieprzyjemne się jej wydało. — A szczególnie żadna z Wezwanych Przez Księżyc. Łowca przyzywa mężczyzn, a ona kobiety... w żadnej walce nie jesteśmy razem!

Mężczyzna potarł dłonią podbródek.

— Pragnę jeszcze raz cię zapewnić. Wybrana, że nie miałem złych zamiarów. Wygląda na to, że choć zmierzamy w tym samym kierunku, nasze drogi biegną oddzielnie. Trzymaj się z nami, gdyż istnieje prawdziwe zagrożenie i może będziesz miała swoją walkę wcześniej niż przypuszczasz. Teraz coś zjemy, a potem wyruszamy. Malkin tęskni za swoim bratem z krwi, a on z kolei szybciej wyzdrowieje, gdy się dowie, że to maleństwo jest żywe i zdrowe.

Tego ranka było ich przy stole tylko troje — Malkin, Martan i ona. Jej towarzyszka nie opróżniła kolejnej fiolki, lecz złapała za puchar po brzegi wypełniony gęstym, czerwonym płynem. Krew! Malkin piła łapczywie, jakby czekała na to z utęsknieniem. Thora usiłowała przekonać siebie, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Na szczęście ciastka i suszone owoce na jej talerzu na tyle przypominały posiłki Craigów, że potrafiła je zjeść. Skosztowała chleba, który pachniał rozkosznie i z przyjemnością wychyliła kielich wina, który podał jej Martan. Aromat trunku ostrzegwał, że jest to mocny napój.

Teba nie przyszedł się pożegnać, nie zauważyła też nikogo z pozostałych. Zupełnie jakby w strażnicy pozostali tylko oni. Po posiłku Thora zarzuciła plecak, okazując tym gotowość do wyjścia. Martan podniósł Malkin i razem ruszyli wąskim korytarzem prowadzącym na zewnątrz.

Był tam wyraźny szlak, tak doskonale widoczny, jak drogi wydeptane przez kupców na nizinach. Ścieżka była wąska lecz wyżłobiona głęboko, jakby lata ciągłego jej używania sprawiły, że zapadła się poniżej poziomu otaczających ją skał. Czasami szlak biegł nad skrajem przepaści i w takich chwilach Thora miała ochotę zamknąć oczy, to znów biegł w górę lub przecinał rozległe równiny.

Spotykali też przejścia tak wąskie, że aby móc iść do przodu musieli stawiać stopy jedna przed drugą. Natykali się na wieże z kamienia, groty i wąskie dziury wydrążone w skale, jakby zaprojektowane do obrony przed napastnikami.

W żadnym z takich miejsc Thora nie widziała strażników, lecz gdy je mijali, czuła się obserwowana. Przed czym owi mieszkańcy gór tak się chronili, nie potrafiła się domyślić. Na pewno nie przed zwierzętami. Ich wrogiem muszą być ludzie. Ta sytuacja trwa już bardzo długo, sądząc z tego, co tu spotkała. Siedziba Craigów nigdy nie była tak pilnie strzeżona. Może gdyby jej lud był bardziej zastraszony i zmuszony

do życia w ciągłej gotowości, Craigowie przeżyliby najazd wrogów.

Przed południem udało im się wdrapać bardzo wysoko. Po drodze Thora dwukrotnie widziała skrzydlatych ludzi szybujących po niebie. Martan zarządził odpoczynek przy grupie wysokich skał przypominających kły.

Podczas wędrowki nie rozmawiali ze sobą. Thora zbyt silnie odczuwała niechęć do tych ludzi, a Martan wydawał się nieobecny, jakby jego umysł zaprzętało coś zupełnie innego. Teraz jednak zrzucił z siebie jakiś ciężar, który niósł na barkach cały ranek, gdyż uśmiechnął się do Thory i wydał znacznie młodszy i bliższy jej rasie. Thora wiedziała, że nie wolno jej okazywać irytacji i że takie zachowanie w tym miejscu i czasie byłoby podobne do obrażonego dziecka, które chce postawić na swoim. Powinna przyjmować proponowane przez niego gesty przyjaźni, by dowiedzieć się więcej... o wiele więcej... o życiu ludzi ze znakiem spirali.

— Mieszkasz tutaj. Powietrzny Jeźdźcu, gdzie nawet latem na pewno leży śnieg na szczytach? — spytała, gdy już wyjęła pożywienie z plecaka i właśnie podsuwała Kortowi kawałek mięsa. Tego ranka otrzymała na drogę torbę z prowiantem, który okazał się nie różnić od tego, do czego była przyzwyczajona.

— Nie tutaj, Wybrana. — Martan przeżuwał kawałek chleba posmarowanego żółtą pastą. — Jesteśmy niedaleko wejścia do doliny. Żeby tam dojść, musimy trochę zejść na dół. Nasza ziemia jest dużo piękniejsza od tego, co widzisz tutaj.

— Czy twój lud zawsze tu mieszkał? — Nie wiedziała, czy te pytania nie zostaną uznane za niegrzeczne, ale była zdecydowana dowiedzieć się jak najwięcej.

— Długo. Niektórzy przybyli w czasie Dni Przewrotu. Inni znali to miejsce już wcześniej. To żyzna ziemia, nasza dolina, a jest nas tylu, że dla wszystkich starcza miejsca.

Wreszcie zadała pytanie, które dręczyło ją od rana:

— Kto jest waszym wrogiem, Powietrzny Jeźdźcu? Szlak, którym idziemy, wyraźnie został tak zaplanowany, żeby umożliwić obronę.

Spodziewała się zakłopotania, może nawet zbesztania jej za ciekawość. Jednak jego ton pozostał przyjacielski.

— Wróg zmieniał swe oblicze na przestrzeni lat. A może to wszystko były tylko maski, a to, co kryje się za nimi, jest wciąż takie samo. Wielu z nas w to wierzy. Ale ostatnimi czasy to ludzie Seta i ci, którzy są ich niewolnikami lub oddanymi sługami nas niepokoją.

Thora przypomniała sobie ciało wyciągnięte z rzeki. Tak, najwidoczniej Set był na nizinach. Wtem zaświtała jej myśl... ci najeźdźcy, których grabieże tak bardzo się nasiliły w ostatnich latach... Czyżby byli kimś więcej niż zwykłą bandą rabusiów? Czy możliwe, by również oni byli sługami Seta działającymi w konkretnym celu?

— Słudzy i niewolnicy — powtórzyła. — Czy dużo ich jest?

— Coraz więcej — odparł Martan, nabierając garść suszonych jagód. Malkin ukryła się za jego plecami z jedną z fiolek w dłoni. Futrzasta istota wydawała się tak zajęta jedzeniem, że nie zwracała na nich najdrobniejszej uwagi.

— Więc już długo toczycie wojnę...

— Nie wojnę, jeśli myślisz o licznych oddziałach na polu bitwy. Ale żyjemy w napięciu, gotowi na nadejście Ciemności.

Od czasu do czasu jej siły nas zwodzą i próbują ściągnąć na dół. Nigdy jednak im się to nie udało. Wciąż jesteśmy czujni. Teraz... — zawahał się — tak, niebezpieczeństwo jest coraz większe. Nasi ludzie byli kilkakrotnie bezlitośnie atakowani na nizinach. Jak do tej pory nie było żadnego ataku, nawet na najbardziej zewnętrzny pierścień naszej obrony tu w górach. Ale to, czego się dowiedzieliśmy, mówi, że Żli doświadczyli nowego przypiływu Mocy... i że zamierzają poszukać celu. To może być nasza dolina albo coś, o czym jeszcze nie wiemy.

— To wasi ludzie nie tylko mieszkają w tych górach, ale też schodzą na niziny?

Wahał się tak długo, że poczuła się zlekceważona. Wreszcie odezwał się:

— Nie wiem, jak wielka jest twoja dawna wiedza, Wybrana. Czy wasi ludzie szukają zapomnianych miejsc, by poznać ich tajemnice?

Thora gwałtownie potrząsnęła głową.

— To jest zakazane. Kiedyś, dawno temu, próbowano. Jednak ci, którzy to zrobili, zginęli, a także ludzie, którym przynieśli swoje znaleziska. Zapanowała dziwna choroba, której nawet Trójność nie potrafiła odegnąć. Wymarły aż cztery klany nim

opuściliśmy to przeklęte miejsce. Pani daje nam wiedzę, której potrzebujemy, nie wracamy do przeszłości.

— Tak, są miejsca, w których można znaleźć śmierć. Lecz niektóre stare miasta są bezpieczne i, badając je, dowiedzieliśmy się wiele. Skrzydła, na których latamy z wiatrem, pochodzą z miejsca znalezione przez jednego z naszych myśliwych... Są też inne cuda. Ty sama przeszłaś przez magazyn. Byli tam zmarli, ale ta śmierć przyszła bardzo dawno. Może właśnie tam znajduje się coś, co przyniosłoby nam wszystkim korzyści.

Thora ułożyła palce w znaku odżegnywania. Nie pomyślała o tym wcześniej. Czy rzeczywiście złamała Prawo wchodząc do tamtego magazynu pod ziemią? Ale... potem znalazła zapomnianą świątynię. Obecna tam Moc nie powaliła jej jak kogoś, kto złamał przysięgę czy też wystąpił przeciwko Pani. Westchnęła głęboko. Nawet myśl o tym, co mogła zrobić nieświadomie, była przygnębiająca.

— My szukamy takich tajemnic — ciągnął Martan. — Lecz słudzy Seta także ich szukają, a nie wolno dopuścić, żeby to oni zdobyli wiedzę, która pozwoliłaby im na rozwój i na zniszczenie nas i tego, czemu służymy — dotknął dłonią spirali na piersi. — Podczas takich wypraw nasi ludzie natykali się na Złych, którzy wiecznie węszą niczym twój dobry pies. Makil był na tropie wielkiego odkrycia, kiedy go zaatakowali, używając nowej broni, o której musimy się więcej dowiedzieć. A ty, Wybrana, jak się znalazłaś na tych ziemiach, zapewne z dala od własnego kraju, skoro nasze ścieżki nigdy wcześniej się nie zetknęły?

— Nie w poszukiwaniu tajemnic, Powietrzny Jeździec. Przybyłam tu, bo ludzie siejący krew i wojnę wzdłuż wybrzeża zaczęli najeżdżać tereny nad rzekami w głębi łądu. — W kilku prostych słowach opowiedziała mu o upadku Craigów i o tym, dlaczego wyruszyła na zachód.

Martan słuchał uważnie.

— Wygląda na to, że ci, którzy chodzą ścieżkami śmierci, są wszędzie w natarciu...

Podzieliła się z nim swoimi myślami sprzed kilku chwil.

— Więc może ten napad na nas jest kolejnym dziełem Seta, a nie działaniem barbarzyńców, takich jak w odległych czasach. Jednak nigdy nie słyszeliśmy o obecności wśród nich kapłana.

— To nie kapłani prowadzą kampanię, lecz ich słudzy przygotowujący grunt. Gdy teren jest już zdewastowany i wszelki opór przełamany, Czerwone Peleryny pojawiają się osobiście. W taki sposób działali w naszej przeszłości, więc i tak mogą działać wszędzie. A jeśli tak... — zachmurzył się, a jego palce zaczęły wodzić po spirali, krążąc wzdłuż linii wokół środka — to może zło sięga dużo dalej, a jego siła jest większa niż sądziliśmy!

Jego słowa wywołały w jej myślach obraz. Zdało jej się, że patrzy na dół na rozległą pajęczynę plecioną przez olbrzymiego pajaka — ohydne czarne nici przesuwane w poprzek i wzdłuż, by oplatać i pogrążyć w cieniu coraz większą część ziemi.

— Co możecie zrobić? — spytała wyzywająco. — Czy jest w tej waszej dolinie tylu mężczyzn gotowych do walki, albo tak potężnych, by powstać i zepchnąć sługi Seta w zewnętrzną Ciemność na zawsze?

— Nie aż tylu i nie tak potężnych... jeszcze nie! — odpowiedział szczerze. — Wciąż się uczymy, a wiedza pomaga się skuteczniej bronić. Lepiej uzbrojeni możemy stawić czoło złu tam, gdzie się ono zaczyna. W każdym razie przyniosłaś dwie rzeczy wielkiej wagi. Wybrana. Po pierwsze, wiadomość o magazynie, o którym mieliśmy tylko mgliste pojęcie, że może gdzieś istnieć. Po drugie, informację że twój lud zginał, a wraz z nim może i inni wzdłuż naszych granic. Otwarli w ten sposób drogę

tym, którzy jeśli nawet jeszcze nie są sługami Seta, wkrótce mogą nimi zostać. Jest to moment prawdziwego zagrożenia i musimy zacząć działać, bo inaczej zostaniemy zmieceni nim zdążymy zerwać się do walki!

Schował na później resztki swojego posiłku. Malkin już wstała gotowa do drogi, poprawiając zwiniętą pelerynę. Kort wysunął się spośród kamieni. Thora podniosła się, zarzuciła plecak na ramiona, sprawdziła jak zawsze przymocowanie włóczni i czy łatwo wysuwa się nóż z pokrowca.

Czekało ich strome podejście, bardziej strome niż napotykane do tej pory. Po obu stronach stały jednakowe wieże, z których wyłonili się mężczyźni ubrani podobnie jak Martan. Początkowo ich obserwowali, a potem zaczęli do nich machać rękami.

Na szczycie tego wzniesienia znajdowała się platforma — długa i wąska — ciągnąca się dość daleko. W dole leżał kraj, jakiego Thora nigdy przedtem nie widziała. Przeciwny brzeg tego terenu był tak odległy, że prawie niewidoczny, lecz z tego, co dziewczyna zdołała dostrzec, wywnioskowała, że stoi na krawędzi olbrzymiego dołu. Na początku teren stromo opadał, potem lekko się podnosił w miejscu, gdzie były zielone pola. Pośrodku tego zagłębienia znajdowało się jezioro, z tej odległości błękitne jak niebo ponad nią, a po jednej stronie skupisko punktów, które mogły być jedynie siedzibami mieszkalnymi.

Na łące zauważyła białe plamy będące najprawdopodobniej pasącymi się owcami, a za nimi szarość, czy też raczej czerń i biel bydła. Po całym tym obszarze porozrzucane były niewielkie grupy drzew, a ziemię świeżo skopano i obsiano. Przeciwna strona jeziora nie była tak dobrze widoczna. Sam rozmiar doliny pomiędzy szczytami wprowadził Thorę w osłupienie. Faktycznie, za tak strzeżonym naturalnym murem miejsce to mogło bardzo długo pozostawać bezpieczne. Martan ociągał się, jakby chciał dać jej szansę obejrzenia jego kraju w całej okazałości. Po chwili jednak Malkin zasyczała, i mężczyzna skinął głową.

— Niech będzie, siostrze z krwi. Tak, idziemy do Makila. — Podeszedł do przeciwnej strony platformy, gdzie zaczynały się następne schody, i zaczęli schodzić w dół. Kort pędził tak szybko przed siebie jakby miał już dosyć skał i nie mógł się doczekać, aż poczuje ziemię pod łapami.

Gdy wreszcie schody się skończyły, Thora usłyszała szczekanie Korta i ujrzała grupę osób zbliżających się do nich ścieżką pod górę. Dojrzała dwóch mężczyzn, znów wyglądających jak bracia Martana, chociaż nie mieli na sobie tych obcisłych kostiumów, które nosili strażnicy, lecz wygodniejsze bryczesy i kaftany odsłaniające muskularne ramiona. W zasadzie ubrani byli podobnie do niej, z tą różnicą, że na ich piersiach widniał srebrny, spiralny symbol. Prowadzili kucyka z upiętą grzywą i zadbaną sierścią, który na widok Korta potrząsnął łbem i zarżał.

Malkin, którą Martan zniósł po schodach, podobnie jak niósł ją przez większą część podróży, zsunęła się z jego rąk i, kulejąc, podbiegła do kuca. Ten opuścił łeb, by dotknąć ją nozdrzami z taką siłą, że omal jej nie wywrócił. Malkin podniosła ręce, by chwycić go za grzywę i wdrapać się na jego grzbiet. Cały czas trzymając się grzywy, pochyliła się do przodu i coś zasyczała do ucha zwierzęcia. Koń prychnął, stuknął kopytem gdy jeden z mężczyzn zdejmował z niego uprząż i ruszył galopem w dół zbocza.

Martan roześmiał się.

— Siostra z krwi jest niecierpliwa, tak jak i Makil... Kazał przenieść się bliżej okna nim jeszcze słońce było wysoko, gdy tylko nadeszła wiadomość. Dobre zakończenie dla nich obojga... tym razem...

Jego również uśmiechnięty towarzysz, przytaknął:

— Dużo lepsze, niż Makil miał śmiałość sobie życzyć. Cierpiał na ból straty i to trzymało go w łóżku mocniej niż jego rana. Teraz już szybko wydobrzeje.

Thora zauważyła, że zwrócili oczy w jej stronę, ale wyglądało na to, że oficjalnie wciąż była wśród nich nic nie znaczącą osobą. Przynajmniej do chwili, gdy Martan powiedział:

— To jest Thora, zwana wśród swoich Wybraną. To właśnie ona pomogła siostrze z krwi.

Każdy z mężczyzn skinął głową.

— Dred — powiedział pierwszy z nich. A drugi dodał:

— Jon — co Thora wzięła za ich imiona, choć nie dodali żadnej nazwy klanu ani rodu.

— To jest Kort — dziewczyna położyła dłoń na głowie psa. — Jest wspianiałym myśliwym i tropicielem.

Tak poważnie jak skłonili się przed nią, tak też złożyli hołd psu nim ruszyli ścieżką w dół. Malkin była już małą postacią w oddali. W miarę zbliżania się do doliny widać było, że jest ona o wiele większa niż wydawało się to z góry. Thora zauważyła, że gdy słońce zaszło za górami, w wiosce nad jeziorem zaczęły pojawiać się światła.

Była zmęczona i marzyła o jakimś schronieniu, lecz duma nie pozwalała jej się do tego przyznać. Zrównała więc krok z pozostałymi, lecz z coraz mniejszą uwagą przysłuchiwała się krótkim wymianom zdań między nimi. Większość dotyczyła spraw doliny... zdrowia lub obecności tego czy tamtego... jakaś wzmianka o Połączeniu, co jak się domyśliła, oznaczało ślub. To wywołało okrzyk zaskoczenia ze strony Martana, po którym nastąpił chichot Jona:

— Tak, Powietrzny Jeźdźcu. Pani Alvas uśmiechnęła się w końcu do Peeta. Jest teraz odurzony i nie ma się co spodziewać po nim zdrowego rozsądku aż do końca Miesiąca Kwietnego. To szczęście, bo zbliżał się już do wieku „drugiego imienia”, i gdyby go teraz nie wybrała, wkrótce byłoby dla niego za późno.

— Musi tak być, skoro na jedną panią przypada pięciu lub więcej gotowych jej służyć — zauważył Dred. — Te ostatnie dni były dla niego trudne...

Pięciu mężczyzn na jedną kobietę? Thora była tym zaskoczona. U Craigów proporcje były całkiem odmienne... tak bardzo, że jeśli dziewczyna nie była Wybraną, szła do jakiegoś domu na drugą a nawet i trzecią żonę. Było to konieczne, żeby rodziły się dzieci do służenia Pani. Gdyby ona sama nie urodziła się ze znakiem Wybranej, w ostatnich trzech latach musiałaby wybrać sobie męża i być jedną z kilku kobiet w jego domu. Była wdzięczna, że urodziła się jako Wybrana, unikając tym samym prawa wyboru ogniska domowego.

Było już po zmierzchu, gdy dotarli do doliny. Podeszli do domu stojącego w ogrodzie ze słodko pachnącymi, wysokimi ziołami. Drzwi były szeroko otwarte, a z wnętrza wydobywało się światło. Dred i Jon pożegnali się i odeszli, a Martan skierował Thorę ku oświetlonym drzwiom. Gdy zbliżali się do wejścia, dostrzegli czekającego na nich mężczyznę. Trzymał dłoń na ramieniu Malkin, która zdawała się ledwie utrzymywać jego ciężar. Z boku dobiegało wystarczająco dużo światła, by móc zobaczyć jego twarz, i Thora bez zdziwienia zauważyła, że to mężczyzna z jej wizji, ten, który użył świetlistego miecza przeciwko Złym.

Przyjrzała mu się ostrożnie. Martan czym prędzej zaprowadził go na krzesło, Malkin usadowiła się na jego kolanach i otoczyła go ramieniem. Twarz mężczyzny świadczyła o wielkim zmęczeniu i nosiła ślady cierpienia, lecz wciąż była młoda.

Miał na sobie luźną tunikę jaka nadawałaby się do sypialni... i nawet na niej, na piersi, widniała srebrna spirala. W pasie przewiązany był chustą. Zwrócił się do Thory grzecznymi słowami powitania i zaraz potem podziękował za pomoc udzieloną jego towarzysze.

Thorze również zaproponowano krzesło z pociemniałego od starości drewna, z miękką poduszką i rzeźbioną spiralą. Ledwie zdążyła usiąść, uniosła się skórzana

zasłona oddzielająca wewnętrzny pokój i weszła kobieta. Martan ukłonił się, ale gdy Makil chciał się podnieść, kobieta powstrzymała go skinieniem dłoni. Jej uwagę przyciągnęła Thora, która już miała wstać do zwyczajowego powitania, lecz spojrzawszy w zimne oczy kobiety, pozostała na miejscu z wysoko uniesioną głową. Ogarniało ją coraz silniejsze uczucie buntu, którego jeszcze nie rozumiała.

Ta kobieta z górskiej doliny nie mogła być dużo starsza od Thory. Jednak dziewczyna oceniła ją chłodnym okiem jako kogoś, kto nosi maskę, pod którą kryje się niechęć do Wybranych. Była... delikatna...

Thora dobrała to słowo z pogardą. Smukłe ciało tu i ówdzie było bardziej zaokrąglone, dłonie miała drobne i białe, stopy w zdobionych sandałach najwyraźniej nigdy nie zaznały trudu wędrowni. Jej szata zdawała się składać głównie z przezroczystych pasków czy taśm w barwach tęczy, które na białych ramionach spięte były broszami zdobionymi połyskującymi kamieniami. Pod piersiami to zwiewne odzienie związane było ciasną przepaską, w której osadzonych było jeszcze więcej klejnotów. Suknia powiewała swobodnie przy każdym ruchu, prowokacyjnie odsłaniając skórę niczym alabaster.

Twarz kobiety była okrągła, z dołkiem w podbródku, usta wydęte w kształt pąka barwy głębokiego różu, nos lekko zadarty. Jej oczy były tak samo połyskliwe i zielone jak u mężczyzn, lecz włosy nie tworzyły ciasno przylegającej do głowy czapki, tylko spływały luźno długą kaskadą. Nie były też całkiem czarne. Niektóre pasma były ciemnoniebieskie, inne srebrnobiałe... sztucznie barwione, jak domyśliła się Thora. Na czubku głowy tej kobiety osadzona była wysadzana klejnotami opaska przytrzymująca loki z tyłu, a z niej sterczała w przód druga opaska, z której nad samym czołem zwisały metalowe dzwonki — takie same jak na jej pasku. Był to najdziwniejszy strój, jaki zdarzyło się Thorze widzieć; uznała go za dość niepokojący, gdyż tak wyraźnie podkreślał kształty ciała osoby, która go nosiła.

Również na nadgarstkach kobiety znajdowały się bransoletki, które zadzwoniły, gdy tylko wyciągnęła obie ręce do Martana. Podszedł z ochotą, by ująć jej palce, które Thora uznała za poniżające delikatne i nieprzyjemne.

— Moja pani! — skłonił się.

Thora jeszcze bardziej zeszywniała. Nadawać święty tytuł mieszkance tego domu — toż to profanacja! Poczwała, jak krew napływa jej do policzków i jak wzbiera w niej chęć wybuchnięcia słowami, przed użyciem których powstrzymywał ją rozsądek. Cóż... co kraj to obyczaj.

— Moja pani! — powtórzył niemal pieśczośliwie, jakby ta kobieta w welonach i klejnotach była tak ważna jak Wybrana! — Niechaj szczęście sprzyja temu domowi i jego gospodyni. Jesteś tak łaskawa, że witasz nas osobiście.

Usta kobiety wygięły się w uśmiechu, w którym Thora ujrzała objaw wyższości. W odpowiedzi danej Martanowi pojawiło się delikatne seplenienie:

— Jesteś zawsze mile widziany. W chwili, gdy nasz brat jest... — do połowy wysunęła dłonie z jego uścisku i pochyliła głowę w kierunku Makila. Potem znowu się obróciła, wprawiając wszystkie dzwonki w ruch, by spojrzeć na Thorę. Choć wciąż się uśmiechała, w tym ułożeniu warg było niewiele ciepła. — Przyrowadzasz gościa, Martanie...

Drgnął i zarumienił się jak dziecko przywoływane do porządku. To również Thora uznała za niegodziwe. Były tu prądy uczuć, które wyczuwała, choć ich nie rozumiała. Bezpośrednie zachowanie członków jej ludu było oczywiste... a lulaj nie wiedziała, którym iść tropem.

— Pani — spojrział na Thorę i dziewczyna uznała, że na pewno porównuje ją z tą kobietą, którą bez wątplenia darzy szczerym podziwem — to jest Thora, Wybrana. Pochodzi ze wschodu, z innego ludu, ale uratowała naszą siostrę z krwi... zyskując

tym naszą wdzięczność.

— Thora — kobieta lekko pochyliła głowę. Zielone oczy oceniały, badały. Thora starała się nie reagować na tę wyrafinowaną obrazę. — A co oznacza „Wybrana”, Thora?

Dziewczyna oparła się wygodnie w krzesło, pozwalając sobie w odpowiedzi na lekki uśmiech, równie nic nie znaczący jak u rozmówczynie.

— Służę Trójności, jestem urodzona ze znakiem Pani — odpowiedziała. Teraz spojrziała na Martana. — Jak się nazywa ta... ta gospodyni?

Obie mogły bawić się w przypominanie Martanowi o dobrych manierach. Thora poczuła zadowolenie widząc, że znowu się zaczerwienił.

— To jest pani Sara — powiedział zwięźle i Thora wyczuła w jego głosie przebłysk gniewu.

Thora uniosła opaloną, podrapaną cierniami dłoń. Przynajmniej paznokcie miała czyste. Wykonała gest, jakim Wybrana mogłaby zwrócić się do kobiety kupców — rozmówczynie mogła nie rozpoznać tkwiącej w tym subtelnej obrazie.

— Niechaj Jej szczodrość zawita pod tym dachem, gospodyni — zaintonowała, jakby była prawdziwie wtajemniczona. Sama nie wierzyła, by Pani osobiście uznała taką dumę za coś złego. Matka jest zazdrosna o swoje sługi... a ta osoba na pewno nie potrafi przyciągnąć żadnej mocy.

Sara wciąż się uśmiechała, a po tych słowach jeszcze wdzięcznie skinęła głową.

— Twoje życzenie jest bardzo miłe, Wybrana. Widzę, że podróżujesz już od wielu dni. — Thora poczuła na sobie jej oceniające spojrzenie. — Pozwól mi więc zaprosić cię do wewnętrznej komnaty na posiłek.

Thora wstała, chwyciła za plecak.

— Słuszna propozycja — odparła bez ogródek. Kort przysunął się do niej i kobieta spojrziała na niego.

— Miejsce dla zwierząt jest na zewnątrz... — zaczęła.

Thora przerwała jej:

— Podróżujemy razem, gospodyni. Kort strzeże mnie we śnie, a ja gotowa jestem walczyć — dotknęła swojej włóczni — o niego. Może u was jest inaczej, ale w tej sprawie muszę przestrzegać swoich obyczajów.

To było wyzwanie i Thora była pewna, że Sara je zrozumiała. Kobieta z doliny nie wykonała żadnego ruchu, lecz wciąż się uśmiechając, odpowiedziała:

— Niechaj więc pies ci towarzyszy, Wybrana. Za mało mamy na tym świecie dobrych przyjaciół, by o nich zapominać. Chodźcie więc. oboje skorzystacie z odpoczynku i posiłku.

Thora miała opory. Tak mało wie o tych ludziach i choć prawdą jest, że podróżny musi dostosować się jak tylko może (bez zdradzania własnych przekonań) do zwyczajów gospodarzy, coś kazało jej mieć się na baczności i unikać bliskich kontaktów z tą kobietą.

Nie było jednak innego wyjścia. Podniosła dłoń, by pożegnać się z Martanem, który obserwował ją z dziwnym wyrazem twarzy, następnie skinęła Makilowi, który wciąż trzymał Malkin, i ruszyła za kobietą za zasłonę.

Przeszli przez drugi pokój, gdzie stał stół, na którym służący ustawiał jedzenie, i minęli rzeźbione przepierzenie, za które Thora wchodziła z coraz większą niechęcią.

Po drugiej stronie tej przegrody dziewczyna znalazła się w innym świecie — nic tu nie przypominało żadnego ze znanych jej pomieszczeń. Kupcy czasem przywozili kawałki pięknych, cienkich tkanin z południa, ale nie cieszyły się one powodzeniem u Craigów. Jej krewni woleli wełnę i len, oraz elastyczną, dobrze wyprawioną skórę. Thora brała udział w wyrabianiu z wszystkich trzech surowców ubrań, makatek, kap. Tutaj jednak wzdłuż ścian widać było mnóstwo tego samego zwiewnego materiału,

który tak mało skutecznie okrywał ciało gospodyni.

Również nos Thory został odurzony różnością zapachów. Cały pokój zdawał się być tak samo perłowo różowy, jak wewnątrz muszli z odległych mórz... a ta różowość obecna była również w zapachu.

Nie było tu zamykanego łóżka jakie powszechne były u Craigów — z przesuwными drzwiami, które można było zamknąć, gdy ktoś chciał zostać sam. Natomiast na długiej półce ciągnącej się wzdłuż przeciwległej ściany piętrzyła się sterta poduszek — niektóre tak samo różowe jak ściany, inne w ciemniejszym odcieniu różu, a jedna czy dwie w kontrastującym zielono-niebieskim kolorze. Po obu stronach tej półki stało kilka małych stolików z przysadzistymi nogami, przy których trzeba było kucać na poduszkach. Na niektórych stały wazony z jedną lub dwiema kwitnącymi gałązkami, na innych metalowe lub gliniane pudełka o jaskrawych barwach. Na najbliższym z tych stolików leżało lustro z wypolerowanego metalu z uchwytem, a obok talerz, z którego unosiła się wąska smużka pachnącego dymu.

Na podłodze leżały skóry zwierząt z długim włosiem. Nie miały jednak naturalnych barw, lecz były albo zafarbowane na intensywny odcień różu albo wybielone. W całym pokoju rozłożone były stosy mat. Na dwóch z nich siedziały mieszkanki pokoju, które zwróciły zaskoczone twarze w stronę nowo przybyłych. Były to bardzo młode dziewczyny, prawie jeszcze dzieci. Ich pulchne ciała, odziane w proste białe szaty, opasane były sznurem. Stroju nie uzupełniała taka dzwonkowa biżuteria, jaką nosiła Sara. Dziewczęta zerwały się na równe nogi i, zaskoczone, przyglądały się Thorze i Kortowi.

— To jest Elsana i Dorotra... — Sara skinęła w kierunku dziewcząt. — A teraz, Wybrana...

Jednak wzrok Thory zatrzymał się na czymś, co pozwoliło jej po raz pierwszy poczuć się bezpiecznie. Oto na ścianie wisiał długi pasek materiału, do którego bardzo starannie przyszyty był znak Matki, a nad nim półksiężyc Panny. Thora odruchowo wykonała gest będący wyrazem czci. Potem spojrzała na Sarę nieco innymi oczyma. Chociaż ta kobieta nosi ubrania nie bardzo według Thory przyzwoite, i chociaż śmie używać tytułu zastrzeżonego wśród wyznawców tylko dla jednej Pani, to jednak wyznaje prawdziwą wiarę. Teraz sama Thora wymówiła powitanie stosowane między służkami Księżyca.

Wielkie oczy Sary zwięzły się, a jej uśmiech zniknął z twarzy. Gdy się odezwała, jej głos zabrzmiał chłodno, nie tak łagodnie, jak do tej pory.

— To już nie nasza droga, Wybrana. Dawno temu dokonaliśmy innego wyboru. Thora jeszcze raz zeszytniała.

— Możecie nie rozpoznawać pozdrowienia Matki, możecie nie znać Trójności, ale tam... — wskazała na ścianę — jest Jej znak!

Sara spoglądała to na Thorę, to na dziewczęta.

— Ten znak jest bardzo stary. Nadal oddajemy mu cześć, ale idziemy własną drogą. Nazywasz siebie „Wybraną”... to kiedyś oznaczało kogoś z Gaju...

— Gaj? — powtórzyła Thora. — Ja jestem z tych, które przyzywają Księżyc... choć jeszcze nie zostałam sprowadzona do Niej jako jedna z Trzech. Nasza Panna, Matrona i Starsza wciąż posiadały pełnię władzy i nie był to czas na ich rezygnację. Ale noszę znak na ciele od urodzenia, dlatego pochodzę z Jej Domu i nie mam własnego domostwa.

Sara patrzyła zaskoczona.

— Naprawdę zdaje się, że mówimy o różnych rzeczach. Ale nie pora na takie rozmowy. Jesteś naszym gościem i zapewne czujesz się zdżozona i głodna. Zajmiemy się tobą...

Musiała wykonać jakiś gest, którego Thora nie zauważyła, gdyż w tym momencie obie dziewczyny podeszły do swojego gościa. Wyjęły z jej rąk plecak, w którym pozostała broń i nim dziewczyna zdążyła zaprotestować, wprowadzono ją do pomieszczenia kąpielowego, w którym znajdował się zbiornik z odpływem wody w podłodze. Jedna z dziewcząt zadarła swoją krótką spódnicę, zeszła szybko na dół, by zatkać zarówno dopływ jak i ujście strumienia, a druga zaczęła grzebać w komodzie z plecionej wikliny, skąd wydobyła ręczniki. Położyła je obok i szybko się oddaliła, by po chwili wrócić z dzbankiem pachnącego, delikatnego mydła.

Thora niechętnie zrzuciła swoje zniszczone łąchy — dużo większą przyjemność sprawiłoby jej zanurzenie się w leśnym jeziorze. Bez skór i lnianej bielizny w postaci pantalonów i koszul noszonych pod spodem (których brud ją teraz zawstydził) weszła do wanny. Ze zdziwieniem poczuła, że woda jest ciepła, jakby ten dopływ, który zasilął wannę, pochodził wprost z garnka. Usiadła i energicznie zaczęła się myć. Włosy umyła, spłukała, po czym umyła ponownie. W porównaniu ze skórą na ciele jej dłonie i ramiona wydawały się bardzo ciemne, taka też musiała być twarz — opalone słońcem i osmagane wiatrem.

Sara odeszła i gdy Thora się podniosła, zauważyła, że Elsana zebrała rozrzucone ubrania i zniknęła wraz z nimi. W pomieszczeniu pozostała Dorotra. Gdy Thora odbierała od niej ręcznik, młodzianka dziewczyna wpatrywała się w srebrny łańcuch

ze zwisającym księżycowym klejnotem.

— Co to jest? — zapytała z bezpośredniością dziecka, gdy Thora energicznie wycierała włosy. — Dlaczego tak to nosisz?

Thora nie mogła poczuć się urażona takim brakiem wiedzy. Widać było, że to dziecko nie ma nic złego na myśli, choć wśród Craigów każdy, kto przestał raczkować, rozpoznałby przepaskę kapłanki i na jej widok poczułby respekt. Thora upuściła ręcznik i ujęła klejnot w dłoń tak, jak uczyniłaby, gdyby chciała pobrać i niego moc.

— To jest klejnot tych, którzy przyzywają moc Księżyca.

— Przyzywają moc? Ale dlaczego ty go nosisz? Jesteś przecież kobietą.

Thora wstrzymała oddech. Ci ludzie faktycznie musieli daleko zboczyć z prawdziwej ścieżki, skoro zadają takie pytania. Tylko ci, którzy zgubili prawdę, mogli mieć jakiegokolwiek wątpliwości związane z faktem, że Pani działa tylko przez Trójność. Łowca mógł przychodzić do ołtarza w swoim czasie, ale tylko córka mogła przyzwać prawdziwą moc.

— Tylko kobieta może oddawać Jej cześć, nie wiesz o tym? — Musiała to powiedzieć bardziej ostro niż miała zamiar, bo dziewczyna cofnęła się o krok czy dwa i wyglądała przy tym na przerażoną.

— Mówisz o rzeczach, których nie rozumiem, pani... Frustracja Thory pchnęła ją do odpowiedzi niemal tak samo ostrym tonem:

— Jest tylko jedna Pani... nikt inny nie może używać Jej tytułu. Jest Trójność: Panna, Matrona, Starsza. Są Wybrane, które w odpowiednim czasie zajmą ich miejsca — puściła klejnot ogrzany ciepłem dłoni i podniosła prawą rękę, by wskazać ślad na swojej piersi. — Ci, którzy służą Jej bezpośrednio, są tak oznaczeni jeszcze w łonie. Dalej są Śpiewaczki Mocy, które słodko zawodzą, również dzięki Jej talentom... wszystko to są kobiety... ale jest tylko jedna Pani.

Elsana cofnęła się jeszcze o krok, powoli potrząsając głową.

— Nigdy nie słyszałam o czymś takim, pani... Wybrana. Twój lud musi być bardzo odmienny...

Nagle Thora dostrzegła możliwość dowiedzenia się czegoś więcej o mieszkańcach doliny. Odrzuciła do tyłu mokre włosy, owinęła się największym ręcznikiem i usiadła na małym stołku, który podsunęła jej Elsana. Uśmiechnęła się do dziewczyny tak ciepło jak tylko potrafiła.

— Tak. zdaje się, że jesteśmy inni. Chciałabym wiedzieć, jak bardzo. Opowiedz mi o waszym ludzie, Elsano. Jeśli nie przyzywają mocy od Pani poprzez jej Wybrane... jak mogą żyć? Bo jestem pewna, że podążają Ścieżką Światła.

Elsana zaczęła niepewnie, ale ponieważ Thora wciąż się uśmiechała, raz po raz zadając jakieś pytanie, młoda dziewczynka odzyskała pewność siebie i w końcu mówiła dość swobodnie. Istotnie tutaj jest całkiem inaczej. Jak już mówił Martan, kobiet jest niewiele i obdarzane są wielką czcią, tak wielką, że są niemal więźniami w swoich domach i nigdy nie opuszczają doliny. Lecz w swoich domostwach są zdecydowanie najważniejsze.

Wielu mężczyzn pozostaje bez żony. „Połączenie” to chwilowa zachcianka kobiety, która w swoim życiu może mieć wielu partnerów. Wśród noworodków na jedną dziewczynkę przypada pięciu chłopców, a nie wszystkie one dożywają dorosłości. Rytuał Czczy spoczywa w rękach Starszych, trzech mężczyzn. Kobiety nie mają prawdziwych więzi z Panią, ale zazdrośnie strzegą swojej pozycji w domu. Thora natychmiast wyczuła, że w komnatach wewnętrznych panują intrygi i walki, o których mężczyźni pewnie nie mają pojęcia.

Mężczyźni tylko przez określony czas mogą próbować zwrócić na siebie uwagę którejś „pani”. Potem ci, których najlepszy czas na wydanie silnego potomstwa minie,

otrzymują „drugie imię” i zasilają posterunki obronne albo stają się zwiadowcami. Liczba mieszkańców doliny nigdy nie była duża, a wielu spośród mężczyzn pozostaje poza domem bardzo długo.

Cała wiedza i tradycja znajduje się w rękach określonych kobiet, o ile nie dotyczy to wojny. Ten temat traktowany jest z pogardą i zajmują się nim wyłącznie mężczyźni.

Im dłużej tego słuchała, tym bardziej Thora wątpiła, że mogłaby znaleźć swoje miejsce pośród ludzi w tej dolinie. Powinna ruszyć swoją drogą, jak najdalej od takiego zamkniętego świata i wrócić wraz z Kortem na szlak.

Jakby przechwyciwszy tę myśl, Kort zaszczekał na zewnątrz, gdzie go pozostawiono. Thora wstała, zastanawiając się, gdzie Dorotra zabrała jej ubranie. Gdy ostatni raz przejechała rękami po włosach, pojawiła się Dorotra z powiewającą stertą barwnych fatałaszków. Thora przyjrzała się im i stanowczo potrząsnęła głową.

— Moje rzeczy... — owijając się rękami, wpadła do drugiego pomieszczenia, otworzyła plecak i wytrząsnęła jego zawartość. Znalazła czystą koszulę i parę pantalonów, pogniecionych ale pachnących kawałkami ziół, które w nie powtykała. Ubrała się i zwróciła do Dorotry:

— Przynieś moje ubranie!

— To... pani... — dziewczyna wyciągnęła dłoń z przyniesionymi szatami.

Thora potrząsnęła głową:

— Noszę tylko to, co jest moje, dziewczyno. To nie jest strój odpowiedni dla Wybranej — pogardliwie kiwnęła palcem i powietrze przeszyła długa smuga.

Dorotra spojrzała na Elsane, potem znowu na Thorę, i odeszła. Gdy zniknęła, Thora znowu odezwała się do młodszej z dziewcząt:

— Mówiłaś o waszych „paniach”, ale kim są te futrzaste istoty... jak Malkin... i jaką rolę odgrywają w waszym życiu?

— To krewni z krwi... — Elsana wyglądała na coraz bardziej zaniepokojoną. — Są niektórzy mężczyźni, którzy mogą się z nimi wiązać krwią... Wtedy są sobie bliżsi niż bracia czy siostry, bo wprowadzają w siebie krew tego mężczyzny, a on bierze ich... i myślą jednym umysłem i nigdy nie mają do siebie pretensji. Gdy jedno umiera, drugie pogrąża się w rozpacz... i czasem to, które zostało, wkrótce także znajduje śmierć. Widziałam już takie przypadki. Kiedy chłopiec staje się mężczyzną, idzie do Gaju i nawołuje. Jeśli wśród małego ludu jest ktoś przypisany mu duchem, wtedy przychodzi. Od tej pory piją nawzajem swoją krew, bo gdy są raz złączeni, ludzie lasu całe życie potrzebują krwi. Wtedy taka para jest jak jedno... związani ze sobą.

— Ale czy oni nigdy nie przychodzą do kobiety? Elsana wyglądała na wstrząśniętą.

— Nie! To nie pasuje... Wybierają tylko mężczyzn, o nas nie dbają — ściszyła głos niemal do szeptu. — Była kiedyś Hilba, która chciała mieć siostrę z krwi i wyszła w tajemnicy. Ale nasi ludzie znaleźli ją kiedyś, błakającą się. Długo potem chorowała. Nigdy nie powiedziała, co się stało. Możliwe, że krew jest trucizną, gdy pije ją kobieta...

Thora przypomniała sobie krew Malkin, która piekła w usta, ale pozwoliła pokonać barierę odcinającą leśną ścieżkę. To pieczenie można by uznać za przejaw działania trucizny, a jednak na nią nie miało złego wpływu.

— Jak... — zaczęła, lecz w tej chwili ujrzała wracającą Dorotrę, a za nią Sarę. Kobieta najwyraźniej nie była w najlepszym humorze.

— Czy to prawda. Wybrana, że prosiłaś o to? — pokazała skórzane bryczesy, kaftan i buty przyniesione przez służkę. — Dorotra chyba się pomyliła...

Thora wstała.

— Nie, gospodni. Istotnie prosiłam o moje ubranie. Nie jestem przyzwyczajona

do takich zbytkownych strojów, jakie wy nosicie — chciała uspokoić rozmówczynię. — Wśród swoich jestem leśnym wędrowcem, bo taka jest Jej wola... znam niedźwiedzie, wilki, jelenie... by przyzywać je, gdyby Ona ruszała do walki. Spędziłam w lesie mój okres szkolenia i skoro mojego ludu już nie ma, pragnę pozostać taką, jaka jestem, żeby nie utracić swego dziedzictwa.

— Nie rozumiem. Ale gościom nie należy odmawiać. Jeśli to ci odpowiada... — Sara rozrzuciła ramiona w geście oznaczającym, że ustępuje. — Gdy się ubierzesz, przyjdzie pora na posiłek... — Odwróciła się gwałtownie i wyszła, pozostawiając wrażenie, że Thora jest uciążliwym bagażem, który musi znosić.

Przez chwilę dziewczyna poczuła się zawstydzona. Czyżby rzeczywiście zachowała się niegrzecznie? Ale przecież nie może przyjąć ich sposobu życia. Coś w jej wnętrzu zdecydowanie ją przekonywało, że nawet drobne ustępstwo osłabiłoby jej zdolność służenia Pani.

Dorotra oddaliła się wraz z Sara, zabierając z sobą niechcianą suknię. Elsana pozostała i przyglądała się, jak Thora zakłada pantalon, buty, kaftan i jak sprawdza, czy pas jest dobrze zapięty, a nóż dobrze leży na biodrze.

— Nie rozumiem... — odezwała się półszepem dziewczyna z doliny — czy u was kobiety są jak Powietrzni Jeźdźcy i noszą broń? Bo ty masz ciało jednego, a zachowujesz się jak drugie. To nie w porządku...

Cofnęła się, gdyż Kort zbliżył się do Thory, by potrzeć o nią łbem.

— Jest wiele „porządków”. Niektóre dla twojego ludu, niektóre dla mojego. Jednak liczy się nie to, co jest w porządku, ale to, że grożą nam te same błędy. Wasi strażnicy powiedzieli mi, że walczyście z Setem. Również wszyscy słudzy Pani nazywają go swym wrogiem. Dlatego w jakiś sposób możemy być towarzyszami z pola bitwy, jeśli nie spokrewnionymi przyjaciółmi.

Jeszcze nigdy podczas swoich wędrówek Thora nie czuła się tak samotna jak teraz, choć otaczały ją osoby podobne do niej samej. Zjadła szybko w milczeniu część jedzenia postawionego przez Elsana na jednym z małych stolików. Nie próbowała już więcej nawiązywać rozmowy z dziewczyną, która właśnie opadła na poduszkę i z pewnej odległości uważnie się jej przyglądała. Thora natomiast usiłowała zebrać myśli, uporządkować swoje wrażenia i ustalić jakiś plan na przyszłość.

Pozostać tutaj, w tej cichej, lecz obcej dolinie... nie! Thora jest zbyt niespokojna, ciekawa świata... Lepiej być gdzieś dalej... samej... szukać odpowiedzi na ten niezrozumiały przymus, który od wielu dni daje o sobie znać gdzieś na krawędzi świadomości. Nie miała już wątpliwości, że jest częścią jakiegoś wzoru, jednak sposób tkania... Nie, tych odpowiedzi tutaj nie odnajdzie.

Sara nie wracała. Gdy Thora skończyła posiłek... smacznie przyrządzony, od miesięcy nie jadła nic lepszego... spojrzała na Elsana.

— Kto jest waszym wodzem? Skoro nie znacie zasad Trójności, to czyje rozkazy się liczą?

— Są Milczący... — Elsana sprawiała wrażenie zakłopotanej — ale oni nie rządzą w granicach gospodarstwa. Wydają rozkazy Powietrznym Jeźdźcom... tym, którzy odchodzą...

— To mężczyźni — Thora dokończyła ostro. — Dobrze, porozmawiam z tymi, którzy wydają rozkazy. To nie moje miejsce, nie zamieszkam z wami, więc pójdę szukać własnej drogi.

Poczuła zniewalające zmęczenie. Pragnęła tylko ułożyć się pośród poduszek i zasnąć. Jednak nie dowierzała temu pachnącemu pokojowi, który tak ją rozpraszał. Gdyby tak mogła wyjść z Kortem i rozbić obóz na łące, jak czyniła już wielokrotnie.

Wstając, sięgnęła po plecak, który leżał w zasięgu ręki, i sprawdziła przymocowanie procy. Elsana, z dłonią na ustach, obserwowała ją z niepokojem.

— Ale... musisz odpocząć... to... — ogarnęła gestem cały pokój — jest do twojej dyspozycji...

Thora potrząsnęła głową. Skinęła na Korta.

— Nie jestem jedną z was, wasze zwyczaje nie są moimi. Nie sędzę, bym mogła w zgodzie współżyć z waszą gospodynią.

Nim Elsana zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Thora odwróciła się i ruszyła za przegrodę, kierując się do zewnętrznej komnaty. Usłyszała cichy pomruk głosów i po chwili znalazła się w świetle lampy w pierwszym pokoju. Jej skórzane buty zaskrzypiały na wyłożonej matami podłodze. Była jednak tak przyzwyczajona do ostrożnego poruszania się, że dopiero, gdy przeszła prawie połowę pokoju, zauważył ją Makil i zamilkł w pół słowa.

Malkin wciąż była do niego przytulona, wyglądała na pogrążoną w głębokim śnie. Jego twarz przecinały ostre linie świadczące o wyniszczeniu i zmęczeniu, a mimo to sprawiał wrażenie człowieka zdecydowanego osiągnąć swój cel. Martana nie było, lecz jakiś znacznie starszy mężczyzna pochylił się w krzesło. Dłonie zacisnął w pięści i oparł je na kolanach. Cała jego postawa wskazywała na napięcie i niepokój.

Gdy Makil zamilkł, starszy mężczyzna skierował wzrok na Thorę i na jego czole natychmiast pojawiły się bruzdy. Po chwili wstał i spytał niecierpliwym tonem:

— Czym możemy ci służyć, pani?

Nim odpowiedziała, chwilę mu się przyglądała. Rozpoznała w nim kogoś, kto posiada władzę. Widywała już takich mężczyzn wśród kupców, a nawet wśród jej własnego ludu, kiedy rządził Łowca. Pomyślała, że to jest na pewno osoba, której szuka.

— Nie jestem Panią — odparła chłodno — lecz jedną z jej Wybranych. A co do tego, jak możecie mi służyć... pozwólcie mi pójść własną drogą. To nie miejsce dla mnie.

Wyglądał na zaskoczonego, bardziej zaskoczonego niż Makil, który również uważnie się jej przyglądał. Dłoń starszego mężczyzny szybko wykonała znany Thorze znak... albo coś, co go przypominało. Wtedy z kolei ona udzieliła symbolicznej odpowiedzi gestem, jakim Wybrana zwraca się do kogoś równego sobie. Prawdziwi wyznawcy czy nie, ci ludzie wciąż kultuwują szczątki Wiary i dlatego zasługują na uznanie ich za dalekich krewnych.

Jako pierwszy przemówił mężczyzna. To, co powiedział, według Thory było zniekształcone, z nieprawidłowo zaakcentowanymi niektórymi świętymi nazwami, lecz mimo wszystko na tyle zrozumiałe, że mogła udzielić wymaganej, ceremonialnej odpowiedzi.

— Ona jest piękną ziemią zieloną, białym księżycem pośród gwiazd. Ku Jej rękom spływają tajemnice wód, wzrostu ziemi, wiatru, który pieści, i który powoduje burzę. Od Niej wszystko pochodzi, do Niej wszystko powraca. Niechaj panuje piękno i siła, moc i współczucie, honor i pokora, radość i smutek tam, gdzie Ona stąpa!

Thora zawęziła swą niewielką moc, jednocześnie wyostrowając ją. Wpatrzona w przestrzeń między nimi cisnęła całą siłą, jaką potrafiła zebrać. Musi mu pokazać kim i czym naprawdę jest.

Powietrze się zakotłowało, jakby łopotało tam coś niewidocznego. Potem pojawił się na moment znak, jaki Thora nosiła na przepasce pod ubraniem. Drżał przez chwilę, po czym zniknął pozostawiając ją osłabioną i drżącą od nadmiernego wysiłku.

Wódz z doliny gwałtownie zaczerpnął tchu. Malkin poruszyła się, wydała jeden ze swoich syczących okrzyków i szeroko otworzyła czerwone oczy.

— Wygląda na to — odezwał się Makil — że istnieją inni, którzy kroczą tą samą drogą. Czy teraz w to wierzysz, Borkin?

Mężczyzna wciąż wpatrywał się w miejsce, gdzie pojawił się i zniknął znak.

Wreszcie powoli przytaknął.

— Trzeba zaakceptować widzialny dowód. Kim jesteście wy, którzy potraficie to przywołać?

— Służę Pani, po to się urodziłam... choć nie jestem w pełni wtajemniczona. Mój lud przestał istnieć zanim zdążyłam stać się naczyniem pełnej mocy. Lecz Ona sprzyja mi od tej pory tak, że mogę próbować rzeczy, o których niewiele wiem, i udaje mi się to. — Thora postanowiła od razu poinformować go, że istnieją ograniczenia. Nie może powiedzieć im nic takiego, co w najbliższych dniach mogłoby okazać się nieprawdą.

Znowu zabrał głos Borkin. Chwilami wyrażał się jasno, a chwilami używał słów tak skomplikowanych, że Thora nie bardzo je rozumiała. Była jednak pewna, że mówi o świętych rzeczach. Tylko że mówił o tym tak otwarcie i w obecności Makila. Przecież to wyjawienie tego, co według niej było tajemnymi sprawami, o których mówi się tylko w świątyni, a i tam wyłącznie w odpowiednim czasie. Gdy skończył, odparła stanowczo:

— Nic nie wiem o waszych zwyczajach. Jeśli jesteś Łowcą dla twojego ludu, to istotnie powinieneś to wiedzieć. Ale nie przystoi mówić o tym tak otwarcie, nie zważając na czas i miejsce.

Borkin wyglądał na zaskoczonego.

— Ależ to jest... — pochylił się ku Makilowi — dawna wiedza! Ci ludzie przestrzegają reguł tak jak niegdyś!

Malkin zsunęła się z kolan Makila i podeszła do Thory. Chwyciła dłoń dziewczyny i przysunęła ją blisko swojego policzka.

— Czy jeszcze wątpisz? — spytał Makil. — Siostra z krwi może odróżnić...

— Ale to wbrew...

Thora przeniosła walkę na jego własny teren.

— To wbrew waszym obyczajom, że kobieta zna takie rzeczy? Cóż, według mnie to wbrew normalnemu porządkowi, że jakikolwiek mężczyzna wypowiada niektóre ze słów, które przed chwilą wymówiłeś. Możesz być Łowcą, lecz w naszej Świątyni nawet Zdobiony Rogami podporządkowany jest Trójności i nie przywołuje mocy bez należącego rytuału.

Borkin z niecierpliwością machnął ręką.

— Wystarczy na razie, że rozumiemy tę samą moc. To, że potrafisz ją przyzywać, to bardzo dobrze. Nastął bowiem czas, gdy wszystkie drogi wiodące ku Światłu muszą się połączyć i nasze siły wzmocnić moc, bo inaczej będziemy świadkami wzrostu Ciemności... co już następuje! Nie można do tego dopuścić!

— Widziałas już skutki ich działań — ton Makila może nie był tak podniosły, lecz mimo to stanowczy. — Znalazłaś ciało Samkina...

Malkin wydała cichy jęk, który mógł oznaczać żal. Borkin zaczął niespokojnie chodzić po pokoju.

— Samkin, tak... a co z Karnem?

Makil wyprostował się w swoim miękkim krześle.

— On nie jest martwy. Przecież byśmy wiedzieli...

— Tam, gdzie jest... może śmierć byłaby lepsza! Możemy wyczuć jego siłę życiową... tak, wciąż płonie. Ale gdzie go ukryli? Jaki pożytek mogą z niego mieć? Tego nie wiemy...

— Chyba że... — Makil pochylił się w przód, wbił wzrok w Thore, pochwycił jej spojrzenie i trzymał się go jakby zbierał siły, by nakłonić ją do wykonania jakiegoś zadania. — Chyba że... — powiedział po chwili, która zdawała się trwać niepokojąco długo — twoja moc, Wybrana, w jakiś sposób różna od naszej, może być pomocna...

— A cóż takiego miałabym zrobić? — Nie miała zamiaru dać się wciągnąć w ich

sprawy.

— Nasz towarzysz, Karn, wraz z Samkinem, swoim bratem z krwi, został wysłany z misją zwiadowczą. Jakimś sposobem obaj dostali się w pułapkę. Znalazłaś Samkina, moja siostra z krwi opowiedziała mi o tym. Świeca Karna wciąż płonie w naszym sanktuarium, a to oznacza, że on żyje. Jednak drogę, którą poszedł, odcina teraz mur Złych. Stąd wiemy, że jest przetrzymywany przez synów Seta. Mogą się od niego dowiedzieć, czego szukamy...

W tym momencie wtrącił się Borkin.

— I może właśnie to jest to, co odkryłaś, Wybrana... ten magazyn z przeszłości. Słudzy Seta już raz go odnaleźli. Jednak ich przywódca zginął podczas poszukiwań. Malkin opowiedziała o znalezionym ciele. Możemy się jednak domyślać, że albo on i jego ludzie natrafili na to miejsce przypadkowo... albo cała wiedza o magazynie odeszła wraz z nim. O istnieniu takich miejsc mówią stare podania. Dawni wznosili bezpieczne twierdze na wypadek nadejścia Dni Gniewu. Dwa takie miejsca już zlokalizowaliśmy. Jednak jedno było częściowo zniszczone, a jego zawartość nie nadaje się już do niczego. Musimy znaleźć ich więcej... żeby móc wystąpić przeciwko Złym z wielką siłą. Bo jest nas niewielu i nie możemy stanąć przeciwko ich hordom do równej walki.

To sekretne miejsce, o którym Malkin mówi, że obie jeszcze raz możecie je znaleźć... może nie potrafimy wykorzystać tego, co jest wewnątrz, lecz w żadnym wypadku nie wolno go zostawić wrogom. Tak jak Karn, wciąż żywy, nie może pozostać w ich rękach. Bo oni mają sposoby zawładnięcia nad umysłem i duszą i może się zdarzyć, że odbiorą mu ją i wypełnią powstałą pustkę złem, a potem użyją go przeciwko nam... jego bliskim! Robili już takie rzeczy...

Thora znieruchomiła. Zupełnie jakby zmroził ją wiatr z tych wciąż ośnieżonych szczytów. To, co usłyszała, jest częścią starej, okropnej legendy... historii opowiadanej wśród Craigów. Czy taka potworna zbrodnia rzeczywiście jest możliwa, kto wie... ale to, że Borkin w to wierzy, wywarło na niej tak silne wrażenie, że wprost nie mogła się otrząsnąć.

Mimo to jednak nie była skłonna dać się wciągnąć w sprawy mieszkańców tej doliny. To, że jeden z nich został uprowadzony... tak, to straszne. Ale to oni są jego krewnymi. Ona nie szukała zemsty na tych, którzy napadli na Craigów, bo nie taką drogę wskazuje Pani. Ona sprowadza karę we właściwym czasie. Używać mocy jako broni... nie! Tych dwoje wyraźnie daleko odeszło od prawdziwej wiary!

Mężczyźni musieli odczytać część jej myśli z wyrazu twarzy, gdyż Borkin jeszcze posepniej zmarszczył brwi, a Makil... z niego jakby wyparowało naturalne, ludzkie ciepło. Na moment powróciło do Thory wspomnienie jego postaci z wizji... pan płomiennego miecza. To był zupełnie ktoś inny.

— Nie mogę wykorzystywać posiadanego talentu — powiedziała powoli — do przyzywania mocy, chyba że działa przeze mnie Pani... i nigdy do własnych celów. Nie sądzę, że naprawdę Ją znacie taką jaka jest...

— Więc... co teraz zrobisz? — spytał Makil. Jego głos dobiegał gdzieś jakby z oddali.

— Odejdę z tej doliny i wrócę do własnych spraw.

Borkin uśmiechnął się ponuro.

— Na to nie możemy ci pozwolić.

Tak ją to zaskoczyło, że przez chwilę wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Wybranej nie można tak rozkazywać, a już na pewno nie mężczyzna!

— A co zrobicie, żeby mnie zatrzymać? Zwiążecie mnie?

— Jeśli będzie trzeba... tak.

Sięgnęła dłonią do noża u pasa. Nie może pozwolić na taką zniewagę.

— Nie rozumiesz? — odezwał się Makil. — Mamy poważne podstawy, by sądzić, że jesteśmy obserwowani przez Złych. Jeśli odejdziesz stąd teraz sama, będziesz łatwym łupem dla sług Ciemności. Karn był strzeżony, nie tylko przez swoje umiejętności walki, ale też przez osłonę duchową, a mimo to go porwali. Przeszłaś przez ich teren. Kto wie, co tam obudziłaś. Ślady po przejściu Mocy z łatwością mogą zostać odczytane przez znających się na tym tropicieli. Mogliby przyjść za tobą...

Jej dłoń powędrowała z rękojeści noża ku klejnotowi pod ubraniem. Thora przycisnęła go do ciała, jakby chciała się z nim zjednoczyć. To prawda, że ktoś obdarzony Mocą, nawet tak niewielką jak, według niej, jej własna, potrafi wyczuć jej objawy wszędzie. W taki właśnie sposób ona znalazła moc w zapomnianym lesie dębowym. Czy zostawiła swoje ślady, które Żli mogą zauważyć? Czy ta nieszczęsna peleryna, którą zawiesiły na martwym drzewie, może posłużyć jako sygnał?

Poczuła dotyk na dłoni. Thora wzdygnęła się, spojrzała w dół na Malkin. Wtedy przypomniała sobie, że krew tej istoty była w jej ustach i tylko dzięki niej pokonała tę dziwną barierę w lesie.

— No właśnie — odezwał się Makil — mówisz, że nic cię z nami nie łączy, a siostra z krwi zawarła z tobą przymierze. Właściwie jesteś jedną z nas.

Thora sięgnęła jedną dłonią do ust i zaczęła je energicznie pocierać, usiłując wymazać wspomnienie... przekonanie, że być może jego słowa są prawdą i nie powinna tak po prostu odejść.

Twarz Makila była napięta, oczy podkrążone. Osunął się między otaczające go na krzesła poduszki jakby zabrakło mu sił. Borkin krzyknął i podszedł do niego, a Malkin odsunęła się od Thory i natychmiast doskoczyła, by chwycić jego dłonie i mocno przycisnąć je do swoich drobnych piersi. Makil ożywił się i zmęczonym głosem rzekł do Borkina:

— Niech odpocznie w zewnętrznym sanktuarium. Musi być z nami duchem albo nie może nam pomagać wcale.

Borkin spojrział na Thorę przez ramię. Nie było to serdeczne spojrzenie, raczej oceniał jej możliwości obrony. Powiedział tylko jedno słowo:

— Chodź!

W drzwiach do wewnętrznych komnat pojawiła się Sara i podbiegła do Makila. Borkin otworzył drzwi na zewnątrz i pociągnął Thorę za sobą. Poczula, że nie potrafi się jemu sprzeciwić. Kort szedł obok.

Przeszli skrajem wsi i skręcili w ścieżkę, którą wyznaczały rozmieszczone w pewnych odstępach kamienie. W stojących, wysokich kamieniach osadzone były kryształki, dające słabe światło, podobne do blasku odległych gwiazd.

Borkin szedł tak szybko, że nadażenie za nim kosztowało Thorę nieco wysiłku. Znowu duma nie pozwalała jej na pozostawanie w tyle. Droga z kamieniami biegła w górę przez pola, ale nie odbiegała zbyt daleko od jeziora. Im dalej, tym kamienie umieszczone były coraz częściej.

Thora miała świadomość, że kierują się ku czemuś, co musi być sercem wielkiej spirali. Borkin szedł coraz szybciej i coraz dalej, a ona podążała z Kortem za nim. Nad tym miejscem wisała nienaturalna cisza. Ptaki nocne i owady, które wyczuwała, gdy opuszczali wioskę, teraz milczały albo wszystkie trzymały się od nich z dala.

Poczula ciepło swojego klejnotu. Moc... tak... tutaj jest moc, choć jeszcze nie obudzona, uspiąta, ale dająca się wyczuć. I jej osoba jest tu przyjmowana, pomimo wszystkich protestów tych mężczyzn. Istnieje więc pomiędzy tym, co ona niesie, a obecną tutaj większą siłą.

Doszli do serca spirali i wyszli spomiędzy kamiennych ścian na otwartą przestrzeń. Był to kolisty obszar otoczony kamieniami, które dawały jeszcze więcej światła. Borkin skinieniem głowy przywołał dziewczynę ku sobie. Wyciągnął dłoń i przejechał koniuszkami palców po jej kaftanie na wysokości serca. Nie mogła odmówić mu prawdziwej znajomości tajemnic, a może nawet większej mocy niż posiada Łowca. Nie dorównywał jednak Trójności w przywoływaniu mocy. Zaśpiewał rytualną pieśń, na którą Thora odpowiedziała według zwyczaju.

Czuła, że próbuje wprowadzić ją do jakiejś siły poza jej własnym czasem i przestrzenią... do mocy, jakiej nigdy nie śmiała przywoływać ani nie wiedziała, jak to uczynić. Wybrana otrzymywała taką moc tylko z rozkazu Pani. Thora opierała się otrzymaniu od tego obcego mężczyzny czegoś, co uważała za domenę własnej płci.

Jednak jego delikatny dotyk spowodował napływ energii, przed którym mimo psychicznej niechęci Thora nie umiała się obronić. Borkin pokazał na chodnik, który połyskiwał srebrzystobiałą poświatą i z którego podnosiła się mgła niczym dym z płonącego, dobrze wysuszonego drewna.

— Możesz próbować... — zdjęła dłoń z ukrytego klejnotu — lecz moja moc... Pani... — przerwała. Nie, nie będzie mu nic wyjaśniać. Bo i po co? Niech widzi, że nie da się jej złamać w żaden sposób, że w jej wnętrzu tkwią zasoby sił obronnych przeciwnych temu, co on stara się ożywić.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się od niej, jakby jego rola w tym akcie została odegrana. Thora obserwowała go, jak się oddala. Potem, ponieważ była tak zmęczona, że nie mogła już dłużej się opierać, opadła na kolana i usadowiła ze skrzyżowanymi nogami. Kort w tym czasie wolnym krokiem otaczał krąg z uniesioną głową. Choć w

jego ruchach była jakaś niepewność, nie dawał żadnych bezpośrednich znaków ostrzegawczych, jedynie jednostajnie machał ogonem na boki i obnażył kły, a jego oczy zapłonęły dziko.

Mgła stawała się coraz gęstsza. Wznosiła się pulsująco — przyptyw, odpływ. Thora zauważyła, że jej oddech współgra z tym rytmem, głębokie wdechy dostarczają powietrze do każdej części płuc.

Księżycowy klejnot tak się rozgrzał, że zaczął ją parzyć. Odsunęła go od ciała, ujęła w dłonie i zaczęła przyglądać się jego powierzchni. Jego blask również pulsował. Sam klejnot zdawał się stawać coraz większy. Thora nie czuła już, że trzyma go w dłoni — teraz była to raczej wielka kula światła.

Dziewczyna szukała w myślach znanych jej rytualnych słów, by oddzielić się i obronić przed zachodzącymi tu czarami. Musi pozostać na uboczu... nie dać się otoczyć przez obecną tu moc. Jeżeli ta moc jest tutaj, by wypełniać sobą tych, którzy dotarli do świątyni, to Thora nie czuje się przygotowana na udostępnienie swojego wnętrza. Pospieszne przyjęcie mocy może zniszczyć śmiałka. Wiedziała jednak, że już została schwytana i że z tej pułapki nie ma ucieczki.

Pod jej stopami ciągnął się wąski pas drogi. W ponurych ciemnościach tego miejsca szlak lśnił srebrnym blaskiem dotyku Pani. Po obu stronach wznosiły się wysokie ściany, tak czarne jak noc przy zachmurzonym niebie, kiedy nie widać nawet jednej gwiazdy. Z tych ścian dochodził jednostajny odgłos, jakby pulsowanie olbrzymiego serca. Thora pomyślała, że ziemia, po której teraz stąpa, może być żywą istotą, leżącą bez ruchu i czekającą... na co, tego nie potrafiła się domyślić.

Spojrzała w górę, odchyliła głowę do tyłu, by dojrzeć gwiazdziste niebo, o ile jest na nim jakaś gwiazda. Jednak wszystko, co potrafiła stwierdzić, to to, że owe ściany kończą się... gdzieś w górze. Owiewał ją wiatr, był jak łyk świeżego powietrza, choć powiew był ostry i mroźny.

Ruszyła przed siebie, gdyż wydano jej rozkaz, któremu nie mogła się sprzeciwić. Jej strach podporządkował się temu nakazowi. Przyspieszyła kroku, czując wzrastające podniecenie, potrzebę dotarcia do tego nieznanego jeszcze celu.

Ścieżka biegła prosto pomiędzy wysokimi ścianami. Nic się nie zmieniało w tym półżywym świecie, do którego była prowadzona... czy też przyzywana. Była jedynie potrzeba, którą musiała zaspokoić, choć sposób osiągnięcia tego celu jeszcze nie był jej znany.

Jej stopy ledwie dotykały ziemi, zupełnie jakby sama wola, a może to, co ją gnało, niosło ją do przodu... ściany przesuwwały się w tył. Wreszcie wydostała się ze szczeliny. Bicie tego wielkiego serca tak się już zgrało z jej własnym, że dodawało jej to sił. Nie czuła zmęczenia, żadnego bólu w kończynach. Była silna.

Teren, na jaki wkroczyła, był w dziwny, ostry sposób zarysowany, jego elementy różnicowało nasilenie ciemności, bardziej lub mniej intensywnej. Niektóre z tych ciemnych plam potrzasały gałęziami, popychając Thorę do przodu. Srebrne ślady na ziemi zniknęły nagle, gdy dziewczyna wyszła na otwartą przestrzeń. Nadal jednak prowadził ją trop...

Thora ukształtowała impuls zrodzony z woli, skupiając się na ziemi przed sobą, badając i opierając się na wszystkim, co zdołała przywołać. Na czerni ziemi pojawiły się blade, srebrne ślady, tym razem przypominające odciski bosych stóp. Pochyliła się nad nimi, nie czując już własnego ciała, i zaczęła podążać tym tropem. Każdy ślad oddalony był od następnego tak, jakby odmierzały kroki mężczyzny zdecydowanie maszerującego przed siebie, z jasno określonym celem. Posuwając się za tymi śladami, weszła w gęstą ciemność.

Nie słyszała już tamtego bicia serca, lecz jej ciekawość rosła z każdą chwilą. Pragnęła lepiej widzieć, lepiej poznać teren, który przemierza. Ślady stóp prowadziły

coraz dalej, jakby ten, kto je pozostawił, został wysłany w nie kończący się marsz dookoła świata. Thora pragnęła wreszcie zakończyć to tropienie... stanąć twarzą w twarz z tym, co kryje się w ciemnościach. To pragnienie pchało ją do przodu.

Od momentu ustania rytmicznych uderzeń, świat, w którym się znalazła, wypełniła cisza. Teraz jednak usłyszała jakiś dźwięk. Poruszone wiatrem gałęzie nie szumiały ani nie skrzypiały, nie słychać też było żadnych głosów wydawanych przez ptaki czy owady. Jedynie gdzieś z oddali dobiegał stukot, który różnił się od tamtych rytmicznych uderzeń współbrzmiących z jej sercem. Były to ostre uderzenia w bęben, przeszywające gęstą ciemność tak długo, aż Thora zrozumiała, że wywołują one w powietrzu znaki zła. Znowu obudził się w niej strach. Nie mogła już pewnie posuwać się dalej. Zaczęła wpatrywać się w każdy ciemniejszy fragment krajobrazu, spodziewając się, że nagle coś wyskoczy z zasadzki.

Ten ciemny teren zaczął ożywać, co jeszcze bardziej wzmogło u Thory czujność i świadomość zagrożenia. Wiatr przyniósł słodkawą woń zgnilizny i rozkładu. Śmierć... lub coś jeszcze gorszego czeka tam przed nią... Nie może się wycofać, bo właśnie do tego centrum zła wiodą ślady, za którymi musi podążać.

Z czarnej równiny podnosiła się jeszcze gęstsza, czarniejsza masa, o ile można wyróżnić ciemniejszy odcień czerni. Ta masa przed nią ma zbyt regularny kształt jak na górę... nie jest to też las...

Z wnętrza owych ciemności wydobywał się odgłos bębna, czy też bębnów. Dobiegające dźwięki przeszły w jeden głęboki głos zawodzący głośno i odpowiadający mu wyższy w tonie, a pomiędzy nimi, przez chwilę rozlegały się wyraźne trzaski.

Ślady znikwały w tej gęstwinie i tam też zanurzyła się Thora, niezdolna już do zapanowania nad swoim marszem. Dość długo nie mogła przywyknąć do ciemności. Dusila się, dyszała ciężko, jak pogrzebana... jakby została porzucona bez pomocy, wrzucona w dziurę w ziemi, nad którą usypano hałdę. Serce łomotało, robiło co mogło, by utrzymać ją przy życiu.

Z tych ciemności nagle wpadła w smugę światła, która na moment ją oślepiła. W tej samej chwili zakrztusiła się smrodem pradawnego zła i wygięła z bólu, którego nie potrafiła pojąć. Krzyk u wiązł jej w gardle, brakowało jej sił, by wydobyć dźwięk z krtani. Tak trwała w cierpieniu, aż poczuła, że jest to zamach nie na jej ciało (jeśli jeszcze je ma), ale na istotę życia wewnątrz cielesnej jej powłoki.

Przychodziły jej na myśl, wrywkowo i z początku bez udziału świadomej woli, rzeczy, których zdążyła się nauczyć. Jej woła obrony zaczęła rosnać bardzo powoli, tak wolno, jakby budowała mur, cierpliwie układając kamienie jeden na drugim. Do obrony nie wystarczało jednak samo utkanie... musi sięgnąć dalej... po to została tu sprowadzona.

Wreszcie, jakby jej oczy musiały się przystosować do blasku po długiej podróży w ciemnościach, rozejrzała się wokół. Wszędzie unosiła się szkarłatna, gęsta mgła i Thora poczuła się jak zanurzona w morzu krwi. Nie widziała żadnych śladów na ziemi. Czowała jedynie słabe przyciąganie. Z wielką ostrożnością poddała się. Wysłała sygnał badawczy...

Cokolwiek będzie musiała tu zrobić, trzeba to szybko zakończyć, gdyż zagrożenie jest coraz większe i coraz silniej naciska na z trudem utrzymywaną osłonę. Równoczesne poszukiwania osłabiły ją jeszcze bardziej.

Ruszyła za swoim sygnałem. Mgła gęstniała, a dźwięki bębnów brzmiały złowieszczo... ból przeszywał jej ciało. W sercu tej mgły pojawiła się iskra, znak innej siły życiowej. To... to jest cel, do którego jest przyciągana. Zebrała siły i pognęła w tym kierunku.

Czuła się, jakby zaglądała przez okno do obszernego pomieszczenia. Zewnętrzne

granice ścian były tak daleko odsunięte, że pozostawały całkiem ukryte. Jednak bezpośrednio przed dziewczyną rozgrywała się wyraźna, ruchoma scena.

Thora odnalazła bębny — istotnie były dwa. Jeden był tak wysoki, że ten, kto na nim grał, musiał stać i podnosić dłonie na wysokość powyżej talii, by wygładzone kości służące za pałeczki, mogły swobodnie opadać na malowaną powierzchnię. Drugi dobosz przysiadł na kolanach, gdyż jego instrument miał kształt szerokiej miski, a postrzępione krawędzie mocno naciągniętej skóry wysadzane były błyszczącymi kolcami.

Obaj dobosze byli zupełnie nadzy, ich skóra jaśniała taką bielą, jakby byli roślinami, które podczas wzrostu walczyły o życie w miejscu, którego nigdy nie ogrzewa słońce. Włosy na ich niezwykle chudych ciałach były rzadkie i białe, pokryte jednak brudem obecnym również na skórze. Oczy mieli zwrócone ku górze. Były pozbawione źrenic — ci mężczyźni musieli być niewidomi. Ich głowy i ciała wyginały się zgodnie z urywanym rytmem, przez który bębny sprawiały wrażenie rozmawiających z sobą... lub z czymś, co nie jest człowiekiem.

Przed bębnami leżał więzień. Właśnie tam Thora dostrzegła przebłysk światła, który ją tu przywiódł. Przerwała wysyłanie sygnału badawczego, gdyż mógł on zdradzić jej obecność. Na chodniku leżał wyciągnięty, rozebrany do naga mężczyzna. Jego klatka piersiowa spazmatycznie unosiła się przy każdym wdechu, walcząc o każdy oddech. Wokół niego leżały włókienka czarnych sznurów odchodzących od bębnów, otaczających i oplatających jego ciało. Stawały się coraz ciemniejsze i coraz grubsze, choć chwilami wątpały, gdy na tej walczącej piersi pojawiał się błysk światła przeciwstawiający się ich mocy.

Więzień nie miał tak bladej skóry jak dobosze. Jego ciało miało ciemnobrązową barwę, a włosy przypominały lśniąca czapkę. Thora rozpoznała w nim jednego z mieszkańców doliny.

Tak, cały czas opierał się ze wszystkich sił, jakie mógł wykrzesać, przeciw temu, co chcieli z nim zrobić. Jakby jakiś palec dotknął jej umysłu, otwierając nie znane jej dotąd drzwi, nagle zrozumiała, co oni robią i przed czym jeniec tak bardzo się broni. Te gadające bębny... gdyby odpowiednio splotły swoje czary, zamknęłyby go całkowicie, jak niektóre owady otaczają swe ciała kokonami, a potem wychodzą po jakimś czasie w innej formie, która ma służyć im przez resztę życia. Tak i on ma wyjść z tej bębnowej pajęczyny inny... inny i całkowicie przeżarty złem!

Dobosze byli niezmordowani, więzień opadał z sił, wykorzystał już każdy znany sobie sposób obrony. Widać było, że niedługo nadejdzie ten moment, gdy zgaśnie ostatni błysk jego mocy, a on sam zostanie otoczony siecią, by zmienić się w marionetkę, którą będzie można obrócić przeciwko jego rodakom.

Thora została przyzwana do tej walki, jednak nie w charakterze widza. Pole ochronne, które tak desperacko wokół siebie utrzymywała, zaczynało słabnąć. Nie śmiała nawet myśleć, jak długo jeszcze zdoła je utrzymać. Czego się od niej żąda? Spróbowała wyzwolić się z przymusu, jaki nią zawładnął. To nie jest jej wojna...

Jednak gdy tylko ta myśl jej zaświtała, dziewczyna poczuła wstyd. Mogą posiadać różne moce — ten pozbawiony pomocy mężczyzna i ona — ale mają wspólny cel. Gdy Ciemność zaczęła się rozprzestrzeniać, oboje pozostali na ścieżce Światła.

Powoli, ponieważ była świadoma niebezpieczeństwa, Thora zaczęła przygotowywać jedyną broń, jakiej mogła tu użyć. Siłą umysłu przedstawiła obraz siebie rzucającej włócznie... jej koniec płonie srebrnym ogniem... znakiem Pani... zimny płomień... tym bardziej śmiertelny.

Nie było drzewca, by ją wyrzucić, nie mogła zastosować siły ramienia, jedynie własną wolę i determinację. Thora zawiesiła swoją myśl, po czym cisnęła włócznie z całych sił, choć osłabiło to jej sieć ochronną, która niczym podziurawiona peleryna

nie mogła już dłużej chronić jej przed zgromadzonym tu złem.

Zmusiła się, by nie myśleć o niczym innym, tylko o włócznie i o jej srebrnym grocie. Posłała ją na dół, wprost w napiętą skórę wyższego bębna. Nie widziała żadnej broni, mogła tylko wierzyć w jej istnienie. Przed niewidomym doboszem rozblęsnęło światło. Skóra bębna pękła i zamieniła się w strzępki. Przewracając się, bęben popchnął dobosza w tył, po czym potoczył się w jedną stronę i uderzył drugiego, siedzącego dobosza, który upadł twarzą na własny instrument.

Włócznia zniknęła... Thora nie potrafiła przywołać jej ponownie. Tak... jest jeszcze nóż! Ten nóż, który tak długo znajdował się w posiadaniu wiernych, że z pewnością skupił w sobie ogromną moc. Thora przygotowała jego obraz, włożywszy w to resztkę swojej energii, po czym wycelowała w mniejszy bęben, który dobosz właśnie usiłował ustawić z powrotem. Znowu nastąpił błysk... trzask.

Thora była wyczerpana, słaba, nie zdołała przeciwstawić się drugiej fali wyzwolonej mocy... niewidocznej lecz śmiertelnej. Usiłowała otoczyć się resztkami swej wcześniejszej ochrony. Została jednak zmieciona przez siłę pochodzącą od doboszów. Nie wiedziała nawet, czy pomogła więźniowi, czy nie.

Głucha, ślepa, zdana tylko na siebie... nawet jej myśli zostały wytrząśnięte i naruszone... w szponach ciemności, która w nią wsiąka i odcina od żywego świata. Trzymała się życia za cieniutką nitkę, czuła, jak sama się wygina we wszystkie strony, jakby coraz większa siła starała się zerwać to kruche połączenie. Nie, nie da się pokonać! Jeszcze nie! Nie tutaj! Utrzyma się!

Moc, niszcząca siła, zaatakowała i owinęła się wokół niej, odciągnęła ją od tego wiru, który ją trzymał. Znowu mogła się ruszać. Wiedziała jednak, że to, co ją wyciągnęło, nie było tą samą siłą, która sprowadziła ją do doboszy.

Powrócił jej wzrok. Przelatywała pomiędzy wysoko sklepieniami łukami. Pod nią, na kwadratowych kolumnach płonęły pochodnie, rozsiewając dym z zardzewiałych, metalowych obręczy, do których były umocowane. Światło to było bardzo słabe. Nic się nie poruszało. Tylko przez chwilę Thora widziała komnatę czy też dziedziniec. Potem to, co ją trzymało, gwałtownie podciągnęło ją w górę.

Uniosła się i przeniknęła przez kamienie jakby były tylko iluzją. Iluzją? Wszyscy wiedzą o iluzjach. Są sposoby, by przełamać ich czar. Desperacko uchwyciła się myślą tej możliwości. To jest iluzja... Na pewno!

Lecz czy oni też są iluzją — ci trzej, których nieodparta moc ciągnie ją ku próbie sił? W kręgu ciemności stali wyraźnie widoczni, gdyż ich peleryny rozblęsnęły nagłym płomieniem barw — czerwone peleryny, po których, gdy rozłożyli ramiona by ukazać wzorzystą podszewkę, pełzały i wiły się najohydniejsze ze znaków. Wiedzieli, że ona tu jest... odnaleźli ją.

To właśnie przekonanie jakoś uspokoiło Thorę. Ci Żli spodziewali się czegoś, czy też kogoś... innego. Nie są przygotowani na spotkanie akurat jej. Możliwe więc, ale tylko możliwe, że ma nad nimi jakąś przewagę.

Dwaj mężczyźni stojący po bokach mieli głęboko naciągnięte kaptury, tak że nie widziała ich twarzy, zaledwie podbródki o cerze tak bladej jak skóra doboszy. Podobnie jak dobosze, oni również byli nadzy, lecz na ich ciele widoczne były ślady przedstawiające symbole z peleryn — na piersi ponad sercem i wokół łędźwi. Te znaki błyszcząły. Może to krew sączyła się stamtąd, by podtrzymywać połysk.

Ten, który stał pośrodku, nie był zamaskowany, kaptur jego peleryny spoczywał z tyłu na ramionach. Jego twarz była młoda, choć poorana tysiącem drobnych zmarszczek. Młodość była maską, która w każdej chwili mogła prysnąć, obnażając prawdziwy wiek. Jego włosy były jasnożółte, krótko obcięte, ale nie przycięte na kształt czapki, jak nosili mężczyźni z doliny, tworzyły raczej ciasne, ułożone loki.

Jego oczy były ciemne... tak ciemne i zapadnięte pod łukami brwi, jakby ich wcale

nie było... Otwory w twarzy. Nos między nimi wyglądał jak ostry dziób, tyle, że posiadał mięsiste nozdrza zadarte do góry. Usta natomiast rozciągały się zbyt szeroko jak na człowieka. Miał grube wargi, ukazujące dwa kły na opadającym, dolnym pasie czerwieni.

To była twarz potwora... To także twarz kogoś, kto długo, bardzo długo posiadał władzę. W tej chwili ta władza zdawała się promieniować z jego postaci i tworzyć wokół niego chmurę. Poruszył lekko głową w obie strony i było coś w tym ruchu, co kazało się Thorze domyślić, że chociaż wyczuwa on jej obecność, to nie widzi jej tak, jak ona jego.

Chociaż mężczyźni stojący po bokach trzymali ramiona rozrzucone na zewnątrz, odsłaniając w ten sposób symbole na podszewkach peleryn i na swoich ciałach, ten z odsłoniętą głową przerzucił krawędzie swojego jedyne odzienia przez ramiona, wyciągnął ręce w górę i szybkimi, pewnymi ruchami zaczął kreślić niewidoczne wzory. To, co narysował, przybierało widzialną postać cienkich, szkarłatnych linii...

Thora poczuła uścisk wokół ciała. Ale czy posiada tutaj ciało? W każdym razie istniał jakiś pojemnik dla jej ducha, który zaczął właśnie stawać się coraz cięższy i ciągnąć ją, jak sądziła, ku formie, z jaką ten Zły łatwiej sobie poradzi.

Przeciw Ciemności można postawić tylko Światło. Niełatwo było przywołać Panią w samym sercu tego królestwa nieprzyjaciół (również tego była pewna), ani zastosować metody, które pokonały doboszy. Nie... musiała uchwycić się czegoś większego, znacznie potężniejszego od wizji włóczni czy noża. Uchwycić się czegoś, na czym tylko Pani mogłaby położyć dłoń...

Dziewczyna próbowała odsunąć obraz Złego, odrzucić strach przed pogrzebaniem jej w formie, która by jemu odpowiadała. Srebrzystobiały krąg... Księżyc w pełni zawieszony ponad świętym lasem w chwili, gdy moc Matki jest największa... Czy dałoby się go przywołać do walki?

Jedna z białych dłoni kapłana nagle wygięła się w nadgarstku w przeciwną stronę niż on sam sobie tego życzył. Na kostkach palców pojawiły się białe iskry, takie, jakie migotały na piersi więźnia leżącego przed bębnami.

Mężczyzna zawarczał tak samo, jak czasem Kort. Drugą ręką uderzył w tę iskłę, jakby odganiał owada. Księżyc... księżyc w pełni!

Thora nie miała swojego klejnotu, by skorzystać z jego promieniowania. Mimo to jednak udało jej się przeciwstawić Mistrzowi Ciemności. W samym sercu jego własnej twierdzy (bo była pewna, że właśnie tam się znajduje) siła tego nieprzyjaciela została pokonana — choćby tylko na chwilę.

Odzyskawszy pewność siebie, Thora zaatakowała go wizją Lampionu Pani — srebrnego globu w pełni.

Warkot Złego nie ustawał, podobnie jak ona desperacko trzymała się swego obrazu. Zaskoczenie dawało dziewczynie niewielką przewagę. Teraz z kolei on zastosuje pełnię swojej mocy. Thora czuje się niczym liść podczas burzy. Może jedynie, jak więzień, walczyć tak długo, jak długo wystarczy jej energii.

Bez nadziei stawiała czoło Złemu, próbowała przywołać i wycelować tylko po to, by stracić kontrolę...

Wtem...

Thora wzdrygnęła się jakby od ciosu zadanego nożem przez wroga, o którego obecności nic nie wiedziała. Po chwili zdała sobie jednak sprawę, że ta nowa siła nie ma na celu jej skrzywdzić ani pozbawić energii. Wręcz przeciwnie, poczuła taki dopływ świeżej mocy, że nie wiedziała, czy będzie umiała ją ogarnąć i zapanować nad nią. Wykreowała myślowy obraz siebie stojącej w świętym lesie z rozrzuconymi w górę ramionami i palcami wycelowanymi w Mistrza Ciemności na wysokości jego serca. W rzeczywistości nie widziała takich dłoni, nie śmiała nawet spojrzeć na jego twarz z obawy, że mogłaby osłabić to, co ją właśnie zasilalo.

W powietrzu zawirowały iskry, które stawały się coraz większe i pełniejsze. To te same twory świetlne, które podążały w blasku miecza w jej wcześniejszej wizji. Teraz rzuciły się na Mistrza Ciemności.

Nawet jeśli nie widział tego ataku, poczuł jego siłę. Zachwiał się i niemal upadł na

swojego towarzysza po prawej stronie, który, zupełnie zaskoczony, podtrzymał swego pana.

Te zrodzone ze światła iskiereki nadal skakały wokół Thory. Było ich teraz mniej, dziewczyna czuła odpływ owej zasilającej mocy. Mistrz Ciemności wyprostował się, odrzucił pomoc swojego sługi. Ta krótka utrata kontroli z jego strony pozwoliła Thorze się wyzwolić. Była już poza tamtą komnatą, jakby budziła się z okropnego snu. Wokół znowu była gęsta ciemność. Jednak tutaj nie czyhało na nią żadne zło. Znowu słyszała uderzenia tego wielkiego serca, które wprawiało świat w ruch, i odetchnęła, czując jego spokój i odsuwając się od wielkiego niebezpieczeństwa ku...

Otworzyła szeroko oczy. Nie ma ciemności. Wysoki, błyszczący głaz stoi na straży. Kort ociera się o nią, popiskując, muska ją językiem po policzku. W górze zamiast pochmurnego nocnego nieba widać szarość świtu. Zobaczyła jednak nie niespokojne oczy Korta, kamienie czy cokolwiek innego, lecz rękojeść trzymanego nad nią miecza — jeden wielki klejnot połyskujący niezwykle mocno. Promieniowało z niego ciepło, życie, tworząc szczelną ochronę przed złem.

— Nie miałeś prawa jej tam wysłać!

Czy słyszy te słowa za pośrednictwem uszu, czy też jej umysł tylko odebrał ich znaczenie?

— Nie została posłana. To była ta jej część, którą obudziło wezwanie Karna, i ona na nie odpowiedziała.

— I omal jej nie porwali!

— Ona twierdzi, że podąża prawdziwą ścieżką...

— I nie możesz temu zaprzeczyć! — pierwszy głos przerwał gwałtownie. — Więc, sprowadzając ją do źródła Mocy, wystawiłeś ją na próbę. Jak myślisz, co mogłoby się stać, gdyby nie została przyciągnięta przez miecz Lura? Czy ci, którzy posiadają moc, mają być używani jako narzędzia, a tym samym nie mieć celu ani znaczenia? Czyż nie walczymy z Ciemnością właśnie z tego powodu... między innymi... że niczyjej woli nie należy zniewalać jak to czynią tam, gdzie panuje Cień? Jeśli stosujemy metody wrogów, to w czym jesteście od nich lepsi?

Tak, to słowa głośno wypowiedane, a nie odbierane drogą myślową. Blask klejnotu miecza słabł, jakby gasł płomień w jego wnętrzu. Teraz Thora mogła zobaczyć kto trzymał nad nią niezwykle osłone.

Jak to możliwe, że to Makil? Kiedy widziała go ostatnio, wyglądał na słabego człowieka niezdolnego do samodzielnego wstania z krzesła. Stoi tu jednak tak rzeźki i pełen sił jak jakiś wojownik, jeden z tych widywanych w kupieckich konwojach, którym zapewniali bezpieczeństwo. Tacy mężczyźni szczytą się siłą swoich ramion, zwinnością ciała zdolnego przyjmować i zadawać ciosy.

Z boku, wciąż twarzą do Makila, stał Borkin. Zmarszczone czoło, wygięte usta, jakby niechętnie przyjmował jakiegokolwiek słowa krytyki. Thora wyczuła w nim chłód, który nie dawał się łatwo stopić przez wewnętrzny ogień młodszego mężczyzny.

Miecz huśtał się w górę i w dół. Makil pozwolił ostrzu prześliznąć się po palcach aż jego ciało pokryło się blednym blaskiem klejnotu. Z wprawą wsunął wtedy broń do pochwy umieszczonej na plecach. Potem zatrzymał się, zacisnął palce na prawym nadgarstku dziewczyny i ścisnął tak mocno, jakby chciał się upewnić, że w jej żyłach wciąż pulsuje krew.

— Jestem tutaj — odezwała się Thora. Spróbowała wyrwać rękę z jego uścisku, ale on nie puścił. — Chyba — celowo ignorowała Borkina, zwracała się bezpośrednio do młodszego mężczyzny — wiele ci zawdzięczam.

Nie miała wątpliwości, że to Makil przywołał moc, która odciągnęła ją od konfrontacji z tamtymi trzema wyznawcami Zła. Jakąż on ma siłę! Dlaczego, mając takich ludzi, mieszkańcy doliny boją się, że Ciemność zwycięży?

Puścił jej nadgarstek. Odniosła wrażenie, że ten krótki czas kontaktu z nią wprowadził go w takie samo zakłopotanie, jak i ją. Odsunął się lekko w tył i oparł ramionami o jeden z głazów strzegących tego miejsca, zupełnie jakby potrzebował tego wsparcia.

Jakaś drobna postać zbliżała się biegiem do świątyni. Skierowała się ku Makilowi, chwyciła go za luźno zwisającą dłoń i przycisnęła do swojego ramienia. To Malkin niepokojąca się o swojego brata z krwi.

Thora czuła się pozbawiona energii, tak zmęczona jak nigdy przedtem. Jednak upór i duma kazały jej usiąść, złączyć ze sobą dłonie, trzymać głowę wysoko i w miarę możliwości prosto.

— Nie wiem, gdzie byłam... — tym razem zwróciła się do Borkina — ale widziałam tam waszego Karna. Próbowali oplatać go jakąś siecią wytwarzaną przez ich bębny. Potem pojawili się trzej inni w czerwonych pelerynach... i jeden z nich... — starała się panować nad głosem, by nie dać poznać po sobie strachu — posiada bardzo wielką moc.

— Mniej więcej taką, jaką bez wątplenia mierzy liczba czaszek w ich murach — odparł Borkin.

Zabrzmiało to dziwnie, lecz Thora przypomniała sobie stare podanie... że słudzy Ciemności tak przechowują resztki swoich wrogów, wierząc, że w ten sposób zamykają, a nawet częściowo kontrolują, istotę tych, którzy ulegli ich atakowi.

— Właśnie taką — potwierdziła. Dziewczyna była zadowolona, że do tej pory nie zdradziła się jeszcze przed żadnym z nich ze swoim wyczerpaniem i — co gorsza — strachem. Nie pozbyła się go bowiem, nawet mimo wydobycia się z tego siedliska ciemności. W tej chwili Thora nie była pewna, czy zdoła podnieść się i utrzymać na nogach. Jej kończyny zdawały się tak słabe, jakby od wielu dni leżała w łóżku trawiona gorączką. Marzyła o odpoczynku lub pełnej czarce miodu z ziołami, jaki zawsze dawano tej, która w służbie Pani przywoływała wizję.

Kort zaczął się o nią ocierać, przynosząc z sobą ciepło, którego, jak wyczuwał, potrzebowała, a którego nie mógł jej dać żaden z dwójki mężczyzn. Otoczyła szeroki grzbiet psa ramieniem i jego język jeszcze raz czule przejechał po jej policzku.

— Czy wiecie, gdzie znajduje się to miejsce Złych? — spytała. — Zostawiłam waszego Karna bez więzów, jakie mu narzucali. Jednak mogą zastosować inne czary, a on wciąż leży na ich terenie.

Borkin przytaknął.

— No właśnie. On jeszcze żyje i ty go odnalazłaś. To, co widać oczami duszy, może zostać wytropione przez oko ciała. Mamy teraz przewodnika do Karna...

Zaniemówiła z wrażenia. Po tym, jak użyli jej duszy uwolnionej z ciała, spodziewają się zatrudnić ją ponownie? Żeby przeszła przez cały kraj do samego serca Ciemności dla kogoś, kto nic dla niej nie znaczy? Spodziewają się, że jeszcze raz stanie przed tym Złym o wielkiej mocy? Ten Borkin chyba naprawdę ma ją za głupca! Zaraz się przekona, jak bardzo się myli.

Z głębi gardła Korta wydobył się warkot. Pies przechylił swój ciężki łeb w taki sposób, że jego żółte oczy przyglądały się starszemu mężczyźnie. Może odczytał jej gniew z napięcia mięśni ramienia, które spoczywało na jego łbie. W każdym razie oczywiste było, że również psa nie będzie im łatwo sobie podporządkować.

Narastające napięcie przerwał piskliwy krzyk Malkin. I Thora, i mężczyzna spojrzeli w stronę Makila. Osunął się on po kolumnie, o którą się opierał, i tylko głowa i górna część ramion wciąż dotykała kamienia. Borkin rzucił się z krzykiem, by klęknąć przy młodym mężczyźnie.

Wahała się tylko chwilę. Potem wstała sztywno i z dłonią na łbie Korta bezszelestnie ruszyła ku wrotom tej spirali, przechodząc przez światło wczesnego ranka, by odwrócić się plecami do mieszkańców doliny i ich trosk.

Odchodząc, Thora walczyła z sobą. Z pewnością jest dłużniczką Makila, ale równie pewnie jest, że jego lud w osobie Borkina w jakiś sposób zorganizował tę nocną podróż. A więc po wyzwoleniu Karna... jeśli go wyzwoliła... ich rachunki są wyrównane. Nie jest im nic winna, a Makil ma swoich ziomków do pomocy. Ona wydostanie się z tej doliny i zapomni o jej istnieniu. Zbyt wiele tutaj ją przeraża, a są to rzeczy całkiem jej obce, i nie potrafi się przed nimi bronić. Nie jest to jasno określona walka Światła z Ciemnością — to raczej walka między dwoma sposobami na życie. Ucieczka przed tym nie jest aktem tchórzostwa, lecz rozważa ze strony Wybranej.

Gdy znalazła się poza obrębem świątyni, Thora obrała taką taktykę, jaką zastosowałaby na każdym nieznanym sobie terenie. Wysłała Korta na zwiady, całkowicie pewna, że ona sama pozostaje nie zauważona.

Była zmęczona, wiedziała też, że potrzebuje czasu na przemyślenie sposobu ominięcia posterunków obronnych w górach. Jeśli Borkin planuje raz jeszcze wykorzystać ją jako przewodnika do miejsca w Ciemności, to strażnicy zostaną powiadomieni, i nie pozwolą jej przejść. Może liczyć na odrobinę czasu, póki Borkin zajęty jest Makilem. Jednak ten czas może być bardzo krótki...

Na myśl o mieczu trzymanym przez Makila potrzęsła głową. To potężny talizman lub skupisko Mocy... taki, o jakich mówią legendy i nie może jej zagrażać.

Trójność ma swoje rytualne noże, różdżki, puchary... owszem. Jednak choć mogą one krótko utrzymywać moc, nikt nie potrafiłby dostarczyć takiej dawki energii, jaką Thora już dwukrotnie widziała wydobywającą się z rękojeści tej broni. W porównaniu z tym, jej własny klejnot jest nic nie wart. Mieszkańcy doliny znają wielkie tajemnice... i bardzo dobrze — niech je teraz wykorzystają przeciwko Ciemności.

Przeciwko Ciemności... Według nich rozrasta się, rozpełza coraz dalej od tego, co jest zasilającym ją źródłem. Thora sama doświadczyła mocy tamtych bębnow. Co do trójki w pelerynach... zwłaszcza tego, który nimi dowodził... nawet Dawni z Trójności po wielu latach Przywoływań, mogliby nie okazać się mu równi. Przyznanie tego było dla Thory równoznaczne z zachwianiem wszystkiego, w co wierzyła, ale mimo niechęci musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Ci mężczyźni z doliny mogą również posiadać inne zasoby siły, nie tylko miecz. Jednak, jeśli tak jest, to dlaczego użyli jej do wytropienia Karna? Dziewczyna potrzęsła głową, posuwając się za Kortem wzdłuż żywopłotu dzielącego dwa pola. Wkrótce wszędzie słońce. Byłaby głupcem, gdyby próbowała uciekać za dnia. Musi znaleźć jakieś schronienie, gdzie mogłaby odpocząć i posilić się resztkami jedzenia z plecaka. Skinęła na Korta i zobaczyła, jak rusza do przodu, szukając kryjówek.

Znaleźli schronienie w małym lasku, gdzie krzaki były dostatecznie gęste, by ich zasłonić. Kort wpełzł na brzuchu w sam środek tych zarośli, a Thora, również na brzuchu, popychając przed sobą plecak, posuwała się za nim. Tak dotarli do wgłębienia, które dziewczyna powiększyła nożem do wygodniejszych rozmiarów. Ślady po swoim przejściu zasłonili ściętymi gałęziami.

Ziemia była wilgotna. Wokół roilo się od much, które kąsały dokuczliwie, póki Thora nie wyjęła pudełka z tłustej ziołowej mikstury i nie posmarowała nią sobie twarzy i ramion, a potem jeszcze skóry Korta. Potem, z głową wspartą na boku psa, wiedząc, że on jest lepszym strażnikiem od jakiegokolwiek człowieka, Thora pozwoliła sobie zasnąć.

Jej sen nie był głęboki. Była to raczej przerywana drzemka. Thora stosowała więc metody, które miały służyć relaksacji ciała i umysłu. Jednak przygoda z ostatniej nocy była tak silnym przeżyciem, jakiego nie doznała od czasu pierwszej warty pod wielkim Lampionem Pani. Trudno jej było odegnąć od siebie myśli o Ciemności.

Czy to możliwe, by większość świata na zewnątrz, tego dobrze strzeżonego

schronienia była patrolowana przez wroga? Thora dobrze wiedziała, że jakiegokolwiek użycie mocy na terenie, na który padł Cień, zaalarmuje wyznawców Ciemności. Mogą mieć kogoś, kto potrafi ją wywęszyć tak, jak Kort umie wyczuć ślady dzikiej krowy. Lepiej jednak samotnie stawić czoło takiemu niebezpieczeństwu, niż pozostać na usługach Borkina i jego ziomków, i być wykorzystywaną według ich woli.

Przede wszystkim musi wydostać się z doliny, wrócić do zewnętrznego świata, gdzie mogła wędrować z zachowaniem zwykłej ostrożności. Może powinna wrócić na wschód. Na pewno przeżyli też inni Craigowie. Może nawet Trójność znalazła schronienie na zniszczonych ziemiach na północy. Dlaczego więc Thora stamtąd odeszła? Spoglądając w przeszłość, nagle zrozumiała, że swoją wędrowką na zachód złamała od dawna przestrzeganą zasadę jej ludu, i nie mogła pojąć, dlaczego.

Wydobyła klejnot spod ubrania. Złożyła dłonie wewnętrzną stroną do siebie, zacisnęła między nimi chłodny kamień i spróbowała opróżnić umysł, by dostać się na drogę, gdzie Pani, jeśli uzna to za uzasadnione, może udzielić jej rady... gdyż tego potrzebowała ponad wszystko.

Nie nastąpiła żadna wizja, jedynie sen, głęboki i spokojny, z którego przebudziła się, gdy Kort zaczął ocierać się o jej ucho. Natychmiast odzyskała czujność. Czuła się jak ktoś, kto się najadł, napił i dobrze wyspał. Ta nowa siła to na pewno odpowiedź Pani... ciało i umysł Thory zostało przygotowane na to, co może jeszcze spotkać.

Znowu zjedli trochę zapasów. Na terenie doliny nie odważy się polować, nie pozwoli też na to Kortowi w pobliżu żadnych domostw. Może minąć trochę czasu zanim uda im się przejść przez góry. Było już po zmierzchu, a ściany doliny wcześniej zasłoniły słońce. Nadciągał zmrok, gdy Thora wygrzebała się z krzaków, chcąc się rozejrzeć.

W zasięgu wzroku były jakieś budynki oddzielone od lasu polami. Thora zauważyła, że w jednym z okien zaświeciła się lampa. Kort badał węchem powietrze. Poruszył raz ogonem, sygnalizując w ten sposób, że w pobliżu nikogo nie ma.

Mimo to pies trzymał się skrajów lasu, a potem różnych żywopłotów oddzielających pola od siebie. Pasące się owce zachowywały się dość niespokojnie, gdy mijała je dwójka obcych. Thora zastanawiała się, ile osób mieszka w dolinie. Martan mówił o tych, którzy, nie mogąc założyć rodzin, wyruszają w świat. Karn musiał być jednym z nich.

Są też strażnicy w fortach skalnych. Jednak pobyt Thory w dolinie był tak krótki, że nie potrafiła stwierdzić, czy ktokolwiek podróżował po samej dolinie. Była przekonana, że muszą okrążyć jezioro, jeśli chcą dotrzeć do tych samych schodów, po których tu zesli. Z drugiej jednak strony, tamta droga była tak pilnie strzeżona, że nie powinni liczyć na łatwe jej przejście. Thora skupiła się na opracowywaniu i porzucaniu licznych planów, z których wszystkie okazywały się posiadać jakieś zasadnicze niedociągnięcia.

Musi istnieć więcej dróg prowadzących do tej doliny, nawet strzeżonych. Trzeba będzie powierzyć swoją najbliższą przyszłość Pani. Im dalej dziewczyna się posuwała, tym wyraźniej widziała, że dolina jest bardziej owalna niż jej się zdawało, i że wyciągnięta jest dość znacznie na północ.

Ogrodzone pola ustąpiły miejsca pastwiskom. Thora i Kort przeczołgali się obok dwóch budynków, z których wydobywało się słabe światło. Nie odezwały się żadne psy i Thora zaczęła wierzyć, że tutejsi mieszkańcy nie znają stworzeń podobnych do Korta.

Górny kraniec doliny był dużo bardziej dziki — jeśli za dzikość uznać niekontrolowany rozrost drzew i krzewów. Thora odkryła małe pole o nieregularnym kształcie, które całkiem niedawno zostało skopane. Potknęła się na stercie warzyw korzennych z ubiegłorocznych zbiorów. Zatrzymała się i zebrała te z przywiedłych

odrzutów, które jeszcze nadawały się do zjedzenia. Gdy doszli do strumienia, przystanąła ponownie, żeby umyć warzywa, napić się i napełnić podróżną butelkę. W tym miejscu Kort oddalił się na polowanie, zwińczone zdobyciem królika. Thora pozostawiła psu całą zdobycz, gdyż nie miała odwagi rozpalać ogniska.

Po krótkim odpoczynku ruszyli dalej. Gdy pierwsze promienie słońca zaczęły rozświetlać niebo, byli w lesie, który według Thory ciągnął się aż do podnóża skały. Chociaż nie widzieli żadnego pościgu, dziewczyna dobrze wiedziała, że jeszcze bardzo wiele dzieli ich od wolności. Ludzie z doliny pewnie uważają ich za uwięzionych w tej pułapce i chwilowo zajęli się innymi sprawami, przekonani o możliwości schwywania ich w każdej chwili.

Znowu spała z księżycowym klejnotem w dłoniach. Tym razem jednak położyła na dłoniach głowę z wątlą nadzieją, że w ten sposób obroni umysł przed złem. Dwukrotnie wczesnym świtem nurkowała w głąb zarośli, widząc krążącego w górze Powietrznego Jeźdźca, niepewna, czy jego wzrok jest na tyle ostry, by mógł ją zauważyć.

Nic jej się nie śniło. Gdy obudziła się zaalarmowana przez Korta, czuła się nieswojo. Uczucie to z czasem stawało się coraz silniejsze. Las osłania ich od góry... ale gdzieś w głębi czuła potrzebę pośpiechu. Nie!

Nadeszło niczym cios, który omal jej nie powalił. Tak jak w lesie poza doliną, znowu napotkała niewidzialną barierę. Mężczyźni z doliny używają swojej mocy! Próbuja ją zatrzymać, może nawet sprowadzić z powrotem, trzymając ją jak rybę złowioną na haczyk. Tylko, że Thora nie jest rybą i nie jest też pozbawiona pomocy. Wydobyła swój klejnot, przycisnęła go do czoła. Poczowała się tak, jakby zanurzyła twarz w chłodnej wodzie. Przyciąganie zelzało i mogła już mu się przeciwstawić.

Jak długo trwała ta walka? W takich chwilach nie mierzy się czasu zwykłymi metodami. Tak nagle jak owo przyciąganie się pojawiło, tak też nagle zniknęło. Wciąż jednak Thora mocno ścisnęła klejnot i przedzierała się naprzód, nie zważając na uderzające ją ciernie, skupiona jedynie na tym, aby oddalić się od źródła przymusu. Jeżeli nie uda im się jej podporządkować, na pewno spróbują innego sposobu.

Potknęła się dwa razy nim zauważyła, że teren się podnosi. Z powodu ciemności i gęstych zarośli nie potrafiła stwierdzić, czy doszła już do końca doliny. Kort w równym tempie posuwał się naprzód. Krzaki zaczęły się przeredzać, ich oczom ukazała się rozkruszona skała, spod której wystawały rozłupane pnie drzew, zwalone przez jakąś lawinę. Kort wszedł na szczyt skały, wskazał nosem miejsce, w którym zarośla zaczęły już zakrywać szczelinę i krótko szczechnął.

W tym miejscu rzeczywiście była ściana. W tych nocnych ciemnościach Thora nie widziała żadnych uchwytów umożliwiających wspinaczkę. Gruzy pod stopami skutecznie zniechęcały do wszelkich prób, które mogłyby się zakończyć upadkiem. W takiej sytuacji dziewczyna odwołała psa na północ.

Dzień spędzili w pobliżu rumowiska, gdzie dużo ziemi i kamieni odpadło w głąb doliny. Thora znowu próbowała powierzyć swój sen opiece Pani... zachęcona tym, że sierp nowego księżyca będzie bardzo cienki... obiecujący. Tej nocy Panna wędruje po niebie i może łaskawym okiem spojrzeć na swoją młodą służkę.

Tak więc przespała dzień, czekając na tę noc i księżyc. Nie była to wizja, jak jej podróż przez krainę Ciemności. Nie, Thora skąpiana była w srebrnym świetle a przed nią znajdowała się bariera, wzdłuż której dziewczyna podążała z ograniczoną nadzieją. Jednak wypatrzyła ciemną szczelinę przypominającą przejście i zrozumiała, że to droga do wolności i że to Pani ją tu sprowadziła. Nadal obdarzona jest Mocą, której zawsze służyła — to, co na nią czeka, nie jest pułapką. Wydawało jej się słuszne, że Wybrana ma iść tą drogą.

Bez wizji... przecież nie śpi... stoi, chociaż nie ma pojęcia, jak się tu znalazła.

Spojrzała w górę na sierp księżyca, ucałowała swój klejnot i podniosła go ku srebrnemu światłu w dziękczynnym geście.

Potem z klejnotem w prawej ręce i lewą dłonią na karku Korta Thora ruszyła pewnie przed siebie drogą, która została jej wskazana.

Szczelina w skale nie była wejściem do jaskini, a raczej początkiem wspinaczki... rozpoczynała się łatwo, lecz z czasem stawała się coraz cięższa. Przy swoim lęku wysokości Thora cieszyła się, że jest noc. Starła się nie oglądać za siebie ani nie patrzeć w dół, gdy ostrożnie szukała przed sobą uchwytów. Na szczęście podejście nie było strome. Kort wspinał się pierwszy i raz na jakiś czas spod jego łap osuwały się pojedyncze kamienie.

Szlak rozszerzał się i Thora nie ocierała się już plecami o ściany. Miała miejsce na poruszanie się cały czas do góry. Wtem, chociaż po bokach nadal wznosiły się skały, szlak zaczął bieć niemal poziomo.

Noc gęstniała. Thora używała swojej włóczni do badania gruntu przed sobą. Nie było tutaj srebrnych linii w charakterze przewodnika. W końcu szczelina się skończyła i dziewczyna wyszła na wystającą skalną półkę, która, według niej, leżała po przeciwnej stronie skał okalających dolinę.

Kort nie wydawał żadnych ostrzeżeń. Nawet jeśli byli tu strażnicy lub jakikolwiek posterunek, pies musiał uznać ich za niegroźnych. Ta półka znajdowała się nad zejściem, które wyglądało na zbyt strome, by można z niego skorzystać bez pomocy liny. Jednak, ku swemu przerażeniu, Thora ujrzała, jak Kort zbiera się do skoku i rzuca się wprost w otchłań. Pierwszą myślą, jaka się jej nasunęła, było, że pies zwariował albo został opętany. Potem opadła na brzuch i zaczęła ostrożnie posuwać się w stronę krawędzi, by spojrzeć w dół.

Ujrzała jakiś tumult i usłyszała stłumiony trzask. Najwyraźniej Kort przeżył skok i to bez żadnych obrażeń, gdyż chwilę później rozległ się cichy pisk, będący jednym z ich sygnałów, że wszystko jest w porządku. Ruszenie za nim wymagało od niej takiego zdecydowania, że Thora musiała stoczyć walkę sama z sobą. Nie miała jednak wyjścia, chyba że haniebny powrót do doliny i przyznanie się do braku odwagi, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Przysunęła się bliżej i. cały czas trzymając się skalnej półki, ułożyła ciało tak, by swobodnie przetoczyło się na bok. Potem zacisnęła zęby i puściła się. Spadając, próbowała się rozluźnić. Runęła wprost w mocno pachnące rośliny, które, zgniecione jej ciężarem, wydzieliły ostrą, intensywną woń, wywołując u Thory kaszel. Siłą rozpędu dziewczyna toczyła się dalej, aż Kort wbił zęby w jej pasek i pomógł jej wstać.

Podczas wędrówki po górach w drodze do doliny dziewczyna widziała głównie nieużytki z kilkoma, zniszczonymi przez żywioły drzewami i powyginanymi zaroślami. Teraz, pomimo ciemności, dostrzegła gęstą roślinność, gąbczastą i giętką wydzielającą silny odór... Chociaż ten zapach, gdy już się do niego przywykło, nie był taki najgorszy.

Kort poluzował uścisk i potarł łbem o jej udo, ponagłając ją w ten sposób. Z początku wydawało się, że przez te chaszcze nie da się przebrnąć inaczej, jak tylko błędząc w ich gęstwinie. Nagle Thora natrafiła na coś, co było prawdopodobnie szlakiem zwierząt, w każdym razie ścieżką biegnącą gdzieś w przód.

Pierzaste końcówki liści powiewały dość wysoko nad jej głową. Pomimo chłodu charakterystycznego dla dużych wysokości, roślinność była bardzo gęsta. Przypominała mech, który rozrósł się do takich rozmiarów, że wygląda jak las. Ani razu podczas tej przeprawy nie zetknęli się z twardymi gałęziami, które utrudniałyby przejście. Kort szedł przodem, nie oddalając się zbyt, co było dla niego dość niezwykłe.

Im dalej, tym owe liście były wyższe, wreszcie stykały się ze sobą przesłaniając cienki sierp księżycyca i całe niebo. Mimo to w lesie były dziwne blade kwiaty przypominające czarki z księżycowego srebra z bladoniebieskimi czy też zielonymi zdobieniami. Dawały one fluorescencyjny blask, a wokół nich unosiły się skrzydlate żyjątka, których małe ciała również wydzyślały światło.

Z tych niezwykłych kwiatów wydobywał się delikatny zapach. Nie był on tak ostry jak z mchów, na które Thora spadła — była to raczej delikatna woń, która zapewne zwabiała owady. Przezroczyste skrzydełka tych ostatnich przesywały powietrze, powodując jednostajny szum. Takiego miejsca Thora nigdy jeszcze nie widziała, nawet w swoich wizjach. Wiedziała jednak, że jest ono tak samo prawdziwe, jak jej własne stopy kroczące po tej wąskiej ścieżce.

Las zaczął się powoli zmieniać — niektóre z liści miały grubsze rdzenie, a rozmiarami bliższe były młodym drzewom. Świetlne kwiaty wciąż były okazałe, lecz teraz zwisały z pnączy, oplatających owe drzewa i tworzących wokół nich tak ciasną płataninę, że Thora pomyślała, iż nie zdoła zboczyć z tej wąskiej ścieżynki. Wyglądało to tak, jakby te żywe ściany miały zasłaniać jakieś tajemnice — bo przecież kryły się tu tajemnice. Thora wyczuła dotyk, słaby, delikatny... w swoim wnętrzu... jakby jakieś delikatne palce sięgnęły z ciekawości, by zbadać, kto zakłóca spokój tego miejsca, i oceniały ją metodami wykraczającymi poza jej zrozumienie.

Również kwiaty stawały się coraz większe, a ich zapach coraz silniejszy. Thora zauważyła, że coraz trudniej jest jej się skupić na konieczności dalszej wędrówki. Powłócząc nogami, walczyła z chęcią wyciągnięcia się obok ścieżki i zamknięcia a oczu...

Zaskoczona, spojrzała w dół na księżycowy klejnot kołyszący się na ubraniu. Nie otaczała go ostrzegawcza mgiełka. Dziewczyna czuła moc, lecz jakąś nową... Cokolwiek to było, nie było podporządkowane Ciemności.

Nagle, niemal tak jak wcześniej czuła bicie serca świata, tak teraz w tym samym miejscu poczuła rytm, delikatny takt, którego nie dało się usłyszeć, lecz wdarł się pod skórę, wypełniając sobą jej ciało i kości.

Rytm ten wciągnął ją całą, podporządkowała mu nawet swój oddech. Zmęczenie, które powinno ją już przytłoczyć, zniknęło, a zastąpiło je uczucie zadowolenia.

Nie była pewna, kiedy rozpoczął się śpiew. To musi być część tego, co wtargnęło do jej wnętrza nim oddzieliła to od innych dźwięków. To bezgłośnie i dobiegające jakby z daleka śpiewanie nie było Thorze obce, słyszała już Malkin mruczącą w podobny sposób, gdy ona sama tańczyła dla Pani. Jednak teraz nie był to śpiew jednej futrzastej istoty. Tym razem śpiewało ich... ile...?

Ścieżka kończyła się na polanie, gdzie pokryte pnączami drzewa tonęły w kwiatkach, a wszystko spowite było świetlną mgiełką. Skrzydlaci uczujący przemierzali polanę tam i z powrotem, brzęcząc głośno, ale nie aż tak, by zagłuszać śpiew.

Rzeczywiście były tam futrzaste istoty. Siedziały ze skrzyżowanymi nogami, w taki sam sposób, jak Malkin siedziała na rozciągniętej pelerynie. Jednak te tutaj odizolowane były od ziemi warstwą opadłych kwiatów. Kwiaty nie wyglądały na zwiędnięte ani zniszczone, a unosił się od nich tak intensywny zapach, że Thora aż się zachwiała. Zawadziła stopami o ten niezwykły dywan i opadła na kolana. Kort zatrzymał się obok niej.

Nikt ze śpiewających nie zwrócił wzroku w jej stronę. Ich czerwone oczy płonęły, wszyscy wpatrywali się w środek utworzonego przez siebie kręgu, gdzie poruszała się przedstawicielka rodzaju żeńskiego ich gatunku.

Tak jak tańczyła niegdyś Thora, tak i to smukłe, pokryte puchem ciało wyginało się, podskakiwało, obracało i kołysało. Szponiaste dłonie huśtały długą, grubo

plecioną girlandę z kwiatów, i raz po raz tancerka zbliżała się do któregoś z siedzących w kręgu, zarzucała luźną pętlę na jego czy też jej ramiona, po czym wracała do centrum kręgu.

Thora zauważyła, że nie może się podnieść. Ciało przestało być jej posłuszne. Ona również zaczęła się kołysać w takt syczącego zawodzenia pochodzącego od istot zdawających się być oczarowanymi jakąś wspaniałą wizją dostępną tylko dla nich.

Thora przypomniała sobie coś, co usłyszała o dzieciach z doliny — że idą do lasu, gdzie spotykają się z futrzastymi istotami, i ci, którzy zostaną wybrani, wracają ze swoimi „znajomymi”. Dziewczyna pomyślała więc, że na pewno znajduje się w miejscu wielkiej wagi dla takich jak Malkin. To tutaj futrzaste istoty plotą własne pajęczyny mocy. Była przerażona... ona, która stawiała czoła Ciemności... gdyż było tutaj coś z mocy zbliżonej do jej własnej, tylko silniejszej i w jakiś sposób dzikszej.

Nagle poczuła w ustach to samo pieczenie, cierpki smak krwi Malkin. Coś ostrzegało ją, że to nie jest miejsce dla niej, chociaż i tak nie potrafiła zareagować na żadne ostrzeżenia. Mogła jedynie klęczeć i patrzeć jak tancerka rozsiewa swój czar, wyrzuca wieniec, by wciągnąć któregoś z partnerów do natychmiastowego wspólnego przeżywania rozkoszy. Tyle Thora zrozumiała bez objaśnień. Jedna tańczy i wypełniana jest mocą, a potem, tak jak ona przekazuje moc poprzez księżycowy klejnot, dzieli się tym, co zebrała.

Thora ujęła swój klejnot w dłonie, by ją wzmocnić i usunąć to wyobcowanie. Kamień był zimny, a jego chłód przeciwstawił się przesadnej woni kwiatów i oczyścił jej myśli.

Po wyzwoleniu umysłu poczuła przymus innego rodzaju. Nie całkiem świadoma swoich czynów, Thora wstała. Upuściła plecak i jedną ręką zaczęła szukać zapieć swojej bielizny, podczas gdy druga dłoń pozostawała mocno zaciśnięta na klejnocie. Skóra i len opadły z jej ciała. Nie było światła księżycy, które by ją otuliło — Panna była o wiele za szczupła i za młoda, by udzielić prawdziwego wsparcia. A jednak jej stopy poruszały się, ciało było napięte, gdyż przebiegały przez nie wezwania, które wcześniej budziły tylko światło Pani.

Zmęczenie i uczucie zagubienia zniknęły. Thora skoczyła, przeszła powietrze jakby miała na sobie skrzydła Powietrznych Jeźdźców. Ten skok przeniósł ją ponad głowami futrzastych istot i opadła lekko na ziemię obok ich tancerki. Błyszczące, czerwone oczy ozdobionego kwiatami stworzenia spojrzały na dziewczynę i zaakceptowały ją. Thora zaczęła naśladować wcześniejsze kroki tancerki, krążyła wokół niej, a ta futrzasta istota nie zarzucała już girlandy na nikogo ze swego ludu, lecz stała w jednym miejscu, kołysząc zmysłowo ciałem — sznur kwiatów to ciasno owijał się wokół niej, to znów odskakiwał poruszany ramionami.

W jedną i w drugą... zawsze twarzą do futrzastej istoty, która obracała się wraz z nią tak, że ich oczy stale się spotykały. Tą drogą dotarł do Thory komunikat:

— Witaj... córko księżycy... — Thora wyraźnie rozróżniała te słowa swoim umysłem. — Dużo czasu upłynęło, odkąd służka Matki nas odnalazła.

Odpowiedź Thory nie pochodziła z jej świadomych wspomnień, jednakże tkwiła w jej umyśle wyraźnie i ostro.

— Witaj, krewna z krwi. Swój pozdrawia swego na drodze.

Futrzasta tancerka wykonała wdzięczny gest pozdrowienia i koniec jej kwietnej liny sięgnął piersi Thory tuż nad znakiem Wybranej. Thora poczuła na sobie ucisk, jakby dość mocno dotknięto ją palcem, wywołując w ten sposób poczucie wspólnoty, braterstwa. Nie takiej, jaka łączyłaby ich z mieszkańcami doliny... teraz to wiedziała. Ta wspólna więź była innego rodzaju, w swoisty sposób silniejsza. Mogą się bardzo różnić wyglądem, nawet umysłami, ale ta tancerka jest duchem, który od dawna wędruje Ścieżką Światłości, a może kiedyś i ona tańczyła dla księżycy.

— Właśnie... tak... — Thora otrzymała odpowiedź na tę myśl. — Prawdziwe życie nie ma końca, czas tylko sprowadza zmiany, ale nie ogranicza nas tak, jak sądzimy w trakcie tego jedyne go krótkiego życia. Witaj, siostrze...

Futrzasta istota wyciągnęła szponiastą dłoń, na co z kolei Thora wyciągnęła swoją wraz z księżycowym klejnotem. Ich palce spotkały się i zacisnęły wokół kamienia. Między nimi zaczęła przepływać siła tego, co przywołały. Czuła, jakby wspólnie piły cierpki, lecz wzmacniające wino.

Potem tancerka opadła na kolana, a Thora uklękła obok niej, by w końcu odkryć, że lepiej wyciągnąć ciało na ziemi i unieść się na łokciach, by móc spoglądać swej towarzysze prosto w oczy. Zauważyła, że stworzenia tworzące krag po cichu się rozchodzą i znikają w oplecionej winoroślą gęstwinie lasu, pozostawiając obie tancerki same.

— Ciemność wstaje... — wymówienie tych słów nie zostało okupione taką walką, jaką musiała w podobnych przypadkach staczać Malkin. Futrzasta istota co prawda syczała, ale Thora bez trudu wszystko rozumiała.

— Ciemność jest silna — powtórzyła.

Te oczy płonęły z taką siłą, że Thora omal nie poczuła żaru emocji.

— Wiec musimy być silniejsi. Bracia szykują się do walki. A ty?

Czy w tym pytaniu słycać niezadowolenie, reprimendę? Choć Thora nie czuła się spokrewniona z mieszkańcami doliny, choć nie podobało jej się to, do czego Borkin próbował ją wykorzystać, to jednak nie zmienia faktu, że chociaż mogły nie być przyjaciółmi, to wróg zagraża im w jednakowy sposób.

— Nie jestem jedną z nich — zaczęła się bronić. — Jestem na tych ziemiach sama. — Nie wydawało się dziwne, że jej słowa były z łatwością rozumiane przez rozmówczynię, że futrzasta istota syczała we własnym języku, a dla Thory było to czytelne. W tym niezwykłym miejscu wszystko było możliwe.

— Jesteś tą, przez którą działa Inna — odparła futrzasta istota. — Nie dla takich jak ty i ja są więzy krwi...

— Właśnie — Thora odczuła ulgę. Choć mieszkańcy doliny mogli akceptować takie pokrewieństwo, i to z dumą... owszem, nawet to rozumiała. Jednakże ona sama nie mogła ich naśladować. Niezależnie od potrzeby, takie połączenie nie odpowiadało jej, a więzy krwi zawiązuje się między dwójką, która pragnie tego z całego serca.

— Tak... dla nas jest to... — szponiasta dłoń ponownie połączyła się z dłonią Thory ponad księżycowym klejnotem. — W ten sposób wzmacniamy się nawzajem. Jestem Tarkin...

— A ja Thora... — wymiana prawdziwych imion to również jest więź, połączenie, które Thora dobrze rozumiała.

— Pójdziemy więc razem... — Tarkin przytaknęła z entuzjazmem, w jej oczach wciąż płonął ogień.

— W ciemność... — Thora wiedziała, że musi się z tym pogodzić. Może nie ma innego wyjścia. To, co teraz robi, jest częścią tkanego dla niej losu i musi podporządkować swoją wolę temu przekonaniu. Po upadku Craigów nie włączyła się bez celu. Nie... wszystko, co robiła od tamtej chwili, zapisywane było na tkackim warsztacie Matki. Takie więc jest jej przeznaczenie.

— W ciemność, siostrze księżycu. — Dłoń futrzastej istoty uniosła się ponad klejnotem. Potem końcówki jej szponów dotknęły lekko, leciuteńko, ust Thory, nim powędrowały wyżej, by zakreślić jakiś symbol na jej czole. — Lecz najpierw odpoczniesz, i dopiero, gdy nadejdzie pora, ruszymy.

Tego, co było potem, Thora nie bardzo mogłaby sobie przypomnieć. Ogarnięta sennością, opadła na dywan z nie wędnących kwiatów i nadal spoglądała na Tarkin, która z półprzymkniętymi oczami usiadła w pobliżu. Tarkin mruczała delikatnie i ten

dźwięk ukołysał dziewczynę do snu.

Pierwsze promienie wschodzącego w pełnej chwale słońca przeszły niebo, gdy Thora się obudziła. Kwiaty pod nią w końcu zwiędły, pozostawiając po sobie tylko opadnięte płatki, których zapach wciąż był obecny na jej skórze. Tarkin nie było. Na całej polanie nie było nikogo prócz Korta, który właśnie zanurzał pysk w misce z polerowanego drewna. Obok Thory stała mniejsza miska wypełniona mieszanką dokładnie zmielonego, zwilżonego ziarna i suszonych owoców. Znalazła też butelkę wypełnioną zielonym płynem.

Na widok jedzenia Thora poczuła głód i łapczywie rzuciła się na poczęstunek. Przy niej leżała również odzież, którą w nocy z siebie zrzuciła — wszystko starannie złożone obok plecaka. Zjadła i ubrała się, rozglądając wokół. Pnącza na drzewach wyglądały na tak gęsto splecione, że przedarcie się między nimi mogło okazać się niemożliwe. Zawahała się przed uniesieniem noża, by w nie dźgnąć. Tutaj nie odbiera się życia bez powodu, nawet takiego pnącza... Tego była pewna. Czy wobec tego ma wrócić ścieżką, która ją tu sprowadziła... wrócić do doliny i przyznać, że dla niej nie istnieje wolność wyboru?

Gdy Thora tak się wahała, fragment pnącza odsunął się, jakby ktoś uniósł zasłonę w drzwiach, i stanęła przed nią Tarkin. Chociaż wszystkie futrzaste istoty są do siebie podobne, Thora była pewna, że to właśnie tancerka. Połączyło je coś, przez co zawsze będą potrafiły się rozpoznać.

— Już czas... — I znowu Thora zrozumiała ten syk bez wysiłku, jaki towarzyszył komunikacji z Malkin. — Ciemność nie czeka... nawet gdy sama noc nie sprawia człowiekowi przyjemności...

Pochylając się, by przejść pod tą roślinną zasłoną, Thora zauważyła, że wchodzi na inną ścieżkę. Biegła ona tak samo prosto jak ta, która przywiodła ją na polanę. Tarkin ruszyła przodem, Kort szedł między nimi, a Thora na końcu.

Kwiaty, które nocą dawały światło i zapach, zamknęły się w zielone i niebiesko-białe pąki. Nie było już wokół nich owadów. Nie widać też było żadnych innych znaków życia w tym lesie. Nawet jeśli futrzaste istoty obserwowały ich pochód, to żadna z nich nie pozwoliła się zauważyć. Ich trójka szła Samotnie, odcięta od życia, którym wypełnione było to miejsce.

Jeszcze raz wyszli z lasu między wysokie, porośnięte mchem paprocie, a potem spomiędzy nich w zarośla sięgające kolan. Stąd widać było długie zejście na niziny. Nad ich głowami przemknął jeden z uskrzydłonych strażników. Teraz Thora nie musiała się ukrywać. W towarzystwie Tarkin czuła, że ma do wykonania słuszne zadanie, które mieszkańcy doliny muszą poprzeć. Jeśli Powietrzny Jeździec zechce powiadomić swoich przełożonych o jej przejściu — może to zrobić.

W południe zatrzymali się i posilili. Thora zauważyła, że nie tylko jej butelka na wodę jest pełna, ale również worki na żywność w plecaku wypełnione są zbożowo-owocową mieszanką, którą zaczęła zajadać ze smakiem. Resztkę suszonego mięsa dała Kortowi, gdyż trzymał się w pobliżu i nie wydawał się być zainteresowany polowaniem.

Szli dalej. Daleko za sobą zostawili obrzeża lasu futrzastych istot i dotarli najpierw do spękanych skał, potem z rzadka porośniętych roślinnością szczytów, i w końcu na łąki. Tarkin była przewodnikiem, szła pewnie, niczym dobrze oznakowanym szlakiem i nawet Kort ustępował jej z drogi. Kierowali się na zachód. Od czasu do czasu Thora obrzucała spojrzeniem teren przed nimi... Oczekiwała, że może rozpozna tutaj coś, co było obecne w krainie jej nocnej wizji.

Pod wieczór Kort zapolował i przyniósł Tarkin na kolację świeżą zwierzynę, tak jak to czynił podczas wędrówki z Malkin. Jednak futrzasta istota grzecznie odmówiła, twierdząc, że tylko ci, którzy połączyli się w pary (tak się wyraziła) potrzebują krwi,

gdyż po przyjęciu więzów pokrewieństwa ich ciała w jakiś sposób ulegają zmianie. Ponieważ ona nie połączyła się z Thorą takimi więzami, nadal może jeść ziarno i owoce i dlatego niesie swoją torbę z zapasami.

Spędzili noc w gęstwinie bardzo podobnej do tej, którą Kort odkrył w dolinie, i rankiem, zaraz po wschodzie słońca, doszli do strumienia na tyle głębokiego, że Thora umyła się zanurzona po pas, a jej towarzyszka nawet nurkowała. Dziewczyna wytarła ciało garściami zeszłorocznej trawy rosnącej wokół młodych łądyg, a Tarkin niczym kot osuszyła i uczesała futro swoim długim językiem.

Tak odświeżone, ruszyły wzdłuż strumienia, choć skręcał on lekko na północ. Nie uszły jednak daleko, gdy nagle Kort odwrócił się do tyłu i zawarczał. Thora natychmiast wskoczyła za najbliższy głąz, który częściowo ją zastonił. Tarkin nie poszła w jej ślady.

Zamiast tego futrzasta istota głośno syknęła, odrzuciwszy głowę w tył, jakby chciała, by jej głos dotarł jak najdalej. I otrzymała odpowiedź.

Spośród wierzb rosnących wzdłuż przeciwnego brzegu strumienia wyszedł męski przedstawiciel ludu Tarkin a za nim... Malkin! Nie byli sami. Za nimi pojawił się Martan pozbawiony skrzydeł, trzymając się blisko Malkin jakby chciał się na niej wesprzeć w razie potrzeby, a za nimi Borkin z Ebanem, którego Thora ostatnio widziała w górskiej fortecy. Makil niósł miecz na plecach i choć jego twarz była bardzo wynędzniała, zdawał się pewnie stać na nogach, jakby jakiś przypływ nowych sił witalnych wyleczył go ze stanu słabości, w jakim dziewczyna widziała go ostatnio.

Gdy grupa mieszkańców doliny zbliżyła się, Thora wyszła zza skały, czując się dość niezręcznie. Czterej mężczyźni ze zdziwieniem spoglądali na nią i na Tarkin, jakby spodziewali się odnaleźć Thorę, ale nie w takim towarzystwie. Obecność Tarkin wyraźnie była dla nich zaskoczeniem.

Malkin i męski osobnik jej gatunku przeskoczyli strumień i podbiegli do Tarkin, by wymienić z nią uściski i rozpocząć ożywioną rozmowę niskim tonem w ich syczącym języku. Potem Malkin wróciła do Makila, przeprawiającego się właśnie przez wodę, a męski futrzasty osobnik przyłączył się do Ebana. Thora nie słyszała ani nie umiała rozpoznać, czy porozumiewali się ze swoimi braćmi z krwi. Jednak wyraz zdziwienia na twarzy Makila pogłębił się, a on sam przyglądał się Thorze z rozwagą.

— Byłaś w Gaju... — owo widoczne na twarzy zdumienie zostało wyrażone słowami. Borkin wykonał nagły, gwałtowny ruch, jakby chciał temu zaprzeczyć.

Czyżby był to wyraz jego przekonania — Thora znowu poczuła swój opór — wiary w to, że żadna kobieta nie śmie mieszać się w takie sprawy jak ta z siostrami... braćmi z krwi? Że futrzaste istoty mogą towarzyszyć jedynie mężczyznom?

— Chodzę tam, gdzie prowadzi mnie Pani — odparła ostro. — Spotkałam Tarkin i rozumiemy się... i wiemy, że musimy coś zrobić, złączone krwią czy też nie.

— Ale nie jesteś siostrą z krwi — powoli powiedział Eban.

— Nie wszystkie drogi są jednakowe, nawet jeśli prowadzą w tym samym kierunku — odezwał się Makil, nim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć. — Została zaakceptowana przez nasze maleństwa w inny sposób. Nie nam kwestionować decyzje, które sami podjęli. Dobrze, że możemy się połączyć w sprawie, która nas czeka.

Połączyć? Coś w głębi Thory wzдрыgnęło się na takie stwierdzenie.

— Ja jeszcze tego nie powiedziałam, Makilu od Miecza. Może jestem twoją dłużniczką, lecz reszcie twoich rodaków nic nie jestem winna. To, co robię, robię dlatego, że taka jest wola Pani, a nie na jakiś rozkaz wydany przez tego waszego Kapłana Łowcę. — Zaszczyciła Borkina spojrzeniem, którego on prawdopodobnie nie zauważył, a które świadczyło o tym, że wciąż mu nie ufa, i nie będzie, dopóki się nie upewni, że nie będzie więcej próbował wykorzystywać jej dla własnych celów.

Połączą się przeciw wspólnemu wrogowi ponieważ tak ma być. Jednak to nie znaczy, że Thora podporządkuje jakakolwiek część swojej woli czy talentów komukolwiek prócz Pani!

Thora szybko zauważyła, że mężczyźni z doliny potrafią wędrować po otwartej przestrzeni, pozostając niemal nie zauważeni. Dotychczas sądziła, że podczas swojej tułaczki nauczyła się wiele o skradaniu, ale teraz się przekonała, że ci czterej mężczyźni wraz z futrzastymi kompanami są prawdziwymi mistrzami tej sztuki. Kort przyjął tradycyjną już rolę zwiadowcy i pobiegł przodem. Nawet Borkin niechętnie przyznał, że pies sprawdzał się lepiej niż niejeden ze zwiadowców, których wcześniej zatrudniali.

Wykorzystywali każdą możliwość ukrycia się, na jaką pozwalała zygzakowata droga. Zauważyła, że z dala od własnej doliny towarzysze Thory nieczuli się pewnie. Bardzo starannie wybierali schronienia na nocne obozowiska i cały czas kierowali się na zachód, choć w końcu zaczęli skręcać na południe w stronę rzeki, wzdłuż której Thora dotarła tu z Malkin.

Uważali nie tylko na tych, którzy mogliby zauważyć ich wędrówkę za dnia. Co noc Borkin i Makil odprawiali w obozie rytuał wznoszący barierę siłową. Makil wyjmował swój miecz i jego końcem kreślił linie na trawie lub w piachu. Borkin recytował tekst, którego tylko fragmenty były Thorze znajome. Potem wędrowcy zdawali się być spokojniejsi, choć mimo to losowo ustalali kolejność warty i uważali na wszystko, co tylko drgnęło w ciemnościach.

Mężczyźni z doliny byli albo z natury bardzo małomówni, albo uważali na to, co mówią w obecności Thory. Wydała im się zbyt obca, by móc jej zaufać, dlatego, jeśli nie liczyć kilku koniecznych uwag, niemal zupełnie się nie odzywali. Futrzaste istoty od czasu do czasu syczały coś między sobą, ale nie dzieliły się spostrzeżeniami z tymi, z którymi były związane krwią. Z początku Thora postanowiła być równie niekomunikatywna jak oni. Jednak trzeciego dnia ta ciągła cisza zaczęła ją męczyć i dziewczyna postanowiła odrzucić dumę i zapytać, dokąd idą i kogo lub czego, prócz zaginionego towarzysza, szukają. Wierzyła bowiem, że jedną z głównych przyczyn ich przybycia na te niebezpieczne tereny było odnalezienie Karna.

Thora cały czas dokładnie przyglądała się terenom, przez które przechodzili, z nadzieją, że dojrzy jakiś element z wizji. Niestety, ponieważ tłem tamtego obrazu były całkowite ciemności; nic nie mogła rozpoznać. W końcu zwróciła się bezpośrednio do Borkina, z silnym przekonaniem, że skoro jest wobec niej tak ostentacyjnie wrogo nastawiony, to właśnie do niego należy się zbliżyć w pierwszej kolejności. Zawsze należy rozpoczynać od tego, co jest najtrudniejsze.

— Szukacie siedziby Złych... — to mogło być zarówno pytanie, jak i stwierdzenie.
— Jakim tropem idziemy, żeby ich odnaleźć?

Spojrzał na nią bez sympatii i z grymasem zniecierpliwienia.

— Nie możemy ich znaleźć. Przy odrobinie szczęścia może moglibyśmy wyczuć któryś z ich szlaków. Ale bardziej prawdopodobne, że odnajdziemy tylko to, co nam pozwolą. Wtedy, jeśli się o tym dowiedzą, możemy im zdradzić swoją obecność. Przełamią w ten sposób naszą obronę i natychmiast pospieszą nas szukać...

Tak jak podejrzewała, oni wierzą (zresztą zgodnie z tym, czego i ją uczono), że słudzy Ciemności potrafią wyczuć każde użycie mocy na znanym im obszarze. Ale czego z kolei Żli szukają, oprócz mieszkańców doliny na swoje ofiary? Otworzyła usta, żeby o to spytać, i wtedy zrozumiała. Chodzi o ten magazyn, w którym ona sama znalazła ciało Złego i tych, których on prowadził! To musi być miejsce, do którego się teraz udają, by zastawić pułapkę, korzystając z takiej przynęty, jakiej Żli nie potrafią się oprzeć.

Thora pomyślała o szczurach, z którymi przyszło im stoczyć walkę, gdy wydostawali się z tamtych pomieszczeń... i o wszystkich nie poznanych i nie wyjaśnionych tajemnicach, które mogą tam wciąż czekać na odkrycie. W tak prosty sposób można wyzwolić więcej niż zdołają opanować. Z Borkina przeniosła wzrok na pozostałą trójkę i zorientowała się, że ją obserwują. Borkin i Eban z ukosa, Martan i Makil bardziej otwarcie.

— Czy wierzysz, Borkin — zapytała ostrożnie — że ci, którzy zgromadzili tam owoce swojej wiedzy, nie pozostawili żadnych strażników? Może się okazać, że i wy i Żli odnajdziecie więcej niż warte jest to, o co się spieracie...

— Zawsze mówisz — wtrącił się Makil — „wy”, tak jakbyś ty sama nie miała w tym żadnego udziału, Wybrana. A jednak nadal idziesz naszą drogą, a siostra — wskazał Tarkin stojącą nieco z boku wraz z innymi z jej ludu — podróżuje wraz z tobą i twierdzi, że zostało ci wyznaczone zadanie.

— Może tak jest. Z własnej woli idę waszą drogą i czekam, by się dowiedzieć, czego się ode mnie wymaga. Jednak nie wy mi to powiecie — uniosła trochę podbródek i wyprostowała się. — To, że mamy wspólnego wroga, w jakiś sposób nas łączy. Ale nie piliśmy Pucharu Przyjaźni ani nie łączą nas więzy pokrewieństwa. Nie wiem, dlaczego zostałam posłana, wiem tylko, że to Jej cel ma być osiągnięty.

Wybranej tyle wystarczy. W odpowiednim czasie Ona mnie wezwie. Jednak to, co znajduje się w miejscu, do którego chcecie wtargnąć nie należy do Pani... Być może, że nie ma tam takiej mocy z jakiej chcielibyście korzystać. Wtrącanie się do tego może okazać się kosztownym błędem.

Makil potrząsnął głową.

— My się nie wtrącamy. My tego użyjemy jako przynęty. Sprawa wygląda tak, jak mówi Borkin. Śludzy Ciemności polują na takie zdobycze. Niech tylko się dowiedzą, że magazyn został odkryty, a wyjdą ze swojej kryjówki. W ten sposób dowiemy się, gdzie ona jest, a może nawet więcej o całej mocy, jakiej wobec nas używają. Takie znalezisko, o jakim mówiła Malkin, to coś potężnego... może nawet sam ich Mistrz wyjdzie, by to zobaczyć.

Doszli do rzeki... potem do martwego drzewa, gdzie Thora zawiesiła poplamioną pelerynę. Po pelerynie nie było już śladu, lecz na ziemi wokół pnia zauważyła odciski stóp, jednak, tak już przysypane, że trudno było dopatrzeć się w nich jakiegoś wzoru. Martan ukląkł na jedno kolano, chcąc przyjrzeć się im bliżej. Wystawił palec i zaczął poruszać nim w przód i w tył, jakby próbując zakreślić kontury czegoś na wprost widocznego. Nie dotykał jednak ziemi. Gdy Martan się odsunął, podszedł Borkin trzymając w jednej ręce mały worek z tego samego, ciemnozielonego materiału co ich ubrania, ze srebrnymi spiralami po bokach. Zaczepił szczyptę grubo mielonego kruszcu przypominającego srebrny piasek i, wyginając nadgarstek, z wprawą sypnął go na ziemię, gdzie kształt spirali pokrył owe nieczytelne ślady. Thora miała wrażenie, jakby siał nie pył, lecz wzniecał ogień, gdyż ze środka spirali uniosła się smuga dymu nie większa od małego palca Thory. Wędrowała wzdłuż długości spirali na zewnątrz aż do samego końca linii. Przez jedną czy dwie sekundy tak wisiała; potem jej koniec opadł, wskazał kierunek i dym zniknął wraz ze spiralą, która dała mu życie.

— Zachód. — Martan stał z dłońmi na biodrach, wpatrując się w równiny przed nimi.

Nic tam nie spostrzegła prócz niemrawo poruszających się, ciemnych punktów w oddali... Thora pomyślała, że to pasące się zwierzęta. Mimo wszystko była przekonana, że to, co Borkin przed chwilą zrobił, nie tyle miało wskazać kierunek, w jakim udał się wróg, ile stanowiło świadome użycie Mocy, której celem było zwrócenie na siebie uwagi czekających na podobny sygnał.

Od tej pory podróżowali nocą i rozbijali obóz w ukryciu. Makil z coraz większą starannością rozstawiał niewidzialnych strażników. Thora zrozumiała, że to wyścig z czasem w poszukiwaniu szczeliny prowadzącej do dawnego magazynu, gdzie planowali zastawić swoją pułapkę.

Miała mnóstwo wątpliwości, lecz głośno ich nie wypowiadała. Czterech mężczyzn i Wybrana bez pełnego przeszkolenia, trzy futrzaste istoty, których umiejętności i talenty może i są wielkie, lecz o ich sile Thorze nic nie wiadomo. Tak mała grupa... Starła się nie myśleć, co mogą wytoczyć przeciwko nim Żli. Pomyślała o nocnej cytadeli, do której doszła w swojej wizji, i chociaż widziała tam tylko kilku Złych, nie oznacza to wcale, że Ciemność nie może przywołać tak silnego wsparcia, jakie mieli najeźdźcy, którzy tak łatwo pokonali Craigów. Mieszkańcy doliny muszą być bardzo pewni siebie, albo tak desperacko pragną wykorzystać każdą szansę. To, że ona została w to wplątana... Nie przestawała dziwić się własnej obecności w tym towarzystwie. Pod wpływem tak ponurych myśli, trochę się nawet wystraszyła swojego oporu wobec mocy, która ją tutaj sprowadziła.

Leżąc w ukryciu w ciągu dnia, Thora spała urywanym snem. Kort zapuszczał się coraz dalej. Czasami nie widywali go od świtu do zmierzchu. Wracając, zawsze przynosił ze sobą jakąś zdobycz: szczury lub duże ptaki.

Malkin i Raskin, jeden z męskich przedstawicieli futrzastego gatunku, żywili się tym, co zostało z fiolek z jaskini. Prócz tego pili krew ze zdobyczy przynoszonych przez Kortę. Posilali się też w inny sposób — Thora, widząc, czym poją ich wybrani towarzysze, czuła niesmak.

Każdego bowiem ranka. Makil i Eban odsuwali ciężkie opaski, które nosili na nadgarstkach, i rozchylali małe nacięcia, do których na jeden czy dwa oddechy przysysały się futrzaste istoty. Najwyraźniej te małe dawki były dla gatunku Malkin warte więcej niż jakiegokolwiek jedzenie.

Chociaż Thora nie potrafiła trafić ponownie do tamtej szczeliny, Kortowi i Malkin wspólnie udało się to zrobić. O świcie dotarli do ciemnego otworu, do którego Thora tak bardzo wzdrygała się wejść. Nie miała jednak innego wyboru. Spodziewając się szczurów, mężczyźni wyjęli z plecaków długie kijki i wielokrotnie zanurzali ich końce w zielonej substancji, aż do utworzenia twardej warstwy, po czym zapalili je. Borkin niósł taką pochodnię przed sobą, a dawała ona tak silne światło, że ujawniało ono ich oczom każdy szczegół korytarza. Kort warczał, srożył sierść i na sztywnych łapach mijał miejsce, w którym wcześniej toczyli walkę.

Wkrótce ujrzeli jednego z pokonanych — stosik kości dokładnie objedzonych z najdrobniejszych kawałków mięsa. Eban pochylał się, by obejrzeć szkielet.

— Tak... wielki szczur. Zjedzony przez swoich, na pewno. Takich olbrzymów jeszcze nie widzieliśmy.

Napotkali jeszcze trzy podobne szkielety. W pewnej chwili usłyszeli cichy pisk dobiegający ze szczeliny w ścianie na wysokości ich głów. Jednak żadne ze stworzeń nie wyłoniło się w światło pochodni, i ich grupie udało się przejść, nie doświadczwszy ataku. Dwukrotnie zatrzymywali się, a w tym czasie Makil, zwrócony do tyłu, dotykał mieczem skał po obu stronach szlaku. Tym razem nie był to gest ochronny. Wyglądało to raczej na świadome ustawianie przewodników dla tych, którzy mogą ich śledzić.

Z pewnością jednak słudzy Ciemności nie są tak naiwni, by nie podejrzewać, że mogło to zostać zrobione celowo. Możliwe, że obawy Thory dały się odczytać z jej twarzy, gdyż Makil, pozwalając pozostałym nieco się oddalić, odezwał się niskim tonem:

— Doceniamy naszych przeciwników, Wybrana, chociaż tobie, która nas nie znasz, może się wydawać inaczej. W przeszłości, nim Ciemność tak zyskała na sile, że zaczęła zagrażać tym ziemiom, naszym obyczajem było oznaczanie szlaków... zwłaszcza, jeśli mogły one prowadzić do odkrycia czegoś Sprzed Czasu. Dzięki temu ci, których wzywaliśmy na pomoc, szybko mogli nas odnaleźć. Żli mogą teraz pomyśleć, że jesteśmy tak przejęci poszukiwaniami, że za nami będą szły następne grupy badaczy i że to właśnie dla nich zostawiamy te znaki. Poza tym cechuje ich ten rodzaj dumy, pod którą kryje się pewność siebie i pogarda dla nas. To dla nich typowe, że uważają nas za mniej znaczących niż pełzające po ziemi insekty, które łatwo można rozdeptać. W ciągu ostatnich pięciu lat rozprzestrzenili się daleko i szybko, i myślę, że mogli już zacząć wierzyć, iż nikt i nic się im nie oprze. Chyba, że — tutaj spojrzął na nią badawczo — zaniepokoiło ich to, że stawiałaś czoło ich przywódcy w jego własnej siedzibie.

— Z której — natychmiast odparła Thora — prawdopodobnie bym się nie wydostała bez twojej pomocy. Nie spodziewaj się po mnie zbyt wiele... Byłam tylko najniższą ze Służek Kręgu w moim świecie, dopiero czekałam na podniesienie do pełnej mocy.

— Ale posiadasz to, z czym oni się wcześniej nie zetknęli... przynajmniej wśród nas — ciągnął Makil. — Nie umniejszaj tego, co masz do zaoferowania. Te maleństwa — delikatnie wskazał na maszerującą przed nimi Malkin — nigdy się nie mylą w

ocenianiu naszych możliwości. To, że Tarkin cię zaakceptowała, i to bez żadnych więzów krwi, jest czymś dziwnym, nowym... więc wiele znaczy. Wy nie macie pośród siebie nikogo spośród jej gatunku?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Nie. W naszych legendach „znajomi” uważani są za sługi Ciemności... chociaż, gdy spotkałyśmy się z Malkin, mój księżycowy klejnot powiedział mi, że tak nie jest. Ale wasze więzy z nimi są czymś, w czym nie mogłabym uczestniczyć... — Może na jej twarzy pojawił się cień obrzydzenia, bo Makil spojrział na nią bardzo ostro.

— Tak. Drogi, którymi kroczymy, są różne. Na razie wystarczy, że biegną obok siebie do wspólnego celu. Pewnie uważasz Borkina za trudnego w kontaktach, ale dla nas on jest również „Wybranym”.

— Ale przecież ty — zareagowała Thora, wskazując na miecz — jesteś może ważniejszy od Borkina. Czym jest miecz Lura — przypomniała sobie użytą przez niego nazwę — który nosisz?

— On skupia Moc, podobnie jak twój klejnot. Nie, nie jestem ważniejszy od Borkina, który zna stare teksty dużo lepiej niż ktokolwiek z nas, z wyjątkiem tych, którzy wycofali się i spędzają dnie i noce na medytacjach w Wysokiej Sali, gdzie kiedyś i Borkin zajmie swoje miejsce. Jednak, tak jak twój lud, my też mamy swoich Wybranych. Tak się składa, że w tym pokoleniu ja jestem jedynym, który może dotykać miecza, więc zostałem jego sługą. Nosić go to niełatwe zadanie, i, możesz mi wierzyć, nikt nie marzy o tym. Broń nakłada na tego, kto ją nosi, wiele ograniczeń, a jego życie staje się całkowicie oddane Lurowi.

Światło pochodni uwidocznilo na jego zmęczonej twarzy zapadnięte policzki, a ułożenie warg zdradziło, że od dawna niesie ogromny ciężar i poznał już gorzki kresu wytrzymałości. Gdy spoglądała na Makila, Thora odczuwała coś w rodzaju czci, podczas gdy Borkin, mimo całej przypisywanej mu mocy, wzbudzał w niej jedynie uczucia buntu i niechęci. Martana, Powietrznego Jeźdźca, potrafiła zrozumieć... choć nie pojmowała opanowanej przez niego sztuki pokonywania przestworzy. Nie różnił się od młodych mężczyzn u Craigów — jeden z tych niespokojnych poszukiwaczy, spośród których wywodził się zwykle Zimowy Łowca — mężczyzn, których nie zadowalało bytło, ptactwo i uprawa pól, lecz odczuwali potrzebę czegoś więcej.

Eban... o nim Thora nic nie wiedziała prócz faktu, że wydawał się kimś ważnym w systemie obronnym wioski. Natomiast Makil to całkiem inny typ człowieka, zupełnie jej nie znany. Wyczuwała w nim emocje, których mogłaby nigdy nie zrozumieć, choćby mieli razem wędrować całe życie. Zauważyła, że nie odczuwa już wobec niego irytacji, i to nie dlatego, że swoją tajemniczą bronią wy dostał ją z Ciemności, ale dlatego, że jest taki, jaki jest. Chciałaby lepiej go poznać, dręczyło ją to jak trudna zagadka... choć wątpiła, by nawet zwrócenie się z prośbą do Pani, mogło pomóc w jej rozwiązaniu.

Wkrótce zeszli do dużego, podziemnego magazynu i dotarli do grupy martwych ciał. Borkin pochylał się nad Mistrzem Ciemności, dokładnie okrytym fałdami peleryny, na którą czas zdawał się nie wywrzeć żadnego wpływu. Po szczegółowych oględzinach leżącego, okrytego ciała, wstał i pogrzebał w swoim plecaku, z którego wyjął wypolerowany kawałek drewna o dwóch barwach: do połowy śnieżnobiałej, a w drugiej części o głębokim, matowym odcieniu czerni.

Czarny koniec bardzo ostrożnie wsunął pod wygiętą krawędź peleryny. Szybkim ruchem podniósł ją w górę i wywinął, odsłaniając wewnętrzną stronę. Zgodnie z przewidywaniami Thory podszywka była pokryta takimi samymi symbolami, jakie dziewczyna widziała na Złych w swojej wizji. Niektóre z wzorów o metalicznym odcieniu wywoływały u niej mdłości, tak bardzo były odpychające. Borkin jednak analizował je z uwagą, jakby miały ogromne znaczenie, i mimo natężenia złych mocy

musiał dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Ciągłe od nowa podnosił, wyciągał i wyginał pelerynę, aż w końcu zobaczyli ciało, które było nią okryte.

Z kończyn pozostały już tylko kości pokryte ciemną, wysuszoną skórą, a mimo to ciało nie wyglądało na martwe, tak jak inne zwłoki porzucane dookoła. Thora poruszyła się niespokojnie, choć nie pozwoliłaby sobie na odejście. Coś wyczuwała... dotyk czegoś, co przypominało wiatr... z tą tylko różnicą, że poruszało się wewnątrz, a nie na zewnątrz jej ciała. Schwyciła włócznię, jakby spodziewając się, że ujrzy, jak te martwe kończyny się poruszają, a całe ciało próbuje wstać.

Kort przykucnął u jej boku i obnażył kły. Wyglądało na to, że podziela jej przecucia. Gdy Tarkin ustawiała się po lewej stronie Thory, jej oczy płonęły. Thora ujrzała w powietrzu płomień. Nie pochodził od pochodni, bo w tym lekko oświetlonym miejscu już jej nie potrzebowali. Makil wyjął miecz i w rękojeści — schwycił swoją broń za ostrze — rozbłysł kryształ klejnotu. Nagle...

Jej obawy sprawdziły się! Jedna z tych kościstych nóg poruszyła się, i to nie dlatego, że Borkin pociągnął ją wraz z peleryną. Tak, wyraźnie się ruszała...!

— Cofnijcie się... wszyscy! — zarządził Makil. Dłoń Thory zacisnęła się na włóczni, dziewczyna przy gotowała się do zadania ciosu.

Borkin odsuwał się tak szybko, że omal nie stracił równowagi. Szczątki pod peleryną, poruszały się. Z kryształu na rękojeści miecza wystrzeliła wiązka światła, taka, jaką Thora widziała w swojej wizji na rozstajach. Światło z całą mocą uderzyło w to półżywe ciało.

Ciało, wciąż częściowo okryte peleryną, zaczęło się wyginać. Thora usłyszała okrzyk złości i agonii dobiegający nie stąd, lecz gdzieś z oddali, jakby źródło życia było w pewnej odległości. Peleryna zwęgliała się, wydzielając śmierdzący czarny dym. Płomień ogarnął cały materiał, pozostawiając po sobie jedynie popiół. Gdy spalone włókna topiły się, te odrażające szczątki pod spodem jeszcze chwilę walczyły, póki peleryna doszczętnie nie zamieniła się w pył. Zwęglone resztki utworzyły na podłodze zarys postaci — nie tego niemal szkieletu, który widzieli, gdy Borkin zaczął odkrywać pelerynę, lecz sylwetki o normalnych ludzkich kształtach, jakby temu osobnikowi przybyło ciała.

Wtedy światło miecza omiotło całą jego długość. Z ziemi dobiegł czerwony blask, jakby wciąż złowieszczo tliły się tam kawałki materiału. Makil przesunął wiązkę światła od głowy do stóp i z powrotem, aż nic nie pozostało, nawet ślad po popiele.

— Teraz już wiedzą... na pewno... — szepnął Eban, gdy stali, przyglądając się znikającej plamie oznaczającej śmierć.

— Tak — przytaknął Borkin — było połączenie. Może już szukali, a to, co tu zostało po jednym z nich, wystarczyło, by ściągnąć ich moc. On musiał być wielkim mistrzem zła w swoim czasie.

— Przecież... — Thora urwała, przesunęła językiem po wargach, które tak nagle zaschły — to... ta rzecz nie mogła być żywa!

— Nie była. Tylko przy połączeniu inna wola mogła poruszyć nią przez chwilę. Mogłaby zrobić nawet więcej, gdyby miała czas i okazję. Sądzę... — Borkin spojrział na ponure wytyczone kolumnami nawy — że powinniśmy dokładnie przeszukać to miejsce. Jeśli, przez przypadek, leży tu jeszcze jeden, taki jak ten... — potrząsnął głową.

— Racja — zgodził się Martan — Nie przypuszczałem, że oni są tak potężni. W końcu nam zajęło wiele lat... pokoleń, nauczenie się tego, co umiemy. To budzenie zmarłych to naprawdę potężne czary. Co jeszcze mogą trzymać w zanadrzu?

Eban wzruszył ramionami.

— Wszystko. Ale, przynajmniej na razie zakończyliśmy tę rozgrywkę. Częściowo

też, osiągnęliśmy nasz cel. Jeśli mistrz, który próbował stosować tu swoją czarną sztukę, napotkał światło miecza Lura, mógł opuścić już miejsce swojej egzystencji. Pokonane czary mogą zwrócić się z potrójną lub jeszcze większą siłą przeciwko tym, którzy je wyzwolili. Proponowałbym, żebyśmy jak najszybciej dowiedzieli się wszystkiego, co tylko będziemy mogli, gdyż możemy niedługo znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Tym sposobem Thora ponownie wędrowała pomiędzy rzędami pudeł i pojemników — do końca jednej długiej nawy i z powrotem wzdłuż drugiej. Niewiele jednak znalazła, prócz starannie przechowywanych pakunków. Kiedy jednak dotarli do miejsca, w którym Thora z Malkin obozowały poprzednim razem, futrzaste istoty rozbiegły się w poszukiwaniu pojemników ze sproszkowanym pożywieniem i gdy Eban podniósł pokrywę wskazanego przez nich kontenera, rzuciły się łapczywie na fiolki. Umieścili swoją zdobycz w dużej torbie, którą przносиła Malkin.

Kort tymczasem myszkował po całym magazynie, czasami wciskał swe masywne ciało w wąskie przejścia i obwąchiwał wysokie stopy. Potem doszli do jakichś dużych przedmiotów przykrytych grubym materiałem. Mieszkańcy doliny z Martanem na czele przecięli więzy na kilku z nich i zdjęli ochronne pokrycia, by znaleźć coś, co przypominało wielkie wozy. Martan w podnieceniu obejrzał znalezisko ze wszystkich stron i stwierdził, że te pojazdy zostały kiedyś zbudowane do jazdy po lądzie, tak jak skrzydła miały pomagać ludziom wzbijać się w powietrze. Nie potrafił ich jednak uruchomić.

Gdy ruszali dalej, Martan oglądał się na wozy tak tęsknym wzrokiem, że Thora domyśliła się, iż bardziej, niż o czymkolwiek innym, marzy o możliwości opanowania tych dziwnych metalowych potworów i wykorzystania ich tak samo, jak służyły one ludziom z dawno zapomnianych czasów.

Zastanawiała się, dlaczego pozostawiono tu te urządzenia. Czy miały wywieźć stąd inne zgromadzone tu przedmioty? Czy służyły do transportu ludzi? A może była to jakaś broń, przygotowana na innych najeźdźców, którzy odważyliby się pustoszyć tę ziemię? Czy ludzie Sprzed Czasu mieli takich zażartych wrogów? Możliwe, że nikt się już tego nie dowie. W jakimkolwiek celu te pojazdy pozostały tu zostawione — ich przeznaczenie może już na zawsze pozostać tajemnicą.

Rozmiary tego miejsca coraz bardziej wprawiały ją w zdumienie. Odkryli kolejnego strażnika na wiecznej warcie, odnaleźli też drugie drzwi, te którymi dostali się do magazynu Thora, Malkin i Kort, po czym minęli je i poszli dalej. Wreszcie zatrzymali się, zmęczeni i głodni, by odpocząć między pudłami, tak bardzo przytłoczeni samym widokiem magazynu, że nie potrafili wyrazić swoich wrażeń słowami.

Kort gdzieś zniknął i Thora zaczynała się o niego martwić. Te szczury... Czy dostały się do środka? Prawdą jest, że nie znaleźli żadnych śladów jakiegokolwiek inwazji sił Ciemności, ale jeszcze nie przeszukali wszystkiego. Za każdym razem, gdy myślała o tym ciele, które próbowało powstać zasilone obcą siłą życiową, wdrygała się. Tarkin delikatnie położyła dłoń na jej ramieniu i spojrzała w jej twarz:

— Zmarli... oni odeszli...

— Ale widziałaś... A co, jeśli ta moc zdoła wykorzystać innych w ten sam sposób?

Gdy tylko to powiedziała, rozległo się głośnie szczekanie, będące zarówno wezwaniem, jak i ostrzeżeniem. Alarm Korta zerwał wszystkich na równe nogi i skierował ich uwagę ku drugiemu końcowi pomieszczenia... miejscu, które dostali się do środka, i gdzie miecz Lura dowiódł swojej mocy.

Thora rzuciła się w tamtą stronę, nie czekając na innych. Pomimo zniekształceń dźwięku powodowanych echem, pewna była swojego celu. Głos Korta świadczył o niebezpieczeństwie, o czymś, czego naprawdę należy się obawiać. Po chwili spróbowała przekształcić swoją pierwszą, odruchową reakcję w bardziej owocne działanie — nie zmniejszyła prędkości biegu, ale zaczęła rozglądać się za jakimś możliwym schronieniem. Szukała też wszelkich podejrzanych cieni i ruchów. Mężczyźni z doliny mają skrzydła, ale nie można ich tu wykorzystać. Kto jednak wie, co jeszcze mogli odkryć Żli? W każdym razie Thora widziała tylko szary kształt jednej z futrzastych istot, która wspięła się na szczyt sterty pudeł i biegła górą znacznie szybciej niż dziewczyna.

Zauważywszy przewagę, Thora wspięła się po pojemnikach i dalej biegła (przeskakując między stertami) już górą. Równie nagle jak się rozległo, szczenie Korta ucichło.

Czyżby został zabity? Thora poczuła ściśnięcie w gardle, ale opanowała się, choć ta myśl wywołała w niej gniew. Nie mogła jednak pozwolić, by uczucia przesłoniły zdolność trzeźwej oceny i przeszkodziły jej w użyciu z takim trudem nabytych umiejętności.

Ta futrzasta istota biegnąca przodem... Mimo słabego oświetlenia Thora była pewna, że to Tarkin. Droga nie była łatwa. Thora wiele razy podpieraa się dłońmi i opadała na kolana, nie mając odwagi spojrzeć w dół podczas balansowania na jednej czy drugiej stercie. Nie oglądała się też za siebie, by sprawdzić, czy pozostali podążają za nią. Kort nie jest ich kompanem i nic mu nie zawdzięczają. Mogą nawet uznać, że dla powodzenia ich misji powinni poświęcić psa lub ją. Ciągłe nie ufala Borkinowi, zwłaszcza w takich sprawach, jak wybór w trudnych sytuacjach.

Dotarła do końca długiej nawy i zobaczyła za szeroką, otwartą przestrzenią ścianę jaskini. Tak, to Tarkin biegła przed nią. Po ich prawej stronie, w bliskiej odległości, walały się trupy. Po lewej...

Ta część pomieszczenia wyglądała dziwnie nieprzyjemnie, ponuro i ciemno, jakby źródło światła zaczęło słabnąć. Dziewczyna była pewna, że właśnie stamtąd Kort wszczął alarm.

Po krótkim wahaniu zmusiła się do skoku na sąsiedni stos w nawie obok tej, którą tu dotarła. Była jednak zbyt niepewna . swoich kroków, by przeskoczyć jeszcze większą przepaść, choć Tarkin radziła sobie doskonale.

Tak więc Thora musiała zejść na ziemię, a ponieważ takie schodzenie i ponowne wspinanie się przy każdej nawie byłoby tylko stratą czasu, dalej ruszyła już biegiem po podłodze. Minęła wejścia do kolejnych naw, gdy w jej nozdrza wdarł się smród powodujący ostre drapanie w gardle. Gdyby zło dało się przetwarzać w taki sposób, w jaki Craigowie destylowali zapachy ziół i kwiatów, by perfumować nimi domy i nie tylko, to tak cuchnąłby zapewne jego sam koncentrat.

Walcząc z mdłościami, Thora zwolniła kroku. Ten smród to dostateczne ostrzeżenie. Nie ma sensu pchać się na oślep, w środek czegoś, co może być oddziaływaniem dobrze uzbrojonych wrogów... tych, którzy rządzą nieznanymi siłami.

Pochwyliła swój klejnot, który wcześniej, przy spotkaniu z niespokojnym ciałem, wyjęła. Kamień w jej dłoni był ciepły i to nie pod wpływem dotyku. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zauważyć, że intensywnie błyszczący. Thora, nie zastanawiając się, objęła go ciasno, przysłaniając palcami ów blask. Była przekonana, że ci, z którymi ma się spotkać, zostaną ostrzeżeni, widząc poświatę, jeśli wcześniej jej nie wyczują.

Potem spróbowała uporządkować i uspokoić własne myśli, wznieść mur, za którym uwięzi emocje. Tak przygotowana, będzie mogła ruszyć do walki.

Tarkin nie zeszła z biegnącej górą ścieżki, gdyż przeskakiwanie między rzędami pojemników nie sprawiało jej żadnych trudności. Teraz futrzasta istota zatrzymała się i zaczęła dawać Thorze znaki rękami. Dziewczyna oparła się o następny stos pudeł, a Tarkin pochyliła głowę w jej stronę. Wkrótce ich głowy zbliżyły się do siebie.

Sycząca mowa Tarkin nie brzmiała głośniejsz niż najcichszy, ludzki szept. W tej ciszy każdy dźwięk wydawał się jednak tak wyraźny, że Thora nawet starała się oddychać jak najpłycej i najciszej, w obawie, że i ten dźwięk je zdradzi.

— Blisko... w górze!

Szponiasta dłoń znowu zamachała. Tarkin wskoczyła z powrotem na szczyt bariery z pudeł. Thora, ściskając drzewce swojej włóczni tak mocno, że aż poczuła ból, ruszyła za nią, by na górze położyć się płasko na brzuchu i zobaczyć, co znajduje się przed nimi.

Z początku nie mogła odnaleźć Korta. Jednak zauważyła innych, których widok ją zmroził i sprawił, że znowu z trudem mogła oddychać.

Naliczyła około dziesięciu mężczyzn. Nie Czerwonych Peleryn, lecz zwyczajnych mężczyzn, takich, jakich widziała wśród rzecznych piratów. Z tą tylko różnicą, że tu obecni mieli na sobie — jak mieszkańcy doliny — jednoczęściowy strój, a nie strzępy zrabowanej odzieży. Ten strój... o szaro-brązowej barwie zbliżonej do futra Tarkin, tak wtapiał się w tło — fragment pomieszczenia okryty głębokim cieniem — że gdyby nie ich ruchy i przebliski bardzo jasnych twarzy, Thora mogłaby zupełnie nie odróżnić ich od otoczenia. Wielu z nich miało zakryte także głowy — nie kapturami peleryn, lecz czymś, z czego przebijały tylko fragmenty policzków i podbródków, nie licząc otworów na oczy.

Trzej wysunięci daleko w przód, zdjęli owe nakrycia głowy, odsłaniając niezwykle białą skórę gołych czaszek. Nawet na czubkach ich głów nie rosły włosy, a rysy ich twarzy były dziwnie obce. Thora nie potrafiłaby wyjaśnić tej obcości, wiedziała jednak, że istnieje.

Ich oczy, duże i zapadnięte, sprawiały wrażenie pustych otworów na płaskiej twarzy. Mieli długie nosy, wąskie i ostro zakończone, niewiele różniące się kształtem od ptasich dziobów, a przysłonięte nimi usta były szerokie, lecz o nienaturalnie wąskich wargach. Ciemna barwa ust przywodziła na myśl zaschniętą krew. Ich twarze bardziej przypominały nie zagojone rany, niż ludzkie rysy.

Wszyscy byli do siebie tak podobni jakby byli braćmi lub członkami jednej rodziny. Stali, nieco z dala od reszty kompanów, rozglądając się na boki.

Wreszcie Thora odnalazła Korta. Po długich zmaganiach wtoczył swoje ciało w pobliże podstawy tej sterty pudeł, na której dziewczyna właśnie przycupnęła. Był kilkakrotnie owinięty czarnym sznurem, który wyraźnie kontrastował z jaśniejszą sierścią na podbrzuszu. Thora zauważyła też, że pies ma związany pysk. Biedne psisko nie przestawało związać się z bólu i walczyć z krępującymi go więzami.

Jeden z czekających mężczyzn spojrzał na pozbawionego pomocy psa i wydał skrzeczący dźwięk, który według Thory mógł być śmiechem. Lekko skinął dłonią, na co najbliższej stojący z zamaskowanych mężczyzn podszedł do Korta z boku, by wycelować butem w jego zebra i rozpląszyć go na stercie pudeł.

Thora ponownie ścisnęła włócznię. Ma tylko ją i nóż, a wrogów jest zbyt wielu, by atakować ich bez przygotowania. To, że sama da się schwytać, nie pomoże Kortowi, a jedynie mogłoby zakończyć się śmiercią dla nich obojga. Wpaść w ręce Złych oznacza nie tylko cierpienia i śmierć cielesną, lecz coś znacznie gorszego — uwięzienie jej duszy — może właśnie to chcieli zastosować wobec Karna.

Thora była jednak w pełni świadoma potwornego okrucieństwa zadanego ciosu.

Dziewczyna spojrzała na Tarkin i przysunęła się do niej bliżej. Niewyraźne światło stanowiło doskonały kamuflaż dla jej drobnego, szczupłego ciała. Tarkin z pewnością miała przewagę nad tymi w dole.

Futrzaista istota wyrzuciła ramię na zewnątrz, zacisnęła szpony wokół rękojeści cennego noża Thory, potem wskazała brodą na dół. Czyżby wierzyła, że może wyzwolić Korta? A czy pies uwolniony z więzów nie zdradzi ich, rzucając się na mężczyzn? Thora nie mogła się teraz komunikować z Kortem. Chwyciła więc mocno za nadgarstek Tarkin, gdy ta już wydobyla nóż z pochwy.

Futrzaista istota niecierpliwie szarpnęła się w tył. Drugą ręką Tarkin wskazała na mężczyzn, potrząsając gwałtownie głową. Wierzyła, że należy natychmiast wykorzystać nikłą szansę oswobodzenia Korta. Thora niechętnie pozwoliła na wyciągnięcie jej noża z pochwy. Następnie Tarkin zniknęła pośród pudeł jak cień, poruszając się ze swobodą kogoś, kto zapewne robił to już wiele razy. Opadła na ziemię i zniknęła w ciemnościach skrywających Korta. Osobnik, który śmiał się ze zmagania psa, niecierpliwie machnął ręką. Była to cicha komenda, ostrzeżenie dla jego oddziału. Rozpłynęli się... zniknęli tak szybko i cicho jak Tarkin. Możliwe, że tylko ukryli się w takie miejsce, w którym Thora nie potrafiła ich wyczuć.

Pojawił się natomiast inny oddział, a wraz z nim ktoś w czerwonej pelerynie. Jej materiał zdawał się promieniować i mężczyzna w nią odziany, roztaczał wokół siebie otoczkę krwawej mgiełki. On również miał odsłoniętą głowę i Thora z drżeniem, które uznała za oznakę przerażenia, rozpoznała Złego, z którym zetknęła się w tamtym dziwnym miejscu z wizji.

Co znajduje się tutaj tak ważnego, że aż sam się pofatygował? Czyżby Żli wierzyli, że w tym miejscu znajduje się jakaś potężna broń lub wiedza warta osobistego zainteresowania jednego z ich najważniejszych przywódców? A może ściągnęła go tu obecność przybyszów z doliny i czuje się tak bezpiecznie, że nawet nie przewiduje, iż ośmiela się go zaatakować? Jest też inna możliwość — władcy w czerwonych pelerynach, pomimo całej posiadanej przez nich mocy, nie ufają swoim sługom. Możliwe też, że wszystko po trochu złożyło się na ten stan rzeczy — oto stoi przed nimi niezwykle potężny przeciwnik.

Rozglądał się wzrokiem osoby bardzo pewnej siebie, nie odzywał się do czekających mężczyzn — zupełnie ich ignorował, jakby tylko on mógł zdecydować o wartości znalezionych tu przedmiotów, jakby mógł przeniknąć wzrokiem każdy pojemnik czy pudło i natychmiast poznać jego zawartość. Trzej mężczyźni z gołymi głowami, o niewzruszonych obliczach, wycofali się i stanęli obok dwóch innych, którzy przybyli wraz z Mistrzem Ciemności. Przestrzeń przed nimi pozostała do dyspozycji ich przywódcy.

W jednym z tych, którzy przybyli z przywódcą, rozpoznała niewidomego dobosza. Jego nagie ciało przecinał szeroki pas, do którego przymocowany był bęben — nie ten wysoki ani też o kształcie misy, który przeszła włócznia i nóż w wizji Thory. Ten bęben miał kształt cylindra i spoczywał na biodrze dobosza, który cały czas głąskał jego membranę koniuszkami palców, wydobywając zeń niski dźwięk, nieco przypominający bzyczenie owada. Pochylił lekko głowę z szeroko otwartymi, niewidzącymi oczami, jakby nasłuchiwał dźwięku, którego inne uszy nawet nie próbowałyby wychwycić. Jego towarzysz był...

Thora przestała oddychać... Dłuższą chwilę trwało zanim oswoiła się z zaskoczeniem. Widziała już futrzaste istoty, nie znane jej ludowi, i legiony okrutnych najeźdźców, które najechały tereny Craigów. Bez wątplenia na ziemiach zachodnich są inne formy życia niż na znanych jej terenach, lecz w konfrontacji z rzeczywistością nawet opowieści kupców wydawały się niewinnymi opowiastkami.

Tego, co ujrzała w tej chwili — a nie było to ludzkie, tego była pewna — Thora

nie potrafiłaby z niczym skojarzyć. Przede wszystkim wydało jej się, że to coś powinno poruszać się na czterech łapach, gdy tymczasem ów stwór maszerował na szeroko zakończonych kończynach tylnych. Giętkie ciało opierało się na ramieniu dobosza, przednie łapy, kształtem przypominające ludzkie dłonie, zwiślały na wysokości brzucha. Głowa stworzenia była długa i tak wąska, że zdawała się być tylko przedłużeniem szerokiej szyi. Gdy owo zwierzę przenosiło swój ciężar z jednej stopy na drugą, szyja wyginała się na boki, a z zaciśniętych warg w trójkątnym pysku wydobywało się nieprzerwane warczenie.

Oczy były małe, ale płonęły intensywnie jak u futrzastych istot, z tą tylko różnicą, że ich barwa była żółto-zielona. Chociaż skóra, czy też futro, pokrywające całe ciało upstrzone było czarnymi, szarymi i żółtymi plamami tak wymieszanymi, że w bladym świetle otoczenia mogły być niewidoczne, to inne części wyraźnie kontrastowały z tłem.

Jednak najgorsza była aura inteligentnej złośliwości otaczająca to stworzenie, tak jak czerwona peleryna otaczała jego mistrza. Wszystko razem było odpychające, a tej potworności dopełniał jeszcze obcy sygnał myślowy zwiastujący nowe zagrożenie.

Instynktownie Thora przycisnęła do piersi swój księżycowy klejnot, który ścisnęła od momentu, gdy Mistrz Ciemności i jego dwaj towarzysze pojawili się w jej polu widzenia. Poczowała wybuch ciepła w swoim talizmanie. Tylko bliskie źródło wielkiej Mocy mogło spowodować taką reakcję klejnotu.

Przywódca w pelerynie stał nieruchomo, jedynie jego oczy przesuwwały się po wszystkim, co widział przed sobą. Wtem stanowczo skinął głową. Niewidomy dobosz, zupełnie jakby to zobaczył, porzucił jednostajny rytm i zaczął mocno uderzać palcami w bęben, co brzmiało niemal jak słowa wymawiane w jakimś obcym języku.

I...

Otrzymał odpowiedź! Thora obróciła się wokół własnej osi, czując przeszywający ją strach. Te dźwięki bębna dobiegały z tyłu, skądś tam, gdzieś daleko, w głębi pomieszczenia. Kort musiał natknąć się tylko na jeden oddział, podczas gdy reszta wrogów, w znacznie większej liczbie, przeszukuje magazyn i organizuje pułapkę na tych, którzy trafili tu przed nimi.

Tym razem to Mistrz Ciemności lekko odchylił głowę, wsłuchując się w dźwięki bębnow. Widać było, że posłał wiadomość i teraz otrzymywał na nią odpowiedź. Thora bała się poruszyć, lecz zaczęła zastanawiać się nad możliwością wycofania się po pudłach.

Pierwsze poruszyło się to potworne zwierzę. Jego głowa uniosła się nieznacznie i obróciła. Thora była przekonana, że te żółte oczy w jakiś sposób ją widzą, tak jakby leżała na otwartej przestrzeni pod słonecznym niebem.

Z rozwartych szczęk potwora wydobył się niski, chrapliwy ryk. Potem zwierzę runęło całym ciałem naprzód. Nie sięgnęło jednak w górę, tam gdzie leżała Thora z włócznią w dłoni, ani też nie dokończyło tak wyraźnie zaplanowanego ataku. W połowie drogi napotkało bowiem Korta, który wyskoczył zniemacka, po cichu, bez typowego charczenia i warczenia — jak gdyby oszczędzał każdą cząstkę energii na śmiertelny uścisk wokół tej zadziwiającej głowy.

Pies zacisnął zęby na jednej z krótkich przednich kończyn potwora, który przez to stracił równowagę i runął na ziemię. Wtedy Thora poczuła, że Tarkin sadowi się z powrotem obok niej. Dziewczyna chwyciła za pokryte futrem ramiona i przyciągnęła towarzyszkę tak blisko, że aż muskała swoimi ustami jej policzek, gdy szeptała niecierpliwie:

— Czy możesz się wydostać i ostrzec innych?

Tarkin przytaknęła, wywinęła się z uścisku Thory i ześliznęła w tył po pudłach. Thora skupiła się na walce. Spodziewała się, że mężczyźni będą ingerować, lecz oni

stali spokojnie, przyglądając się, jakby nie mieli najmniejszych wątpliwości co do wyniku tego starcia.

Zarówno pies jak i potwór byli ranni. Potwór leżał na grzbiecie i kopał potężnymi tylnymi łapami, usiłując rozszarpać brzuch Korta. Jednak pies wykorzystywał cały spryt i doświadczenie nabyte przez lata polowań i pościgów. Puścił swój pierwszy uścisk, pozostawiając górną kończynę niesprawną, prawdopodobnie ze zmiażdżoną kością, i teraz wykonywał szybkie ataki, wielokrotnie dosięgając pazurami pokrwawionej barwnej skóry. Gdy tylko to monstrum próbowało użyć zranionej kończyny, jęczało z bólu, a Kort, zupełnie wbrew swoim obyczajom, walczył w całkowitej ciszy.

To, że mężczyźni nie okazali najmniejszego zdziwienia pojawieniem się Korta, którego widocznie uznali za zdanego na łaskę losu więźnia, najpierw ją zaskoczyło, a potem obudziło w niej niepokój. Jeszcze raz mistrz skinął i dobosz odpowiedział na ten znak.

Sprawnie poruszające się palce, które przesłały poprzednią wiadomość, teraz ułożył na kształt daszka i dobosz nadgarstkami zaczął uderzać w powierzchnię instrumentu. Otrzymany w ten sposób dźwięk był tak głęboki, ostry... że Thora puściła księżycowy klejnot, przysłoniła uszy dłońmi, a wreszcie z determinacją chwyciła się krawędzi pudła, na którym leżała.

Od tych uderzeń jej stanowisko zaczęło się trząść, wszystko wokół się rozkołysało, jej ciało przesunęło się w przód i w tył, jakby dziewczyna miała zostać zrzucona z wysokości na ziemię. Walcząc o utrzymanie się na swoim miejscu, nie potrafiła dokładnie śledzić przebiegu walki i wpływu, jaki te dźwięki wywierały na walczących. Jednak w pewnej chwili zaalarmował ją pisk Korta — przejmujący jęk rozpacz i bólu.

Pies odskoczył od swojej ofiary, głowę miał zwieszoną i nerwowo próbował zasłonić sobie uszy, najpierw prawą łapą, potem lewą. Co dziwne, wojownik z grupy sług Zła był w nie lepszym stanie: obracał się, jęcząc, uderzając się po głowie, zupełnie jakby nagle wpadł w obłąd.

Potwór wyginał swoje ciało, brocząc wokół krwią ze zranionej łapy — kilka kropel spadło nawet na bęben, gdy zwierzę uderzało stopą w podłogę, zwracając przy tym głowę w stronę dobosza. Niewidomy mężczyzna nie cofał się przed zagrożeniem, jakie nagle zaczęło stanowić owo monstrum.

Thora przestała ścisnąć pudła — musiała to zrobić albo rzucić się bezmyślnie na dół. Z całych sił zatkała uszy palcami. Teraz dźwięki bębna rozlegały się echem po całym jej ciele — serce biło coraz mocniej, podczas gdy ona sama drgała i wyginała się, próbując zapanować nad kończynami.

Kort znów zawył. Był to jęk rozpacz i agonii. Potem jakimś cudem przesunął się ostrożnie bokiem i wskoczył w jedną z naw — pognał nią tak szybko, jak jeszcze nigdy dotąd. Dobosz ciągle wystukiwał rytm, a pozostali tylko stali, obserwując.

Oczy Mistrza Ciemności zaczęły pokrywać się ciężkimi powiekami. Może w taki sposób wycofywał się gdzieś do swego wnętrza, gdzie nie istniało nic poza nim samym i dlatego w tej chwili nie zważał na otoczenie. Thora drżała. Nie mogła liczyć na powrót tą samą drogą. Jej lęk wysokości był teraz stukrotnie silniejszy. Mogła tylko leżeć i czekać bez nadziei aż zostanie zrzucona na podłogę, bo wiedziała, że nie ma szans z żadną z takich broni. W jej sennej wizji zaatakowała bęben włócznią, jednak w obecnym położeniu nie potrafiła się dostatecznie skoncentrować.

Potwór na podłodze wciąż wył i tarzał się. Żaden z mężczyzn nie poruszył się. Dziewczyna mgliście pomyślała o tych, którzy już wcześniej pogrążyli się w mrocznych nawach... może w poszukiwaniu mieszkańców doliny. Tę obawę przytłoczyło jednak jej własne przerażenie na myśl, że lada moment spadnie... może

prosto pod nogi Mistrza Ciemności.

Bęben dobosza niestrudzenie wydawał rytmiczne dźwięki. Thora wkładała wszystkie siły w utrzymanie się na pułdach. Przywódca podniósł dłoń, po czym bęben ucichł w pół tonu.

Dziewczyna leżała słaba i wyczerpana. Położyła głowę na ramieniu i nie miała sił nawet unieść jej na tyle wysoko, by móc obserwować grupę w dole. Jakiej broni użyje teraz Mistrz Ciemności?

Gdy ponownie zaatakował, była przygotowana zaledwie w połowie. Dawno już bowiem doszła do wniosku, że jej przeszkolenie nie było odpowiednim przygotowaniem do takich bitew.

To, co tym razem miało jej dosięgnąć, nie było dźwiękiem, lecz przypominało sieć, w jaką schwytano Korta. Nie rzeczywistą sieć, zakładaną pętla po pętli. Nie, ta była niewidoczna, lecz skutecznie trzymała i narzucała wolę. Coś... ktoś sięgnął do jej wnętrza... pochwycił tę słabość, którą obudził bęben i obrócił jej własne łęki przeciwko niej.

Jej wolę pozbawiono witalności, skrupowano i uwięziono... Thora nie potrafiła już walczyć. Mogła tylko reagować na naciski ze strony tego, kto tego wszystkiego dokonał.

Wstała, chwiejąc się. Jej ciało i znaczna część umysłu (wciąż pozostawała małeńka częśćka, która mogła tylko z przerażeniem obserwować to, co się działo) podporządkowały się. Nigdy do tej pory nie została w taki sposób pokonana, tak łatwo ujarzmiona. To gorsze od jakiegokolwiek poniżenia czy okaleczenia, jakie mogła sobie wyobrazić... to obrabowanie jej wnętrza, sprowadzenie jej do poniżającego poddaństwa.

Zeszła ze swojego punktu obserwacyjnego i wyszła na otwartą przestrzeń, by stanąć przed Mistrzem Ciemności. Księżycowy klejnot błyszczał intensywnie. Kilkakrotnie próbowała już przełamać więzy, schwycić klejnot w dłoń i wydobyć z niego moc. Jednak wyglądało na to, że magia bębna była silniejsza nawet od daru Pani, bądź też jej samej tak bardzo brakuje prawdziwej odwagi, że nie może użyć klejnotu do osiągnięcia słusznego celu. Thora dobrze pamiętała, jak Karn leżał w cytadeli, a dźwięk bębnów przeszywał ciemność wokół niego. Tamto działo się w wizji... a to jest rzeczywistość.

Błada twarz Mistrza Ciemności pozostała bez wyrazu, również żaden z towarzyszących mu mężczyzn z odsłoniętymi głowami nie okazał zdziwienia pojawieniem się Thory. Może spodziewali się, że ten więzień tak łatwo wpadnie im w ręce.

Dłoń mistrza uniosła się, on sam pstryknął palcami jakby przywoływał psa. Jeden z mężczyzn podszedł do Thory, pochylił się i wyciągnął dłoń, by pochwycić księżycowy klejnot. Kamień załśnił białym płomieniem, choć w tej ponurej szarości jego blask nie sięgał daleko. Mężczyzna odskoczył i krzyknął gwałtownie.

W głębi duszy Thora poczuła małeńką, cieniutką nić nadziei. Klejnot... tak, one są posłuszne tylko tej, która używa ich zgodnie z wolą Pani. Nikt inny nie może się nim posługiwać, chyba że podczas ceremonii, a i wtedy tylko na życzenie właścicielki.

Po raz pierwszy usta Mistrza Ciemności poruszyły się i usłyszała rozkazujący głos: — Odrzuć to od siebie!

Wbrew instynktowi, wbrew wszelkim przebłyskom własnej woli, świeżo nabyta służalczość Thory kazała jej podporządkować się temu rozkazowi. Jej dłoń uniosła się, opadła, znowu się uniosła... Jednak gdy palce już miały dotknąć klejnotu, a jej wola toczyła walkę z narzuconym przymusem, dziewczyna krzyknęła. W jej własnym ciele Moc zwróciła się przeciwko niej.

Mistrz Ciemności pochwycił jej spojrzenie swymi półprzymkniętymi, okrutnymi

oczami. Wydało jej się, że widzi, jak budzi się w nim gniew. Skierował w nią palec wskazujący. Z jego koniuszka wystrzelił szkarłatny język ognia, który przeciął kaftan Thory na wysokości serca i spowodował pojawienie się łez bólu w jej oczach.

— Odrzuć! — wrzasnął, a coś w jego głosie przypominało tamten zniewalający dźwięk bębna. Wiedziała, że jeśli nie usłucha, jego gniew będzie straszny. Ale... na Panią... nie mogła tego zrobić!

Złowieszcza dłoń podnosiła się znowu... linia ognia przeszła dłoń Thory. Krzyk uwiązał jej w gardle. Ta jej część, która nie podporządkowała się bębnowi, zerwała się do walki. Thora czuła, jakby znalazła się w sercu potężnej wichury, która usiłuje wyrwać z niej życie. Ból ciała ustępował, nie widziała już nawet tej okrutnej twarzy przed sobą. Nie, jest w środku ognia, który próbuje całkiem ją pochłonąć... czerwone płomienie sięgające coraz wyżej... wokół niej istnieje jedynie wątpa, zanikająca mgiełka ochronna.

Thora rozmyślnie próbowała zapomnieć o swym ciele, odrzucić ból, a wraz z nim strach. Klejnot... on jest niczym Lampion Pani w chwili największej mocy. W górze nie widać nieba... prawdopodobnie więc, moc księżycy tutaj nie sięgnie. Mimo to Thora otworzyła duszę i umysł jak najszerzej, wiedząc, że robi to w sytuacji wielkiego zagrożenia, bo jeśli ten Mistrz Ciemności jest rzeczywiście potężniejszy od wszystkich mocy, jakie ona może przywołać, to jej działanie może otworzyć przed nim wszystkie drogi.

Dotarł do niej jedynie wątpy zapach — delikatny, ale wyraźnie przedzierający się przez smród zła — zapach kwiatów, wśród których Tarkin odprawiała swoją nocną ceremonię. Wtem...

W tę jej cząstkę, którą Thora świadomie otworzyła, wpłynął inny, obcy umysł, który wplatał się i wyplatał, tak że chwilami dziewczyna zdołała pochwycić strzępek myśli czy też wrażenia, ale nigdy nie było owo wystarczająco jasne, by je zrozumieć. Wiedziała jednak, że to nie pochodzi z Ciemności ani też od żadnej z mocy, jakie znała całe życie i jakimi uczyła się władać.

Działo się tu coś... coś, co nie pochodziło ze znanego jej świata! Coś, co było uśpione — albo bardzo długo spoczywało w ukryciu — zaczęło działać. Częściowo odpowiadało to sile wypełniającej jej wnętrze, lecz pod wieloma względami było zupełnie odmienne od znanych jej mocy. Otworzyła się jednak, stając się instrumentem mocy, takim, jaki zamierzał z niej zrobić Mistrz Ciemności.

Słyszała... nie takie rozkazy, jakie on do niej kierował... nie, to dochodziło ze znacznie większego oddalenia. Częściowo docierało do Thory za pośrednictwem syczącej pieśni Tarkin i jej towarzyszy w ukwieconym miejscu (bowiem ta nowa rzecz pochodziła od Tarkin), częściowo był to dźwięk metalu — jakby pół setki mieczy takich, jaki posiada Makil, uderzało złowieszczo o podłogę, na której stali.

Thora znowu widziała jednostajne ruchy dłoni dobosza wybijające ten okropny rytm. U stóp Mistrza Ciemności leżała bestia, z którą wcześniej walczył Kort, zwinięta w cierpiący kłębek zakrwawionego futra.

Czyżby się kołysała w takt bębna? Thora nie była pewna, gdyż w niewielkim tylko stopniu pozostała sobą. Była teraz bardziej kanałem, przez który Tarkin (kim... czym jest Tarkin?) działała czy też rzucała swoje czary.

Dziewczyna zauważyła, że może się poruszać. Tak, miała wolne dłonie, którymi mogła pochwycić księżycowy klejnot. Nie po to, żeby odrzucić go od siebie, jak rozkazał Mistrz Ciemności, ale by do niego przywrzeć, jak do jedyne go bezpiecznego punktu w rozszalałym świecie, który przestawała już rozumieć.

Dłoń, którą Mistrz Ciemności podniósł, by ją porazić, wciąż była wyciągnięta, lecz nie wysyłała już ognistej wiązki. Przechylił głowę lekko w tył i zamknął oczy. On również zanurzył się w swoim wnętrzu.

W tej chwili Thora nie była już jego ofiarą. Stało się coś, czego on nie rozumiał, przeciwko czemu jego dobosz nie potrafił wskrziesić mocy! Trzej mężczyźni za jego

plecami cofnęli się. Ich oczy płonęły, głowy kiwały się na wszystkie strony, jakby spodziewali się, że z zacienionych naw coś na nich wyskoczy.

Zapach kwiatów... Thora wciągnęła głęboki oddech. Nie, to właściwie nie zapach, chociaż tamten smród zła, który zdawał się wisieć nad sługami w czerwonych pelerynach, był coraz słabszy. Ta nowa woń była jak obietnica, lina rzucona na ratunek komuś, kogo znosi silny wir. Thora postanowiła skoncentrować się na Tarkin. Władza bębna znowu trochę zmalała, więc Thora wezwała Moc...

Moc... Tak! Wypełni a jej dłonie, serce, umysł! To jest miejsce długo więzionej mocy. Nie takiej, jaką Thora знаła, lecz innego rodzaju. Żaden księżycowy klejnot, żaden miecz Lura nie mogłyby walczyć tak, jak ta potężna siła. Widocznie oni, wszyscy razem, przyzwali nową siłę z odległej przeszłości...

Odwaga Thory zachwiała się na krótką chwilę. Jednak Tarkin, pomimo swego wyobcowania, była niczym silne ramię położone na ramionach dziewczyny. Thora trzymała księżycowy klejnot i czekała.

Z początku myślała, że słyszany przez nią syk to głosy futrzastych istot stu– lub tysiąckrotnie wzmocnione dzięki jakimś właściwościom tego olbrzymiego pomieszczenia. Po chwili jednak zrozumiała, że to zupełnie inny dźwięk — bardziej zbliżony do postukiwania metalem o metal, niż do tworu ludzkiego gardła. Wraz z tym dźwiękiem rozległo się szczekanie... ostre i niespokojne, takie, jakie mógł wydać tylko Kort w stanie wielkiego podniecenia.

Uderzenia dobosza były coraz cichsze, zagłuszone przez ten nowy dźwięk. Thora widziała, że jego dłonie poruszają się coraz szybciej, a na nieruchomej twarzy z niewidzącymi oczyma pojawia się strużka wilgoci. Wkładał w te uderzenia coraz więcej energii. Potwór skulony u stóp Mistrza Ciemności podniósł zakrwawiony łeb i zawył przerażająco. Potem okręcił się i wyskoczył, jakby został doprowadzony do kresu wytrzymałości.

Przez moment prawdziwego przerażenia Thora myślała, że skoczył na nią. W jego ruchach dostrzegła szaleństwo. Z kącików pyska spływała różowa piana. Jednak przemknął obok niej i pognął w głąb sali za jej plecami. Syczenie, owo chrobotanie, stawało się coraz głośniejsze.

Obok jej ramienia mignęła wiązka białego światła. Thora ją rozpoznała, To światło miecza Lura. Jej czystość rozproszyła mrok, który zdawał się zakrywać tę część sali, gdzie zebrali się Żli. Trzej mężczyźni za plecami Mistrza Ciemności upadli, wyciągając przy tym ręce w górę, jakby próbowali coś odpychać. Władca Czerwonych Peleryn wciąż stał nieruchomo z zamkniętymi oczami, choć światło skierowane było wprost na niego.

Thora widziała jego poruszające się usta, z których wydobywały się jakieś słowa. Wiedziała, że przywołuje on ciemną moc, wyciąga siłę z głębin Cienia, który jest jego wewnętrznym władcą. Otulająca go peleryna załśniła podobnie jak oczy futrzastych istot w chwilach wzburzenia. Jego ramiona poruszyły się i peleryna pofrunęła w górę i na boki. Symbole po wewnętrznej stronie zdawały się z sobą przeplatać i pełzać... poruszać — nie wiadomo jak — zmieniać kształty i swoim połyskiem wzmocniać wezwanie, które mistrz wysyłał.

Zewnętrzne krawędzie tej mocy dosięgły Thory. Było to jak potężny cios, od którego potoczyła się w tył. Uderzyła całym ciałem o jedną ze stert pudeł i instynktownie do nich przywarła. Lecz ta siła nie była skierowana w nią... była jeszcze nie uporządkowana. .. dopiero powstawała w jego wnętrzu, przygotowywała się do wzrostu, aby w momencie największej potrzeby mógł nią pokierować w taki sposób, jak Makil wiązką miecza Lura.

Wyglądało, że to, co Mistrz Ciemności zdołał zgromadzić, utworzyło wokół niego mur obronny. Bo chociaż wiązka światła go zaatakowała, nie zdołała się przebić przez

coraz grubszą szkarłatną mgiełkę wydzielaną przez pelerynę. Nagle ta włócznie oślepiającej białości rozszczepiła się i okrążyła jego postać.

Śludzy za jego plecami zajęczeli powaleni wiązką białego światła. Krawędź jednego promienia przesunęła się doboszowi po ramieniu. Jego ramię opadło bezwładne wzdłuż ciała. Chyba nawet nie poczuł, że został w ten sposób okaleczony, gdyż nie przerwał wystukiwania rytmu.

Thora lekko obróciła głowę. Wyzwoliła się już na tyle z władzy dźwięków bębna, że zdołała rozejrzeć się w poszukiwaniu źródła wiązki i charakterystycznego, niskiego głosu Korta. Zobaczyła... i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Iluzja... na pewno! To nie może być prawda!. Iluzja tak dobrze utworzona, że nawet z księżycowym klejnotem w dłoni Thora mogła wziąć cień za substancję... tak, to musi być iluzja! A jednak to tak realne... tak wyraźne...

Z głębi magazynu powoli wylaniała się masywna, pełzająca rzecz. Na jej grzbiecie stał szczekający Kort. Obok niego klęczał Makil, trzymając w jednej dłoni wysoko w górze za ostrze miecz Lura, a drugą dłonią mocno ścisnął monstrum, którym powoził. Stwór Mistrza Ciemności rzucił się prosto na Korta. Jednak nie dosięgnął psa. Zawadził bowiem swoim krwawiącym ciałem o „wierzchowca” Makila i Korta. Po tak mocnym uderzeniu upadł. Dziwaczne monstrum jednak nie przywaliło go łapą, ani też nie rozplatało groźnymi kłami, lecz niezmiennie toczyło się dalej. Gdy przywaliło pokonaną bestię ciemności, rozległ się gwałtowny krzyk agonii, ale ciężkie monstrum nie zwracało uwagi na miażdżonego przeciwnika.

Z ciemności po bokach zaczęły wylatywać strzały wypuszczane zapewne przez ukrytych tam wyznawców Mistrza Ciemności. Nastąpił nawet gwałtowny wybuch ognia, ale żadna broń nie powstrzymała bestii, która zdecydowanie parła naprzód.

Żadna też broń nie dosięgła owej dwójki jadącej na szerokim grzbiecie stwora. Zupełnie jakby otaczało ich niewidzialne pole ochronne. Jedna czy dwie strzały powędrowały w górę po to tylko, by odbić się i upaść na ziemię. Ta warstwa ochronna nie stanowiła natomiast przeszkody dla światła miecza Lura i ostra wiązka przedostawała się przez nią bez trudu.

Thora przywarła jeszcze mocniej do sterty pudeł. Zbliżający się na dziwnym monstrum mogą jej nie zauważyć — nawet Kort zdawał się patrzeć prosto na Mistrza Ciemności, który wciąż stał z zamkniętymi oczami, skupiony na tym, co zamierzał uczynić. Fala mocy, która od niego uderzyła, była paląca i dziewczyna mocno przycisnęła do siebie klejnot, pewna, że tylko dzięki niemu nie została w tej chwili obrócona w popiół.

Stwór posuwał się jednak naprzód. Thora rozejrzała się na boki — najpierw na ten niepohamowany pochód, a potem w stronę wroga. Ci trzej, który stali za Mistrzem Ciemności i na początku dowodzili atakiem, leżeli na ziemi skuleni, z dłońmi na uszach. Dobosz wreszcie zamilkł. Zwalił się u samych stóp swojego pana, twarzą przywarł do bezużytecznego już bębna.

Mistrz Ciemności stał tam nadal, jego moc rosła coraz bardziej, a przez ciało przebiegały płomienie wydobywające się z peleryny. Płomienie te wysunęły się w przód, w stronę sunącego stwora, a usta mężczyzny wymówiły słowa, które wydały się Thorze niemal namacalne, jakby wydobywały się w postaci drobnych podmuchów i czarnego dymu zła. Cały czas mistrz wytrzymywał ataki światła miecza.

Potwór był już blisko i dziewczyna dopiero teraz zrozumiała, że nie jest to istota żyjąca. Nie, to jeden z tych metalowych wozów przechowywanych w magazynie. W jakiś sposób mężczyźni z doliny potrafili ożywić tę rzecz, sługę Sprzed Czasu. Równocześnie Thora czuła, że żadne czary Złych nie działają na coś takiego, gdyż nie posiada on umysłu, duszy, w którą mogłaby ingerować niszczycielska moc. To nie żyjące zwierzę, nie człowiek, ale zwyczajna machina.

Dziwny wóz był już od niej na wyciągnięcie ręki. Thora przycisnęła się jeszcze bardziej do pudeł w obawie, że zostanie zmieciona, wciągnięta pod to wielkie cielsko, jak bestia Ciemności. Poczwała zapach...

Dlaczego wciąż czuje woń kwiatów z rytualnego miejsca futrzastych istot? Dlaczego...?

Thora krzyknęła i ścisnęła klejnot tak mocno, że srebrna oprawka rozcięła jej skórę.

— Tarkin! — to imię wydostało się z jej ust niczym krzyk.

Nie nadeszła głośna odpowiedź, lecz fala wsparcia, uspokajającego ciepła. Kort i Makil jadą na potworze, ale Tarkin... to Tarkin prowadzi go do celu!

Pojazd niezmiennie posuwał się naprzód. Gdy mijał Thore, zauważyła, że wygląda jak wóz, który znaleźli wcześniej, ale jest trochę mniejszy. Nie było widać kół, takich jakie posiadały wozy Craigów — to coś jakby ślizgało się na brzuchu, niczym gigantyczny wąż.

Fale gorąca wzniecane przez Mistrza Ciemności osiągały taką temperaturę, że Thora w obawie starała się odsunąć jak najdalej. Niektóre pudeła zaczynały się tlić. Dziewczyna postanowiła wydostać się z pola bitwy, by nie zostać schwytaną w szpony ognia zrodzonego z woli Zła — to rozumiała lepiej niż ruchomego potwora.

Światło miecza Lura wciąż nie mogło przedrzeć się przez szczelną ochronę mistrza. Thora usłyszała dźwięki dobiegające spośród pudeł i znieruchomiła. Za potworem wlekli się słudzy Ciemności, którzy czekali ukryci w zasadzce. Kiwali się na boki, potykali o siebie, szeroko otwierali niewidzące oczy. Dalej, w tym samym tempie, posuwał się kolejny taki pojazd, gnając przed sobą mężczyzn z oddziałów wroga. Wśród nich szedł inny, znany Thorze doboasz, nie przestając rytmicznie bębnić. Na grzbiecie tej drugiej maszyny jechali Eban i Borkin. Nie widać było Martana ani reszty futrzastych istot. Thora nie mogła też dojrzeć, w jaki sposób napędzają oni te wielkie stwory.

Jeden z mężczyzn za Mistrzem Ciemności z wielkim wysiłkiem podniósł się na kolana, a potem wstał. Wykrzykiwał jakieś nie dające się zrozumieć słowa, kiedy odwracał się i odchodził chwiejnie, jakby śmiertelnie ranny. Jego dwaj towarzysze pozostali na ziemi, jak również pierwszy doboasz.

Stwór zatrzymał się zaledwie kilka kroków przed Mistrzem Ciemności. Z tłustych kropli, które zebrały się na czole mistrza, zaczęły spływać strużki wilgoci. Jego ciało trzęsło się i Thora domyśliła się, że włożył w tę walkę całą potęgę swojej ciemnej mocy. Jednak nadal światło miecza nie mogło go dosięgnąć. Dziewczyna spojrzała na księżycowy klejnot... gorący... mocny... dodający otuchy...

Nagle zaczęła przeciskać się do przodu, nie do tyłu. Szła obok pełzających maszyn, kurcząc się pod wpływem obronnej warstwy gorąca wydzielanego przez Złego. To potrafi jasno zrozumieć i może wreszcie będzie mogła odegrać jakąś istotną rolę w tej walce.

Rozpięła łańcuch przymocowujący księżycowy klejnot do jej ciała. To nie pora na użycie włóczni ani noża, choć może da się przechylić szalę dobrze wyważonej wagi... Poruszała się instynktownie, ale ten wewnętrzny głos mógł się mylić. Thora wiedziała jedynie, że powinna spróbować.

Trzymając łańcuch mocno za koniec, rozhuściła klejnot i skierowała go w stronę Mistrza Ciemności.

Otoczające go płomienie zasilane jego wiedzą i duchem, dotknęły klejnotu. Nastąpił tak silny błysk jasności, że Thora aż krzyknęła, choć drugą dłonią zasłaniała sobie oczy. Światło miecza Lura zasiłowało się tym wybuchem i w ten sposób, wzmocnione, przedarło się przez ochronę!

Płomienie rozszalały się, tworząc piekielny ogień, który zdawał się pozbawić

światło miecza energii. Ogień ten całkiem zakrył Mistrza Ciemności, otoczył go murem, który najpierw był ciemnoczerwony, potem stopniowo zbladł do żółtej barwy słońca aż do uzyskania czystą barwę wiązki światła miecza Lura czy też księżycowego klejnotu.

To, co zostało wysłane, wróciło z tysiącokrotnie większą siłą. Snop ognia, teraz już czysto biały, zaczął się kurczyć, zmniejszać. Thora czekała, aż znowu ujrzy Mistrza Ciemności. Tymczasem...

Nikt nie stał dumny i błady pośrodku coraz szybciej gasnących płomieni. Czy on kłęczy? Nie, ogień już osłabł... czy on...?

Nie było nic. Tam, gdzie Mistrz Ciemności przywoływał wszystkie swoje siły... nie było nic! Zniknął nawet dobosz, który leżał u stóp swojego pana. Płomienie skurczyły się i zgasty.

Dwaj pozostali mężczyźni z oddziału nieprzyjaciela słabo się poruszyli i podnieśli głowy. Nie było w nich jednak prawdziwego życia. Byli jak łupiny poruszane wiatrem, pozostawione na łaskę losu. Thora usłyszała inne dźwięki i zwróciła głowę w tamtą stronę. Ci, których poganiała druga maszyna, upadali, czy też zataczali się na sterty pudeł, jakby postradali zmysły. Drugi dobosz roztrzaskał się podobnie jak jego instrument.

Thora zaczynała rozumieć. W końcowym przyzywaniu mocy Mistrz Ciemności ściągnął nie tylko własną siłę, lecz całą wewnętrzną energię wszystkich swoich sług. To, co po nich pozostało, to ciała bez ducha, które już zaczęły padać na ziemię, bo nawet żywotność ciała uchodzi, gdy brak jej prawdziwej istoty życia utrzymującej nienaruszoną całość.

Dziewczyna poczuła ogromne zmęczenie. Może Władca Czerwonych Peleryn nie uczynił z niej takiej pustej łupiny, ale usiłował pojąć jej ducha. Kiedy w końcu w chwili użycia klejnotu oddała wszystko, co miała, sama pozbawiła się mocy. Osuwając się w dół po pudłach, o które się oparła, zastanawiała się, czy to nie początek wędrówki w ostateczną ciemność śladami wroga.

Tak się jednak nie stało. Makil i Kort zeskoczyli z grzbietu potwora, by wejść na pole bitwy i przyrzeć się tym, którzy jeszcze pozostali. Thora ujrzała, jak otwiera się w górę kłapa w miejscu, w którym mieszkaniec doliny i pies toczyli walkę. Przez otwór wydostało się futrzaste ciało.

Lekkim skokiem Tarkin zeskoczyła z pojazdu. Ale ona nie interesowała się pobojuwiskiem. Podeszła natychmiast do Thory i delikatnie dotknęła najpierw jej czoła, a potem serca.

Tarkin chwyciła łańcuch z klejnotem, który wciąż znajdował się między palcami Thory, i przysunęła go bliżej dziewczyny. Ostrożnie dotknęła klejnotu, jakby spodziewała się zauważyć w nim jakąś subtelną różnicę, po czym ze zrozumieniem pokiwała głową.

Szybkim ruchem położyła klejnot na piersiach Thory, ponad znakiem, którym obdarowała ją Pani tak dawno temu. Klejnot nie wydzielał ognia, który by ranił i piekł, lecz przyniósł Thorze uczucie chłodu, jakby Tarkin skropiła jej rozgrzane ciało najczystszą źródlaną wodą.

Futrzasta istota jeszcze raz delikatnie dotknęła dziewczyny.

— Odpoczywaj, sestro... zrobiłyśmy dużo, ale jeszcze wiele pozostało do zrobienia.

Jakby był to rozkaz, któremu nie można się sprzeciwić, Thora zamknęła oczy i powoli zanurzyła się w ciemności, tym razem jednak przyjazną i pełną dobroci.

W tej ciemności było życie i ruch... choć nic z tego nie osiągało Thory. Była jak ktoś, kto chociaż ślepy, maszeruje pewnymi, szybkimi krokami drogą, o której wie, że nie można się na niej potknąć i że zaprowadzi go prosto do tego, czego zawsze

szukał.

Nie wędrowała jednak tą drogą sama. Byli tam też inni... z poczuciem celu i potrzeby. Thora była pewna, że każdy ma zadanie do wykonania. Miała poczucie czasu, który... który był drogą! To, co leżało w tyle, dało początek temu, co jeszcze było przed nimi. Daleko w tyle pozostały dokonane czyny, które przypominały nierozwinięte pąki kwiatów w lesie futrzastych istot — teraz te czyny muszą zostać otwarte, aby z kolei dostarczyć dojrzałego owocu.

Thora kroczyła tą drogą zaledwie przez moment, lecz rozpoznała w niej strumień prawdziwego życia i zrozumiała, że ona sama jest częścią wzoru, którego tkanie rozpoczęło się dużo wcześniej, a zakończenie jest jeszcze bardzo daleko przed nią. Ta nić będąca Thorą jest przeciągana tam i z powrotem... tworzy fragmenty różnych wzorów... wzorów, których nie pozna, póki owo tkanie nie dobiegnie zaplanowanego końca.

Teraz jest Thora, ale wcześniej była inną osobą i nazywano ją różnymi imionami. Wszystkie one miały swoje znaczenia i oznaczały moc... choć mógł to być inny rodzaj mocy. Przez moment miała widzenie... Thora uzbrojona i walcząca z wrogiem, nie w czerwonej pelerynie, ale podobnie uzbrojonym... spieszy się, ma pilne i straszne zadanie w miejscu, gdzie trzeba wiele ukryć dla przyszłości... Thora, która podczas podróży poznała już gorzkie wyplątywanie nici oznaczające śmierć... i wtedy...

To widzenie trwało bardzo krótko. Tak, tego, co podczas wyplatania było bierne, nie dało się zapamiętać. Może tamte nici będą spoczywały w spokoju aż do czasu, gdy trzeba będzie pomóc im w formowaniu nowego wzoru.

Rozniósł się zapach kwiatów, białych dzwonków. Ktoś tańczył pośród nich, zyskując na sile i pozwalając tej mocy wypłynąć i ogarnąć innych niczym balsam i wszechogarniająca łaska...

Thora poczuła delikatny puch na swoim policzku. Otworzyła oczy. Jej głowa spoczywała na kolanach Tarkin, usta przytknięte miała do podróżnej butelki. Futrzasta istota próbowała ją napić. Czerwone oczy delikatnie błyszczały... niczym mały płomyk przydrożnego ogniska, które jest swoistą ochroną przeciw wszystkiemu, co może czyhać w ciemnościach.

— Pij, siostrze. Już czas stąd iść.

Poczuła na dłoni delikatne muśnięcie języka Korta. Bystre oczy psa obserwowały ją. Czworonogi przyjaciel zawył i Thora uniosła dłoń, by położyć ją na jego łbie. Napiła się i poczuła ostry smak i aromat napoju, który przywrócił jej siły. Poczuła ciepło rozchodzące się po ciele. Podniosła się z uścisku Tarkin i rozejrzała.

Nie było to pole bitwy, na które upadła. Byli na szerokiej, otwartej przestrzeni, a przed nimi zauważyła zarys drzwi... dużych drzwi, przy których stali Martan i Eban. Dziewczyna spostrzegła jedno z takich samych kół do zamykania, jakie spotkała w tunelu prowadzącym do magazynu... tylko, że te drzwi były znacznie większe.

Stały tu też te dwie pełzające maszyny. Zapewne te same, które wykorzystano do walki z Mistrzem Ciemności. Na ich szczycie, obok otwartej kłapy, siedziała Malkin z męskim osobnikiem futrzastych istot i wylizywali proszek z fiolek. Gdy Thora się poruszyła, natychmiast podszedł do niej Makil.

Miecz Lura spoczywał w pokrowcu i tylko rękojeść wystawała ponad jego ramieniem. Uśmiechał się, a w wyrazie jego twarzy była łagodność, jakiej Thora wcześniej nie dostrzegała”:

— Dobra robota, Wybrana — powiedział.

Co było dobrą robotą? Thora poczuła się zbita z tropu. Po chwili jednak zrozumiała i odszukała dłonią swój klejnot.

— Nawet jeszcze lepiej, Wybrana. Przyniosłaś nam zarówno zamek jak i klucz i

teraz zobaczymy, do czego przyda się zdobyta wiedza.

Thora potrząsnęła głową.

— Nie rozumiem... — zaczęła. Makil uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Spytaj siostry — skinął głową w stronę Tarkin — bo właściwie to ona była tą, która miała dla nas odpowiedzi...

Tym razem to nie Kort prowadził przez otwartą przestrzeń, lecz Makil, który maszerował równym krokiem, poruszając obnażonym mieczem ponad młodą trawą. Czasami spośród tej trawy, od kamienia czy nawet prześwitu nagiej ziemi wystrzeliwały czerwone iskry, milcząco odpowiadające na wezwania miecza Lura i w ten sposób wskazując szlak, którym wcześniej podążały siły Ciemności. Chwilami Makil odpoczywał i wracał do pozostałych, jadących na maszynach zbudzonych z wielowiekowego snu. Wtedy jego miejsce zajmował Borkin z różdżką.

Thora jechała z nimi niechętnie. Nie podzielała radości mężczyzn z doliny z powodu obudzenia tych masywnych potworów z metalu. Według niej były to niebezpieczne maszyny zagrażające jej gatunkowi. Zupełnie im nie ufała.

Jednak to nie mężczyźni przywrócili je do życia. Thora dowiedziała się tego od Martana, który chętnie wyjawiał wszystko, co stało się po tym, jak ona pobiegła, wezwana przez Kortą. Może te maszyny zbudowali ludzie, ale tylko futrzaste istoty potrafiły nimi sterować. To było najbardziej niezrozumiałe z wszystkiego, co się wydarzyło. Pomiedzy gatunkiem Tarkin, a tymi olbrzymimi pełzaczami ciężko posuwającymi się naprzód, Thora nie mogła dopatrzeć się żadnego pokrewieństwa. Chyba ci, którzy żyją w pełnym kwiatów lesie i korzystają z magii zbliżonej do jej znanej, nie są związani z takim metalowym tworem, który dla niej ma zapach przykurzonej śmierci. Jej świat to nie świat tamtego magazynu.

Twórcy tych maszyn na pewno byli ludźmi, podobnymi do strażnika, którego na samym początku znaleźli martwego. Martan, który dumny był ze swoich skrzydeł podbijających przestworza — on może być tej samej krwi. Dlaczego więc, to nie Martan czy Eban, albo nawet Borkin był tym, kto siedział w ciasnym pomieszczeniu z tablicą pełną lampek i przyciskał guziki... nie palcami, lecz szybkimi, sprawnymi pazurami?

To Tarkin i Malkin zmieniały się wewnątrz maszyny, a sądząc z jej rozmiarów, z pewnością zaprojektowanym dla kogoś ich gatunku. Ich męski kompan kierował drugim z poruszających się stworów.

Thora nie mogła uwierzyć, by futrzaste istoty zbudowały coś takiego. Zastanawiała się nad tą zagadką, trzymając się mocno obiema rękami, zaciskając zęby i starając się nie spaść ze swojego miejsca, wysoko, na kiwającej się powierzchni dziwnego pojazdu. Martan leżał na brzuchu na drugiej maszynie z głową zwieszoną nad otwartą klapą i z uwagą obserwował ruchy osoby prowadzącej. Obok niego był Eban, ale wydawał się mniej zainteresowany tym jak, a bardziej, dokąd się udają.

Parli do przodu miażdżąc i gruchocząc wszystko, co napotykali na drodze. Nic nie zdoła przeszkodzić przejściu tych pełzających, metalowych fortec. Rozgniatały ziemię, nawet małe drzewa, tak samo jak jedna z nich rozjechała bestię na usługach Mistrza Ciemności.

Chwilami podczas takich podskoków Thora czuła się, jakby podróżowała we śnie. Co jakiś czas zatrzymywali się i wtedy jadła i piła z innymi. Była wciąż osłabiona walką z Władcą Czerwonych Peleryn. Tylko ubywający księżyc nad głową stanowił więź z rzeczami, które były dla niej zrozumiałe. Tutaj można dosięgnąć Pani. Oni są myśliwymi, a siła, którą włada Borkin i Makil, wskazuje im drogę.

O północy zatrzymali się, by rozbić obóz. Thora sztywno zeszła ze swojego miejsca, zadowolona, że może znowu postawić stopy na twardym gruncie. Borkin i Makil wyznaczyli obszar ochronny, ale nie wokół dwóch machin — wyraźnie uważali, aby unikać kontaktu z nimi. Zupełnie jakby pomiędzy tymi metalowymi

potworami, a ich własnymi przedmiotami mocy istniało jakieś na wpół zapomniane uczucie wrogości.

Thora nie zadawała żadnych pytań, zdecydowana, że będzie trzymała się z dala od tego, czemu tak bardzo nie ufa. To nie pochodzi od Pani... Z drugiej jednak strony mieszkańcy doliny używali już skrzydeł i teraz tak bardzo się ucieszyli zdobycznymi machinami. Ten entuzjazm oddalił ich jeszcze bardziej od tego, co uważała za właściwe i naturalne.

Tarkin podeszła, by usiąść obok niej. Zaczęła wyginać długie palce obu dłoni jakby zeszywniały podczas prowadzenia maszyny. Potem wyjęła z worka żywność i z apetytem zabrała się do jedzenia. Zupełnie jakby — pozornie tylko siedziała wewnątrz tej wieżyczki na szczycie maszyny i poruszała palcami — wykonywała jakąś ciężką, wyczerpującą pracę. Po chwili westchnęła, wyciągnęła ramiona i rozprostowała plecy. Thora zadała pytanie, którego nie potrafiła zadać mężczyznom:

— Tarkin... jakiej mocy używasz?

Oczy futrzastej istoty były zmęczone, nie płonęły, choć widoczne w nich światło było ciepłe i łagodne.

— Przypomnieliśmy sobie...

— Przypomnieli co?

— Coś bardzo starego: kim jesteśmy i dlaczego się urodziliśmy ... za sprawą sił, które zostały zapomniane podczas Przewrotu. Urodziliśmy się w konkretnym celu, siostrzo, choć zmieniliśmy się i staliśmy się pod wieloma względami inni niż kiedyś. A jednak wydobyte z głębi nas, obudziły się uśpione wspomnienia... może za sprawą tego demonicznego bębnienia. Otworzyło się zapomniane miejsce w naszych umysłach... —powoli pokiwała głową. — Prawdą jest, że dźwięki wraz z naszą siłą tworzą wielką moc.

Thora przypomniła sobie ten bolesny dźwięk, za pomocą którego Malkin zwyciężyła bitwę ze szczurami. Była też pieśń zmuszająca do tańca. Ale futrzaste istoty mają własny kształt mocy... jak ona swój księżycowy talizman, Makil miecz, a Borkin różdżkę.

— Więc nagle przypominając sobie to wszystko, ruszyliśmy do zadania, do którego byliśmy stworzeni, i wydobyliśmy maszyny, które tylko my potrafimy ożywić. Przed Czasem musiała być jakaś przyczyna, dlaczego właśnie my... —potarła czoło. — Ale pamięć pogrzebana tak głęboko może być myląca. Może mój lud nigdy nawet nie wiedział, dlaczego to musi być ich zadanie. Nigdy nie byliśmy jak wy... ale o tym już wiesz. Wyrastamy z całkiem innych nasion, ale posiadamy zdolności, więc byliśmy wykorzystywani...

— Wykorzystywani? — powtórzyła Thora. To słowo miało w jej ustach bardzo gorzki smak. Wykorzystywać inteligentne istoty... to domena Ciemności, nie metody Pani.

— Wykorzystywani! — Tarkin była stanowcza. — Przewrót, który nas wyzwolił, sprawił, że mogliśmy się nauczyć bycia tym, czym chcieliśmy być, i korzystania z własnej mocy. Jednak pozostała w nas... i nie mogliśmy o tym zapomnieć... potrzeba bycia blisko ludzi, takich jak ci z doliny. Ta więź przybrała może inną formę niż zamierzała; dzielenie się krwią. Nikt z nas nie mógł zrozumieć, dlaczego mogliśmy i dokonaliśmy takiego wyboru, dlaczego większość z nas czuje potrzebę takiej więzi. Myślę, że to kolejna rzecz zaplanowana rozważnie przez tych, którzy powołali nas do istnienia, aby w razie niebezpieczeństwa związany krwią był gotów stawić czoło niebezpieczeństwu jako jedna istota, jedna potrzeba, jeden umysł... Chociaż... — tu spojrzała prosto na Thorę — gdy ty się pojawiłaś, było coś nowego... nasze spotkanie nie miało być przypieczętowane więzami krwi. Może to jakiś inny, nowy wzór. Ale zawsze jest jakiś wzór. Thora przytaknęła.

— Zawsze jakiś wzór— zgodziła się. — Jakie jest prawdziwe przeznaczenie tych... stworów, którymi sterujecie?

— To jest broń... broń, jakiej jeszcze nie widziano... chyba nawet Przed Czasem. Myślę, że wtedy dopiero co je zbudowano, po czym ukryto z jakichś powodów... Być może, żeby użyć ich w ostatecznej walce. Tak jak my byliśmy wychowywani i szkoleni do tej samej walki. Te maszyny niosą śmierć w nowej, przerażającej postaci, władają mocami, które są nam całkiem obce... bo nie są ani z Ciemności ani ze Światła, nie reagują na rytualne obrzędy, ale słuchają tylko tych, którzy znają ich sekrety. Teraz jedziemy na nich do Złych i dzięki nim — rozłożyła szeroko ręce — osiągniemy taki sukces, że pewnie odegnamy cień. Może nie na zawsze, bo to wydaje się niemożliwe, ale przynajmniej na jakiś czas...

Thora wzięła głęboki oddech. To wszystko brzmi jak jakaś kupiecka legenda. A jednak tam stoją zadziwiające maszyny, a ona sama widziała, jak Tarkin włada tym ogromnym potworem z taką skutecznością, jak ona swoim nożem i włócznią.

To naprawdę dziwny splot, ale teraz Thora potrafiła dostrzec, jak wszystkie włókna zostały ze sobą połączone: znalezienie Malkin, odkrycie podziemnego magazynu, a potem podróż do doliny i jej pierwsza potyczka z Czerwonymi Pelerynami... dotarcie do siedziby futrzastych istot i spotkanie z Tarkin. Potem nastąpiła cała reszta: powrót do skarbów Sprzed Czasu, bębnienie (które według Tarkin obudziło wspomnienia), dzięki któremu futrzaste istoty odkryły swój dawny cel życia... Tak, to wszystko doskonale do siebie pasowało, i Thora zaczęła wierzyć, iż właśnie tak miało być. Jaki jest planowany kształt tego wzoru? Pokonanie Złych, wykorzystując tę zapomnianą broń? Wyglądało na to, że futrzaste istoty i mężczyźni z doliny są co do tego zgodni. A Thora nadal była wplątana w te zdarzenia, niezależnie od własnej woli. Za dnia posuwali się odważnie naprzód. Nawet w słońcu zarówno miecz jak i różdżka wskazywały szlak, którym uciekali pokonani słudzy Ciemności. Wreszcie i Kort włączył się do pościgu, wspomagając ich własnymi zmysłami.

Byli już w drodze dzień i dwie noce, gdy o świcie drugiego dnia ujrzeli przed sobą zarys ciemnego wzgórza spowitego szarym światłem, które wydało się Thorze znajome. To było miejsce, do którego zaprowadziły ją srebrne ślady w wizji.

Maszyny zatrzymały się i jadący na nich zeskoczyli na ziemię. Potem otworzyły się klapy po bokach tych olbrzymich maszyn i wszyscy wepchnęli się do środka — nawet Kort, który przybył na wezwanie Thory, choć warczał, wyrażając niezadowolenie.

Wewnątrz było niewielkie pomieszczenie ze stołkami przymocowanymi do podłogi w równych odstępach. Thora usiadła ostrożnie, a Kort obok niej na podłodze.

Skądś dobiegł dźwięk dzwonka i płyta znajdująca się przed nią w ścianie pojazdu odłoniła okno. Thora ujrziała ciemną sylwetkę fortecy.

Pod każdym oknem wystawała ze ściany półka, tworząca stół nad kolanami siedzących. Na jego powierzchni zaczęły igrać blade połyskujące światła w małych otworkach wielkości i kształtu koniuszka palca.

— Sterowanie bronią? — zapytał Makil, nie oczekując odpowiedzi, lecz jakby dzieląc się własnymi domysłami.

Światelka jako broń? Thora nie widziała związku, ale przecież wszystko to było jej obce. Trzymała dłonie sztywno na udach, instynktownie umieszczone ponad księżycowym klejnotem.

Klejnot był zimny, bez życia. Thora poczuła rodzący się w niej strach. Wiedziała, że nie może dopuścić go do głosu — musi użyć wszystkich swoich umiejętności, by nad nim zapanować. Co... co jeśli Pani tutaj nie sięgnie? Czowała się bardziej zagubiona w tym trzęsącym się pojeździe niż gdyby była wewnątrz tamtej przerażającej, stojącej przed nią fortecy. Tutaj nie miała władzy nad żadną, znaną sobie siłą.

Dziewczyna wzdrygnęła się, zapragnęła wydostać się z tego dziwnego pojazdu, ale

nawet nie wiedziała, czy dowłokłaby się do klap. Wraz z pewnością siebie opuszczali ją siły.

Nagle, jaśniej niż wschodzące słońce przed nimi, rozbłysła ściana płomieni. Były ponure, krwistoczerwone i rozdziły czarny, tłusty dym tworzący gęstą mgłę.

Jeżeli miało to na celu ich oślepić, nie zadziałało na maszynę, w której byli ukryci. Pojazd parł bowiem do przodu, choć Thora widziała tylko mgłę i szalejący ogień. Spodziewała się poczuć żar tych płomieni przez osłaniające ich ściany, gdyż nie była to tylko bariera ognia. Po chwili płonęła cała, otaczająca ich ze wszystkich stron przestrzeń.

Nie czuli jednak gorąca, gdy posuwali się naprzód. Wreszcie przed nimi pojawiła się wysoka forteca. Nie przypominała żadnej budowli, jakie Thorze zdarzyło się widzieć — jakby ktoś znalazł górę z kamienia i postanowił zamienić ją w twierdzę, wykorzystując ściany dostarczone przez naturę. Były tam otwory, które mogły być oknami: nieliczne, wąskie i umieszczone wysoko ponad poziomem ziemi. Nie czuła natomiast śladu żadnego smrodu.

W końcu machina zatrzymała się przed tą ponurą budowlą z ciemnego kamienia. Wtedy umysł Thory odebrał nagłą, ostrą komendę. Wiedziała, że rozkaz ten pochodzi od Tarkin, zanim jej dłonie posłusznie się poruszyły, i usłyszała głos powtarzający rozkaz:

— Niebieski... żółty... biały!

Takie kolory znajdowały się pośród lampek na tablicy i Thora dotknęła ich w wyznaczonej kolejności. Zauważyła, że Makil robi to samo, a zaraz po nim Borkin.

Nastąpiła jasna smuga światła, najpierw niebieska, potem żółta, by wreszcie trysnąć niemal oślepiającą bielą... Wystrzeliła w trzech promieniach, które połączyły się przed dosięgnięciem fortecy. W rogu swojego ekranu Thora zobaczyła jeszcze jedną taką wiązkę i pomyślała, że pochodzi ona z drugiej maszyny.

W odpowiedzi usłyszeli słaby, dobiegający z oddali dźwięk. Mimo wszystko spowodował on ból głowy, zdawał się naciągać mięśnie całego ciała, jakby chciał zawładnąć nią całą. Dobosz? Jeśli tak, to znaczy, że pojazd stanowi tylko częściową osłonę przed specyficznym atakiem.

Kort zawył i zasłonił łapami uszy — jego wrażliwy słuch cierpiał najbardziej. Mimo że ich ciała wyginały się, a Thorę ogarniała panika, wszyscy trzymali palce na guzikach, dzięki czemu smuga światła się utrzymywała.

Utrzymywała się i działała. Pod jej dotknięciem skała zaczęła się kruszyć — kamienie stawały się czerwone, potem jaskrawożółte i wreszcie białe. Odpadały płatami, roztopiając się i tworząc leniwe strużki. Światło wydrążyło otwór w miejscu, gdzie przedtem nie było przejścia.

Przełamawszy w ten sposób zewnętrzny, obronny mur fortecy, ruszyli w stronę nowego przejścia. Świetlna lanca posuwała się przed nimi.

— Niebieski! — znowu ten rozkaz. Thora z wysiłkiem wyciągnęła dwa palce. Smuga światła zwężyła się, wskazując im ścieżkę.

Wtoczyli się między dwiema kolumnami do holu. Thora rozpoznała miejsce ze swojej wizji. Uderzenia bębna stawały się coraz mocniejsze. Dziewczyna kurczowo chwyciła się krawędzi tablicy, aby utrzymać się na miejscu i mieć pewność, że palce są tam, gdzie powinny.

Światło rozświetlało mrok przed nimi, ukazując jedynie pustkę. Gdzie są wojownicy, których Thora spodziewała się tu ujrzeć? To, że ich nie zobaczyła, jeszcze bardziej zwiększyło jej niepokój. Nie mogła uwierzyć, że nawet te obce maszyny mogą tak łatwo przełamać obronę Ciemności.

Bębny... tak, bębny! Nie potrafiła kontrolować swojego ciała. Ten rytm wykradał jej myśli, odbierał świadomość. Czy zwykły dźwięk mógł tak łatwo ich pokonać?

Pojazd sunął dalej, bez pośpiechu, tym samym równym tempem, jakie utrzymywał podczas całej podróży.

Bębny... dobosze... dziewięciu! Ich bębny były różne — od niemal tak wysokiego jak mężczyzna, który w niego uderzał, do tak małego, że Thora mogłaby go zmieścić w dłoniach, a przed którym dobosz kucał w niewygodnej pozycji.

Nie wyglądali na zaskoczonych, gdy dosięgła ich wiązka światła. Wręcz zwrócili swe niewidzące oczy prosto w stronę blasku. Ich twarze pozostały bez wyrazu. Oni sami równie dobrze mogli być maszynami o ludzkich kształtach.

Thora czekała na kolejny rozkaz Tarkin. Czy mają zwrócić na tych ślepych mężczyzn niszczącą siłę połączonych światła? Jednak taka komenda nie nastąpiła. Dziewczyna zaczęła rozumieć, że pojazd — potężna broń — nie jest przeznaczony do takich starć jak to. Są tu siły, przenoszące walkę na inny poziom — odporne na działanie maszyny. Widocznie to samo pomyślał Makil, bo zwrócił się do Borkina, a potem do Thory: — Teraz kolej na użycie mocy...

Dziewczyna skuliła się ze strachu. Była pewna, że ten pojazd stanowił częściową ochronę przed siłą bębnow. Wyjście na zewnątrz zda ich na łaskę broni Ciemności. Moc... przeciwko której ona sama jest niczym! Rozumiała jednak, że nie ma innego sposobu. Muszą kontynuować wojnę z wrogiem w sposób, który bardzo się różni od jej znanego, uzbrojeni tylko w siły dostępne kroczącym Ścieżką Światła.

Thora opanowała się. Niebieska smuga światła nie zniknęła, gdy podnieśli dłonie znad przycisków. Jej intensywność zasilana była też przez promienie drugiej maszyny.

Makil z mieczem w dłoni otworzył klapę. Borkin posuwał się zaraz za nim z różdżką gotową do działania. Thora rozdarła swój kaftan nie tylko po to, by wydostać klejnot, ale również by obnażyć swój znak. Należy do Pani i w tej wojnie będzie niosła swoje znamię z dumą, nawet jeśli ma umrzeć.

Bębny sprowadzały ból nie do zniesienia. Nawet wykonanie kilku kroków przy tym nieznośnym dźwięku, który tak nimi miotał i zagrażał ich zdrowym zmysłom, było udręką. Mimo to chwiejnym krokiem szli naprzód, by stanąć na wprost doboszy. Żaden z dziewiątki mężczyzn nie wyglądał na świadomego tego, co się dzieje. Jedynym, co ich interesowało, było wydobywanie z bębnow owego niszczącego dźwięku.

Thora zauważyła, że usta Makila i Borkina poruszają się. Była pewna, że recytują jakieś rytualne modlitwy. Sama uniosła księżycowy klejnot, po czym wymówiła własną modlitwę:

*Ja jestem sługą, Ty Panią.
Ja jestem ręką do wypełniania rozkazów, bronią do użycia, ciałem do służenia...
Urodziłam się, by Ci służyć, i z Twojej woli żyję, by umrzeć w wyznaczonym czasie.
Niechaj Twoja światłość wnuknie we mnie... jestem naczyniem gotowym do
wypełnienia,
by móc wykonać, w tej godzinie twoje rozkazy.
Błogosławione Twe rozkazy — niech moje uszy ich słuchają, moje dłonie i stopy
ich przestrzegają...
Błogosławiona na zawsze wola, która mną porusza, przyjmij mnie w Twoją
wieczną służbę...*

Były to bardzo mocne słowa, takie, które mogła wypowiadać tylko Trójność. Lecz w tej sytuacji tylko one mogły zostać użyte. Gdyby popełniła błąd, przyzywając nie swoją moc, mogłaby sprowadzić śmierć. Nie było jednak czasu na wahanie — oto pleciono wzór życia.

Makil trzymał miecz Lura wysoko ponad głowę. Thora widziała, jak całe jego ciało drży — z wielkim trudem opierał się bębnom. Borkin skierował różdżkę przed siebie. Thora zebrała resztkę sił i obniżyła klejnot na wysokość swojego serca.

Z końca różdżki zaczęła rozwijać się spirala. Natomiast promieniowanie i jej własnego przekaźnika mocy nie było aż tak wyraźne — klejnot wydzielał delikatne światło przypominające blask księżyca. Lampion Pani nie wisiał nad głowami, lecz spoczywał w dłoni Thory.

Miecz Lura uderzył wiązką jasnego światła, a za nią poszybowały iskry.

Dosięgły bębnow, roztańczyły się na skórze doboszy. Prócz tego opadła na nich spirala, by ich otoczyć i zacisnąć się wokół, niczym gigantyczna pętla. Promieniowanie pochłoneło tańczące iskry, spiralę i doboszy.

Nastąpiła chwila, która wydała się Thorze bardzo długa... dziewczyna zaczęła już przeczuwać porażkę...

Wtedy bębny wybuchły dokładnie tak, jak w jej wizji. Mężczyźni, którzy na nich grali, zwalili się na ziemię, jakby tworzony przez nich dźwięk był ich prawdziwym życiem, a bez niego opadli zupełnie z sił.

Gdzieś z wysoka dobiegł krzyk, o tak niesamowitej wysokości tonu, że jego furia rozkołysała Thorę, osłabioną już przez potęgę bębnow. Dziewczyna zachwiała się, Makil chwycił ją za ramię i podtrzymał. Dojrzała przez niebieskie światło, jak Tarkin wyskakuje z wieżyczki maszyny i pędzi w stronę drugiej. W jej stronę wszyscy zaczęli biec. Wepchnęli się w otwarte dla nich klapy, gdzie Martan i Eban czekali, by ich wciągać. Thora zauważyła zbliżającego się Korta. Zęby psa delikatnie zaciśnięte były na dłoni mężczyzny, który potykał się i chwiał. Przejął go Borkin i pomógł wejść do pojazdu.

Upadli na podłogę, pozbawieni sił. Thora czuła drzenie ozywającej maszyny. Ruszyli. Dokąd, Thora nie miała pojęcia.

Kiedy mogła już podnieść głowę, żeby spojrzeć w okna, zobaczyła, że opuszczają twierdzę i wjeżdżają w jasny dzień. Maszyna toczyła się ciężko, trzęsąc nimi na boki. Wiedziała, że pojazd pędzi z największą prędkością, jaką dało się zeń wydobyć. Thora objęła ramieniem Korta, zastanawiając się, gdzie znalazł tego mężczyznę, nad którym właśnie pochylał się Eban. Pies trząsał się niespokojnie, ale nawet nie warczał.

Nagle... maszyna zaczęła... czyżby mieli zamiar wrócić do straszego gniazda Ciemności?

Thora chciała zaprotestować. Skupiła całą uwagę na oknie. Dojrzała twierdzę, brzydką plamę przyciemniającą świat. Widziała nierówną dziurę, którą wypalili. Teraz czekała w napięciu, aż wyłonią się stamtąd wrogowie...

Nastąpił grzmot. Zatrzęsła się ziemia pod pojazdem. Stały grunt chwiał się, jakby był falą na jeziorze. Wtedy... kamienna budowla przed nimi wyraźnie się rozkołysała. Ruszała się w górę, na boki, aż wreszcie runęła, tworząc wielką, dymiącą stertę gruzów. Forteca została zamieniona w zgliszcza!

Maszyna, którą zostawili... czy dokonała tego bez kierującej nią istoty? Czy jest to możliwe?

Thora była tak wyczerpana, że w drodze powrotnej przez równiny odpoczywała, bliska omdlenia. Jadła, co wkładano jej do rąk, piła, gdy Tarkin lub ktoś z pozostałych wręczał jej butelkę z wodą. Makil i Borkin nie byli w lepszym stanie — Malkin pochylona nad swoim bratem z krwi, troskliwie się nim opiekowała. Karn leżał cicho, na wpół żywy, powodując wielkie zatroskanie swoich przyjaciół.

Kiedy dotarli do wejścia do magazynu, Thora otrząsnęła się z tego stanu półprzytomności, w którym do tej pory trwała. Najpierw przemówiła do Tarkin, gdyż uważała ją za ważniejszą od mieszkańców doliny.

— Co teraz zrobisz... będziesz tym, do czego, jak mówisz, zostałeś powołana...

Będziesz kierować tymi maszynami?

— Niezupełnie. Kwiat nie może zwinąć się z powrotem w pąk. Zostaliśmy zasiani, wyrosliśmy i nie wrócimy do tego, co Dawni planowali z nas uczynić. Oni... — spojrzała na Martana, który jak zwykle oglądał maszynę z zapalem w oczach — postarają się posiąść stare sekrety. Nie sądzę, że są mądrzy, ale taka już ich natura. My im nie pomożemy. Jesteśmy wolni... co niegdyś zostało zapomniane, może powrócić.

Thora odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że usłyszy inną odpowiedź. Przebudzenie nie pochodzące od Wiary. To niebezpieczna droga, która mogłaby prowadzić do nowej Ciemności, gdyby za bardzo zaangażowali się w korzystanie z tak bezdusznej mocy.

— Masz rację, siostrze... — Tarkin położyła dłoń na jej dłoni — Nasza odpowiedź jest już tam... — wskazała na maszynę. — Widziałas, co druga z nich zrobiła z bastionem Ciemności? Ta maszyna, gdy my odejdziemy, zostanie ukryta.

Thora obserwowała Martana.

— Czy oni ci pozwolą? — spytała z powątpiewaniem.

— Nie będą mieli wyjścia. Nie znają tajemnic, które znamy. A takim maszynom jak te nie wolno teraz pozwoli wyostać się na świat — odparła Tarkin stanowczo i zaraz dodała — A ty, siostrze, idziesz do doliny?

Thora uśmiechnęła się.

— Chyba znasz moją odpowiedź, Tarkin. Ich życie nie jest dla mnie. Wierzę, że zostałam tu sprowadzona, by służyć Pani. Na swój sposób wyszkoliła mnie jak nigdy dotąd żadną z ka płanek. Pozostanę jej wierna, a Ona nie jest z doliny.

— Racja. — Tarkin zawahała się chwilę i powiedziała: —| Jednak może jest ktoś, kto będzie próbował zmienić twoją decyzję.

Thora spojrzała na Makila, który klęczał przy Karnie, pomagając mu pić.

— On ma Malkin... Uczucie pełniejsze niż jakiegokolwiek! zrozumiałe dla mnie. Nie, ja jestem Wybrana i na pewno mam jeszcze coś do zrobienia.

Tarkin delikatnie położyła dłonie na jej ramionach.

— Więc ruszaj, siostrze. Ale pamiętaj, że między nami jest więź, chociaż nie jest przypieczętowana krwią. Ja też myślę, że są inne drogi. Idź jako Panna, bo już nią jesteś. Służ Jej dobrze... lecz często wypatruj przy ognisku mojego nadejścia, gdyż ja też jestem Wybrana!

Z wiernym Kortem u nogi i plecakiem w dłoni Thora zanurzyła się w mrok przed nadejściem nocy. Bez żadnych pożegnań, które uznała za zbędne. Zostawiała za sobą mur, który dzięki swej mądrości potrafiła rozpoznać. Makil według zwyczaju już był związany. W dodatku Panna nie szuka partnera. Ona jest... wolna!

To słowo brzmiało jej w uszach, gdy biegła przed siebie w towarzystwie Korta. Przed nią otwierał się świat. Pani na pewno ma jeszcze inne plany. Thora będzie ich częścią, nim zostanie zawiązany ostatni węzeł i wzór zostanie ukończony.